



Trish Wylie
Witaj w domu



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Witaj w domu, Eamonn.

Colleen McKenna uśmiechnęła się nieco wymuszonym uśmiechem i obdaryła stojącego w drzwiach mężczyznę przeciągłym spojrzeniem. Udało jej się sprawić, żeby jej głos brzmiał spokojnie, choć po tak długiej nieobecności w domu Eamonn nie zasłużył nawet na tak skromne powitanie.

Nic się przez te lata nie zmienił. Nadal był niewiarygodnie przystojny i nadal gdy tylko wchodził do jakiegoś pomieszczenia, od razu w nim dominował.

To niesprawiedliwe, że po piętnastu latach na jego widok wciąż zasychało jej w ustach, a w żołądku pojawiał się ucisk

Trzydziestoletnia kobieta dawno powinna wyrosnąć ze szczenięcej miłości, czyż nie?

Poczuła nagłą ochotę, aby poprawić niesforne pasmo włosów, które opadło jej na policzek, jakby ta prosta czynność mogła sprawić, że poczułaby się mniej zakłopotana.

Eamonn wyglądał wspaniale. Ubrany w czekoladowy sweter i dzinsy sprawiał wrażenie rozluźnionego, a jednocześnie pewnego siebie.

Ona sama wyglądała dokładnie tak, jak się czuła - jak wymięta ścierka.

Ciemne oczy przyglądały się jej badawczo, po czym pojawił się w nich błysk zrozumienia.

- Colleen McKenna. - Uśmiech rozjaśnił jego twarz. - Cóż, trochę przez te lata wyrosłaś, prawda?

- Tak czasem bywa. Mogłabym powiedzieć to samo o tobie.

- Odchyliła się w szerokim fotelu, który stał za masywnym dębowym biurkiem i popatrzyła na niego z uwagą. No, no!

To nie było w porządku, że mimo upływu lat wyglądał tak dobrze. Niektórzy ludzie starzeli się jak wino. Takie, które przed wypiciem należy zakręcić w kieliszku, powąchać i przeprowadzić językiem po podniebieniu. Choć teraz nie mogła pić żadnego alkoholu. Nawet w celach leczniczych.

I dobrze. Gdyby zaczęła topić smutki w alkoholu, mogłaby nie przestać.

Eamonn oderwał od niej wzrok i rozejrzał się po biurze, w którym, jak zwykle, panował chaos. Colleen jęknęła w duchu.

Przecież wiedziała, że miał się pojawić. Mogła upchnąć gdzieś zalegające wszędzie stosy papierów, przynieść kwiaty.

W niczym jednak nie zmieniłoby to okropnej prawdy, którą będzie musiała mu zaraz wyznać.

Przynajmniej może zaprosić go, żeby usiadł. Nie ma co panikować z powodu tego, co i tak jest nieuniknione.

Niech to diabli wezmą.

Chrzęknęła z zakłopotaniem i spojrzała na niego.

- Przykro mi, że nie mogliśmy poczekać z pogrzebem do twojego przyjazdu, Eamonn. Wiem, że chciałeś tu być...

W odpowiedzi wruszył ramionami.

- To niczyja wina, Colleen. I tak nie mogłabyś się ze mną skontaktować. Tam gdzie byłem, nie mają telefonów.

Mimo to nie umiała uwolnić się od poczucia winy. Pamiętała, jak było, kiedy zmarli jej rodzice. Ludzie próbowali ją pocieszyć, ale naprawdę wolałaby, żeby najzwyczajniej w świecie nie mówili nic, przestając na zwykłym uścisku czy poklepaniu po ramieniu.

- Kolejna wielka przygoda? - nawiązała do jego ostatniej wypowiedzi.

- Coś w tym stylu.

Skinęła głową. Przynajmniej pod tym względem się nie zmienił. Nadał małomówny do bólu.

Jako nastolatek zazwyczaj chodził zamyślony i milczący, a Colleen snuła na jego temat rozmaite fantazje.

Wyobrażała

sobie, że to właśnie ona zdoła go rozśmieszyć. Rzeczywiście, często się w jej obecności śmiał, żartował z niej i mierzwił jej włosy. Gdyby choć raz dostrzegł, co naprawdę do niego czuje, z pewnością...

Ale wówczas był dzieckiem, podczas gdy on miał osiemnaście lat. Był gotowy na podbój świata i nie tracił czasu. Wyjechał.

Od tamtej pory minęło wiele lat i Colleen nie była już tą samą beztroską dziewczynką. Wystarczyło kilka kopniaków od losu, żeby z rozmarzonej nastolatki przeistoczyła się w pozbawioną złudzeń kobietę.

Eamonn oparł się o jeden z blatów stojących pod ścianą i skrzyżował ręce na piersiach.

- Muszę powiedzieć, że jestem trochę zdziwiony. To miejsce nie wygląda najlepiej. Domyślam się, że w ostatnim okresie tata niewiele tu robił?

Mówił z wyraźnym amerykańskim akcentem, który zaciekał Colleen. Nie na tyle jednak, żeby nie stanęła w obronie jego ojca.

- To nie fair. Po drugim zawale naprawdę niewiele już mógł robić. Nie wiesz tego, bo go nie widziałeś.

Eamonn patrzył na nią przez chwilę w milczeniu.

- To miejsce było jego dumą i radością. Tylko coś naprawdę ważnego mogło go od niego odciągnąć.

- Zawał serca to jest chyba coś ważnego, nie sądzisz?

Cisza.

Colleen nagle poczuła się niezręcznie. Czy miała jakkolwiek prawo, żeby go krytykować? On tylko stwierdził pewien fakt. W głębi ducha wiedziała jednak, że bardziej broni siebie samej niż Declana. W końcu ona też miała udział w prowadzeniu tego biura.

- Długo zamierzasz zostać?

- To zależy.

- Ale na noc zostaniesz?

- Tak.

Przyjrzała mu się uważnie, po czym się uśmiechnęła, tym razem szczerze.

- Zapomniałam już, jaki jesteś rozmowny.

- Ty za to masz cięty język.

- Mogłabym bawić się w szermierkę słowną, ale po co?

I tak bym nie wygrała. Życie jest za krótkie, żeby je tracić na takie gierki. Wolę wierzyć, że ludzie myślą to, co mówią.

- Niepoprawna optymistka?

- Staram się. Mam tylko jedno życie, nie warto marnować czasu na ponure myśli.

Eamonn roześmiał się głośno.

- I pomyśleć, że kiedyś byłaś taka nieśmiała.

- Wyrostałam z tego.

- Najwyraźniej. Z tego, co widzę, wyrostałaś z wielu rzeczy.

Całkiem ci z tym do twarzy.

Usłyszeli, że ktoś zbliża się konno. Eamonn podszedł do ok-

na i wyrztał. Colleen nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Nadal nie możesz znieść ich widoku?

Eamonn odwrócił głowę i spojrzał jej w oczy. W jego wzroku nie było cienia żalu.

- Nie powiem, żebym miał ochotę pójść tam i dać im po marchewce. Tego właśnie ojciec nie mógł mi darować.

Przez chwilę nie wiedziała, o czym mówi.

- Eamonn, to nieprawda. Nie mogłeś przecież zmusić się, żeby je polubić.

- Powinienem być się postarać.

- Nie każdy lubi konie tak jak...

- Jak ty?

Colleen uśmiechnęła się.

- Chciałam powiedzieć: jak twój tata. Ale chyba masz rację. Ja też je lubię.

- W takim razie nie zrozumiesz, jak ja się czuję.

Dlaczego miałoby go obchodzić, co ona myśli? Właśnie

chciała to jakoś skomentować, kiedy Eamonn odwrócił się i niechcący dotknął ramieniem jej brzucha. Ku jej zdumieniu, z zakłopotaniem spuścił wzrok. A potem podniósł głowę i spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

Colleen uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Nie martw się, teraz często zdarza mi się zawadzić o coś brzuchem. To nie twoja wina.

- Nie wiedziałem.
- Bo niby skąd? Nie dawałam ogłoszenia do gazety.
- Nie wiedziałem, że wyszłaś za męża.
- Żeby zająć w ciążę, nie trzeba być mężatką.
- Nie jesteś więc mężatką?
- Nie. - Usiadła w starym fotelu, który skrzyknął lekko pod jej ciężarem.
- Więc może jesteś zaręczona?
- Nie, nie mam pierścionka - zamachała mu przed oczami ręką.
- Już nie.
- Eamonn sprawiał wrażenie zaskoczonego.
- To pewnie wkrótce się zaręczysz.
- Nie. Próbowaliśmy, ale okazało się, że to nie jest najlepszy pomysł. Odszedł. Tak więc jestem tylko ja i dziecko. - Podniosła na niego wzrok. - Nie miałam pojęcia, że jesteś taki staroświecki.
- W niektórych sprawach tak. Dziecko powinno mieć oboje rodziców.
- Cóż, to będzie musiało zadowolić się tylko mną.
- Eamonn przez dłuższą chwilę przyglądał się jej w milczeniu. A potem spytał:
- Co się stało?
- Źle się skończyło - powiedziała, wiedząc, że to niczego nie wyjaśnia.
- Przykro mi to słyszeć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Eamonn nie wiedział, czego się spodziewał, kiedy wracał do Killyduff, małej wioski, która kiedyś była jego domem. Jednak gdyby miał zrobić listę rzeczy, których się nie spodziewał...

To, że Colleen McKenna jest teraz dorosłą kobietą, nie powinno być dla niego żadnym zaskoczeniem. Pamiętał ją jako małą dziewczynkę, która chodziła za nim po farmie jak szczeniak. Zazwyczaj ubrana w dzinsy lub spodnie do konnej jazdy, zawsze miała na nogach zabłocone buty. Gdziekolwiek szła, zwykle towarzyszył jej jakiś włochaty kucyk albo chociaż pies. Rzadko o niej myślał, a jeśli już, to miał przed oczami jasnowłosą, potarganą dziewczynkę.

Teraz była kimś innym.

Miał mnóstwo wspomnień. Wiele z nich było złych, ale były też dobre. A kiedy wszedł do biura, przez chwilę spodziewał się zobaczyć w nim ojca, choć wiedział, że to tylko pobożne życzenia.

Widok kobiety siedzącej za biurkiem, które przez tyle lat zajmował jego ojciec, zupełnie zbił go z tropu. Minęło kilka ładnych sekund, zanim zdał sobie sprawę, kto to jest. Zafascynował go sposób, w jaki odwracała od niego wzrok, po czym ponownie na niego spoglądała.

No i była w ciąży. Wyglądała tak kobieco.

A kiedy dowiedział się, że jakiś drań zostawił ją w takim stanie...

Sam nie wiedział, dlaczego tak się zdenerwował. Może dlatego, że po tych wszystkich złych wspomnieniach, jakie stąd wyniósł, dobrze byłoby mieć choć jedno dobre? Dobrze byłoby wiedzieć, że Colleen jest szczęśliwa.

Jadąc tu, miał nadzieję, że Colleen będzie w stanie poprowadzić ten interes po śmierci ojca, ale teraz nie był już tego taki pewien. Wszystko wskazywało na to, że będzie musiał zweryfikować swoje plany.

Co ona zrobi, kiedy urodzi się dziecko? Jak sobie poradzi? Skąd weźmie środki na utrzymanie? Te pytania zupełnie niespodziewanie pojawiły się w jego głowie. To, co miało być jedynie krótką wizytą, zapowiadało się na dłuższy pobyt.

Niech to diabli. Nie potrzebował teraz takich komplikacji.

Chwilę pokręcił się po obszernym domu, po czym wyjął z torby kilka rzeczy, wziął prysznic i zaczął szukać czegoś do jedzenia. Chciało mu się spać, ale z doświadczenia wiedział, że im wcześniej przystosuje się do lokalnego czasu, tym lepiej.

Wyszedł na tylne podwórko i ujrzał Colleen pchającą taczkę.

- Co ty, do diabła, robisz?

- A jak myślisz? Odstawiam taniec brzucha? Jest pora karmienia koni.

- Nie ma nikogo innego, kto by to zrobił?

- Są dwie dziewczyny, ale one już poszły do domu. Wieczorem zawsze robię obchód i sprawdzam, czy wszystko w porządku.

- Sama?

- Sama. Eamonn, jestem w ciąży, to nie kalectwo. Ruch doskonale mi robi.

- Ruch tak, ale pchanie ciężkiej taczki niekoniecznie.

- Widzę, że jesteś ginekologiem.

- Nie jestem. Tu wystarczy odrobina zdrowego rozsądku. Olbrzymi koń zbliżył do niego łeb, żeby go powąchać. Eamonn odruchowo stanął szerzej na nogach i wsunął ręce do kieszeni spodni. Colleen się roześmiała.

- Powiedziałabym ci, że Bob nie gryzie, ale to nieprawda. A jeśli będziesz trzymał ręce w kieszeniach, pomyśli, że masz coś do jedzenia.

Eamonn posłusznie wyciągnął ręce z kieszeni i rozłożył je, demonstrując, że są puste. Spojrzał przy tym na Colleen.

Zbierała widłami końskie łajno na taczkę.

Kiedy otwierał usta, żeby znów coś na ten temat powiedzieć, odezwała się cichym, ale zdecydowanym głosem.

- Bob, cofnij się.

Bob posłusznie postąpił krok do tyłu.

- Jeszcze.

Zwierzę po raz kolejny postąpiło jej polecenia. Miała tyle miejsca, żeby swobodnie manewrować widłami.

- Za kilka minut skończę. Został mi tylko ten rząd.

- Nie podoba mi się, że w tym stanie pchasz ciężką taczkę.

- Jak dotąd dawałam sobie radę bez twojej pomocy.

- Zawsze jesteś taka uparta?

- Zawsze byłam. Nie pamiętasz?

- Pamiętam tylko, że plątałaś się za mną jak...

- Wiem, wiem.

Eamonn odsunął stojącą na drodze taczkę i zatrzymał się przed drzwiami stajni. Colleen poklepała na pożegnanie konia po szerokiej szyi, zamknęła drzwi, po czym zabezpieczyła je ciężkim drewnianym skoblem. Odwróciła się, żeby popchnąć taczkę do następnej stajni, ale Eamonn nie pozwolił jej na to.

- Nic z tego. Ja będę ją pchał. Idziemy.

- Doskonale dam sobie radę sama.

Widząc jej dumnie uniesiony podbródek, omal się nie uśmiechnął.

- Wcale w to nie wątpię. Musisz jednak przywyknąć do mojej obecności. A teraz się pospiesz, bo jest cholernie zimno!

- Na Borneo było cieplej, prawda?

- W Peru. Tak, było znacznie cieplej. Idziemy.

Po chwili wahania westchnęła i ruszyła w kierunku następnej stajni. Zza drzwi wystawał czarny koński łeb.

- Cofnij się, Meg.

Eamonn ze zdziwieniem patrzył, jak zwierzę posłusznie spełniło jej polecenie.

- Czy one wszystkie są takie posłuszne?

- Wiedzą, kto tu jest szefem.

Ustawił taczkę dokładnie w tym miejscu, w którym ona zrobiła to w poprzedniej stajni i zaczął uważnie przyglądać się jej ruchom i zachowaniu koni.

- Wiesz o tym, że taka praca jest ryzykowna?

- Każdy, kto pracuje z końmi, ryzykuje. To naturalne.

Och, on wiedział o tym lepiej niż ktokolwiek inny. W końcu na własne oczy widział, czym to się może skończyć. Miał dziesięć lat, kiedy jego matka spadła z konia. Od tamtej pory nigdy więcej nie dosiadła żadnego wierzchowca. Jeszcze pięć lat mieszkała na farmie, starając się polubić te zwierzęta, żeby sprawić przyjemność mężowi. A potem odeszła.

To wspomnienie zawsze sprawiało mu ból. Rozejrzał się po pustym podwórzu.

- Żadna z tych stajennych dziewczyn tu nie mieszka?

- Wolą mieszkać w mieście. Zawsze więcej się tam dzieje. Sklepy są bliżej, a co ważniejsze, również puby.

- Więc jesteś tu całkiem sama? - Eamonn nie krył zdziwienia.

- Tak. - Dotknęła końskiego boku. - Dobry konik.

- Chcesz mi powiedzieć, że gdyby cokolwiek ci się stało, nikt nie dowiedziałby się o tym aż do rana?

- Na to wygląda. - Oparła się o trzonek wideł i popatrzyła na skrzywioną twarz Eamonna. Potem potrząsnęła głową i uśmiechnęła się. - Jejku, mam to. - Wyjęła z kieszeni telefon komórkowy i zademonstrowała mu. - W razie czego mogę zadzwonić po pomoc. Jestem przygotowana na każdą ewentualność. Możesz więc przestać martwić się o mnie. Wszystko jest pod kontrolą.

- Dopóki tu jestem, będziemy to robić wspólnie.

- Widzę, że tym razem przyjąłeś rolę mojego anioła stróża.

W odpowiedzi skinął głową.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia, co wywołało u Eamonna cień uśmiechu.

Wreszcie poczuł, że jest w domu. Co więcej, zastał w nim godnego siebie przeciwnika.

Jej wzrok powędrował gdzieś ponad jego głowę.

Obejrzał się za siebie, niepewny, co tam zastanie, jednak niczego nie dostrzegł.

- Na co patrzysz?

- Mam wrażenie, że twoja aureola straciła nieco blasku.

Wybuchnął głośnym śmiechem. Już dawno nikt nie zwracał się do niego w ten sposób. Było to bardzo odświeżające doświadczenie.

Colleen wynagrodziła go promiennym uśmiechem.

- Jeśli naprawdę chcesz się na coś przydać, przesun tę tawkę. Meg, cofnij się.

Szli od stajni do stajni, powtarzając te same czynności. W milczeniu patrzył, jak Colleen rozmawia z końmi, jak je pieści i jak łagodnie, ale stanowczo wydaje im polecenia. Ze zdziwieniem stwierdził, że patrzenie na nią sprawia mu prawdziwą przyjemność.

Była inna niż kobiety, które znał. Przez jakiś czas mieszkał i pracował w Nowym Jorku. Była to baza wypadowa dla rozlicznych wypraw w poszukiwaniu tego, czego nigdy nie udało mu się znaleźć. W przerwach między podróżami spotykał się z kobietami, które wiedziały, co zrobić, aby skupić na sobie uwagę mężczyzn. Ubierały się w markowe ciuchy, chodziły do manikiurzystki i czesały w sposób, który miał nadawać im pozór całkowitej naturalności. Ale Colleen...

Colleen była po prostu sobą. Nikogo nie udawała i wyglądała w stu procentach naturalnie. Zaróżowione od chłodu policzki, jasne włosy, wysuwające się z luźnej gumki. Usta miała czerwone, gdyż pracując, przygryzała w skupieniu wargi.

Najwyraźniej to, co mówiono o ciężarnych kobietach, było prawdą. Promieniały jakimś wewnętrznym blaskiem.

Tak czy tak, nie miało to żadnego znaczenia. Jego miejsce było w Nowym Jorku, a nie w tym zapomnianym przez ludzi zakątku Irlandii, z którego przed laty uciekł. Czysto fizyczny związek nie wchodził w grę, bo Colleen była dla niego prawie jak rodzina.

Wyciągnął taczkę ze stajni i ruszył w stronę następnej.

Colleen miała rację. Najwyraźniej doskonale dawała sobie radę sama. Co go podkuśiło, żeby odgrywać rolę jej opiekuna? Akurat ta cecha zupełnie nie leżała w jego naturze.

Może odezwał się w nim zew natury, który nakazywał mężczyźnie zatroszczyć się o samotną ciężarną? A może było w niej coś szczególnego, co sprawiło, że wydała mu się atrakcyjna i wzbudziła w nim instynkty opiekuńcze?

Uśmiechnął się do siebie. Gdyby to było takie proste, biegłby za każdą ciężarną kobietą, oferując, że pomoże jej nieść zakupy. A już na pewno ustąpiłby takiej kobiecie miejsca w autobusie czy pociągu, gdyby takowymi podróżował. Ale to by dowodziło jedynie jego dobrych manier.

Jak mógł myśleć, że jego pomocny gest naprawi błędy, które popełnił w przeszłości?

Chociaż chciał wymazać z pamięci wiele wspomnień, zawsze istniała nadzieja, że zostanie sprawa w lepszym stanie, niż je zostawił.

Popatrzył na Colleen, która stanęła przy drzwiach. Uśmiechała się do niego, nie kryjąc rozbawienia.

- Co się stało?

- Za dużo myślisz. Rozboli cię od tego głowa.

Jej bezpośredniość zupełnie zbiła go z tropu. Ludzie rzadko byli wobec niego szczerzy, dlatego nie potrafił ich szanować. Colleen była inna.

Usłyszał jej śmiech dochodzący ze stajni.

- Czy ludzie w Ameryce nie prowadzą ze sobą konwersacji?

- Prowadzą. Ale chyba nie przywykłem do takiej bezpośredniości, jaką ty prezentujesz.

Colleen uniosła brodę, a między jej brwiami pojawiła się niewielka pionowa kreska.

- Nie przyszło ci do głowy, że to może być odbicie ciebie samego? Nigdy nie należałeś do nadmiernie gadatliwych osób, wiesz o tym. Przy tobie ludzie odruchowo uważają na słowa.

- Rozmawiam z ludźmi każdego dnia. To wiąże się z moją pracą.

- A kiedy ostatni raz rozmawiałeś z kimś o czymś, co nie było związane z twoją pracą?

Dobre pytanie.

Podeszła do drzwi, czekając, aż podjedzie taczka. Kiedy znów się odezwała, jej głos był niższy.

- Tak właśnie myślałam.

Eamonn stał nieruchomo, przyglądając się jej uważnie.

- Czy nigdy nie zdarza ci się pomyśleć o czymkolwiek i nie powiedzieć tego na głos? - spytał w końcu.

Colleen zamilkła, a na jej twarzy pojawił się przelotny grymas. Wzruszyła ramionami.

- Zwykle mówię to, co myślę. Dzięki temu ludzie nie muszą doszukiwać się w moich słowach ukrytych znaczeń. Mają mniej kłopotu z interpretacją moich myśli. Dzięki temu uniknęłam wielu błędów.

Eamonn domyślił się, że mówi o czymś konkretnym. I choć miał pytanie na końcu języka, powstrzymały go jej uniesione brwi.

- Myślałam, że miałeś mi pomagać.

Bez dalszych słów chwycił taczkę i ruszył do przodu. Choć bardzo chciał się dowiedzieć, co się wydarzyło, czuł, że to nie jest odpowiednia chwila na zadawanie tego typu pytań.

Zresztą niedługo wyjedzie z Irlandii i nigdy do niej nie wróci. Nic go tu nie trzymało i nie miał zamiaru tu tkwić.

Gdyby Colleen nie była w ciąży, być może zostałby chwilę, żeby dowiedzieć się, co kryje się za tą fasadą niezależności i samodzielności. W końcu był tylko człowiekiem i lubił wyzwania.

Podobało mu się to, co zobaczył do tej pory i miał zamiar przyjrzeć się jej bliżej. Na razie jednak potrzebował snu. Kiedy się wyśpi, na pewno spojrzy na wszystko innymi oczami.

ROZDZIAŁ TRZECI

Colleen nie spała dobrze.

Mogła zrzucić winę na dziecko, ale to nie byłoby fair.

Jesz-

cze się nawet nie urodziło, a poza tym doskonale wiedziała, że zawdzięcza bezsenność Eamonnowi.

W tych krótkich chwilach, kiedy udawało jej się zasnąć,; wyobraźnia podsuwała jej niestworzone historie. Dlaczego ma senne marzenia, skoro jest w ciąży? Nie powinna śnić o uprawianiu seksu z Eamonnem ani z kimkolwiek innym...

Następnego ranka wstała wcześnie. Wyszła na dwór, gładząc wystający brzuch i starając się zapomnieć o nocnych snach.

Dzieci na pewno wiedzą, jak wyjść na ten świat, czyż nie? Jeśli jej dziecko odziedziczyło orientację po matce, nic dziwnego, że kopało ją w brzuch z niewłaściwego powodu. I to nie tylko dlatego, że miało coraz mniej miejsca.

Prawie ją to zabolalo.

Jednak nie tak bardzo, jak widok Eamonna rozmawiającego z dziewczynami pracującymi w stajni. Kiedy ich zobaczyła, zaśmiewali się z czegoś do rozpuku. Przy niej nigdy się tak nie śmiał. Dlaczego z nią nigdy nie flirtował? Czyż-

by była od nich gorsza? Była o nie zazdrosna i poczuła się upokorzona.

To nie była jego wina ani tym bardziej tych dziewczyn, które doskonale znała.

Jedna z nich właśnie ją ujrzała. Ruszyły do pracy, a Eamonn odwrócił się w jej stronę. Wyprostowała się i uśmiechnęła do niego, jak gdyby nigdy nic.

- Dzień dobry.

Jego głos zabrzmiał dziwnie miękko. Nie wiedzieć czemu przypomniała sobie, jak po jego odejście marzyła o tym, że przyjedzie po nią jak rycerz na białym koniu i zabierze ją w siną dal. W swoich marzeniach widziała siebie jako istotę, której wdziękom nie byłby w stanie się oprzeć. Na pewno nie przypominała pękatej beczki na spuchniętych nogach.

- Wyglądasz na zmęczoną.

- Pochlebiasz mi.

- Właśnie rozmawiałem z dziewczynami o tym, żeby robiły trochę więcej, zanim zostawią cię tu samą.

Colleen zamrugała powiekami.

- Jak to?

- Tylko do czasu, aż urodzisz i staniesz na nogach.

Ręka, którą podświadomie głaskała się po brzuchu, zniechęciła.

- Dlaczego to robisz?

- A jak myślisz?

Niemożliwe. Czyżby naprawdę znaczyła cokolwiek dla Eamonna Murphy'ego? Czyżby jej dobro rzeczywiście leżało mu na sercu? Dlaczego miałby to robić? Chyba nie była aż tak żalosna?

- Mówiłam ci już, że nie jestem inwalidką. Jak dotąd, ra dziłam sobie z pomocą dziewcząt zupełnie dobrze. Nie pó trzebuję, żebyś nagle zaczął organizować mi życie.

Szedł obok niej. Spojrzał na jej profil, na dumnie zadarta głowę i uśmiechnął się.

- Staram się tylko pomóc.

-Niepotrzebnie.

- Rozejrzałem się dziś trochę po farmie i doszedłem do wniosku, że przydałaby ci się niewielka pomoc.

Słyszac te słowa, zatrzymała się w pół kroku. Kiedy na niego spojrzała, dostrzegł w jej oczach gniew.

- A gdzie pan był wcześniej, kiedy pana pomoc była na prawdę potrzebna, panie Wielki Mądralo?

W jednej chwili uśmiech zniknął z jego twarzy.

Choć Colleen miała świadomość, że go tym zrani, nie mogła powstrzymać się przed wypowiedzeniem oskarżenia na głos. Wiedziała, że nie ma prawa tego robić i że tak na prawdę rzuca mu na ramiona swoje własne poczucie winy.

- Kiedy ty zwiedzałeś sobie Madagaskar, niektórzy z nas próbowali ze wszystkich sił uchronić to miejsce przed upad kiem! Niekórzy uznali, że jest o co walczyć.

Dostrzegła, jak jego oczy zwięziły się z wściekłości. Przysu nął się do niej tak blisko, jak pozwalał na to jej brzuch, i przysunął głowę, aby dokładnie usłyszała, co chce powie dzieć.

- Nigdy nie byłem na Madagaskarze. I gdybym wiedział, że to miejsce jest w takiej złej kondycji, z pewnością coś bym zrobił, żeby to zmienić. Czy myślisz, że gdyby ojciec poprosił mnie o pomoc, odmówiłbym? Wiem, ile ta farma dla niego znaczyła

Gdyby mi tylko powiedział, na pewno coś bym zrobił.

Choć głos rozsądku podpowiadał jej, żeby milczała, uniosła twarz i spojrzała mu w oczy. Szybko jednak przekonała się, że to był błąd. Jego brązowe oczy były rozświetlone złotymi plamkami, które intensywnie błyszcząły, gdy na nią patrzył. Zupełnie zatraciła się w jego spojrzeniu.

- Nasi ojcowie zbudowali tę farmę, bo kochali konie. Twoje pieniądze niczego by tu nie zmieniły. Zresztą doskonale wiesz, że ojciec nie przyjąłby od ciebie pieniędzy.

Złote plamki rozgorzały jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe.

- Pieniądze pomogłyby mu prowadzić tę farmę tak, jak tego pragnął. Oboje wiemy, że dla niego było to najważniejsze na świecie, czyż nie? - Uśmiechnął się ironicznie. – Miłość nie jest najważniejszą rzeczą na świecie.

Colleen poczuła w piersiach niemal fizyczny ból.

- Coś o tym wiem. Powiedziałabym, że wiem o tym znacznie więcej niż większość ludzi. Wielkie dzięki.

Chciała się odwrócić, ale silna ręka przytrzymała ją za ramię. Spojrzała na nią, po czym przeniósła wzrok na twarz Eamonna. W jej spojrzeniu było tyle determinacji, że niemal się wystraszył.

I wtedy, zupełnie nieoczekiwanie jego uścisk złagodniał, a kciuk zaczął delikatnie gładzić jej ramię.

- Naprawdę tak trudno ci pozwolić, żeby ktoś inny się tobą zaopiekował, nawet jeśli miałoby to trwać tylko chwilę? Dlaczego?

Serce waliło jej jak oszałałe. Zrobiła kilka głębokich wdechów, po czym uwolniła rękę z jego uścisku. Odruchowo potarła dłonią miejsce, którego przed chwilą dotykał.

- Nie chcę się przyzwyczajać do twojej opieki, Eamonn
Wyjedziesz stąd, a ja zostanę sama.

Stał nieruchomo i patrzył jej w oczy.

- Jestem dużą dziewczynką i potrafię o siebie zadbać. Nie
chodzi o to, że nie doceniam tego, co dla mnie robisz. Tak
naprawdę uważam, że to zbyt uczynne.

Nie poruszył się, kiedy się od niego odwróciła. Ale tuż za
plecami usłyszała jego głęboki głos.

- Możesz ze mną walczyć, jeśli chcesz, ale i tak zamier-
zam
ci pomóc.

Colleen zatrzymała się w pół kroku.

- Dlaczego? - spytała.

- Ponieważ to oczywiste, że potrzebujesz pomocy. - Pod-
szedł do niej bliżej. - Możesz sobie myśleć, że to mój samczy
upór, ale tak postanowiłem i nie zmienię zdania.

Po tych słowach nastąpiła krótka chwila ciszy, po czym
ciągnął dalej.

- Dziś rano znalazłem twoje rzeczy w domu. Domyśliłem
się, że wolisz mieszkać tam niż w Gatehouse. Gdzie w takim
razie byłaś ostatniej nocy?

Colleen poczuła, że się rumieni. Nie była w Gatehouse od
czasu, kiedy jej życie rozpadło się na kawałki. Ale nie chcia-
ła mu tego mówić.

- Wynajmujemy Gatehouse. Dzisiejszej nocy spałam
w jednym z pokoi nad stacją.

- Ale dlaczego?

- Bo z formalnego punktu widzenia to jest teraz twój
dom

- Spojrzała przez ramię. - Uważam, że nie powinnam go zaj-
mować. Wcale nie chodziło mi o to, żeby ciebie unikać.

Mina Eamonna mówiła, że jej nie uwierzył.

- Wołałbym, żebyś została w domu. Masz do niego takie samo prawo, jak ja. Zresztą widzę, że jest w nim dużo twoich rzeczy.

- Wprowadziłam się, żeby dotrzymać towarzystwa twojemu ojcu i żeby się nim zająć. Ostatnio nie bardzo dawał sobie radę sam.

Twarz Eamonna pociemniała.

- Nie wiedziałem, że było aż tak źle.

- Nie, nie wiedziałeś. Nie powinieneś czuć się z tego powodu winny. I tak nic by ci nie powiedział. Był zbyt dumny, by przyjąć twoją pomoc. Wiesz, jaki był uparty.

Eamonn nie spuszczał z niej wzroku, zupełnie jakby szukał w jej oczach odpowiedzi na jakieś pytanie.

- Zostaniesz w domu, Colleen, niezależnie od tego, do kogo należy. I do czasu narodzin dziecka przyjmiesz moją pomoc. Nie chcę słyszeć żadnych sprzeciwów. Będzie, jak postanowiłem.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale jej nie pozwolił.

- Może mnie tu nie było, żeby pomóc mojemu ojcu, ale jestem teraz. Musisz to zaakceptować.

Z tymi słowami odszedł, zostawiając ją na środku podwórka.

Czyżby Eamonn, pomagając jej, chciał odkupić swoje winy z przeszłości? Jeśli tak, to jego przewinienia były niczym w porównaniu z tym, co ona zrobiła. Być może pamiętał dzień swojego wyjazdu i słowa, jakie wówczas padły między nim a ojcem. Ale przynajmniej nie był odpowiedzialny za śmierć starszego pana.

A ona tak. Może nie bezpośrednio, ale na pewno się do niej przyczyniła.

Nie miała prawa przyjmować żadnej pomocy od Eamonna. Niezależnie od tego, jak bardzo by tego chciała. I jak bardzo ta pomocy była jej potrzebna.

Nie chciała stać się od niego zależna. Wiedziała, że prędzej czy później stąd wyjedzie, a ona zostanie. Sama.

Farma była wszystkim, co jej pozostało. Nie stać jej było na zatrudnienie dodatkowej pomocy, ale mogła winić za to tylko siebie.

Im szybciej Eamonn wróci do swojego cudownego świata, tym lepiej.

Doskonale o tym wszystkim wiedziała, ale mimo to, kiedy tak stała na środku pustego podwórka i patrzyła, jak on odchodzi, serce ścisnęło się jej z żalu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jak długo masz zamiar tam zostać?

Eamonn, nie przerywając pracy na laptopie, przytrzymał telefon między uchem a ramieniem. Jego współnik sprawiał wrażenie mocno zaniepokojonego.

- Podaj mi jakiś orientacyjny termin.

- Naprawdę nie wiem, Pete. To bardziej skomplikowane, niż początkowo sądziłem.

- Nie ukrywam, że bardzo byś się tu przydał. Muszę teraz pracować za dwóch i zanim wrócisz, zapewne żona się ze mną rozwiedzie.

Eamonn uśmiechnął się.

- Jakoś w to wątpię. Choć nadal nie mogę pojąć, dlaczego zgodziła się za ciebie wyjść. Jest dla ciebie stanowczo za dobra.

- Bardzo możliwe. Ale skoro już ją mam, chciałbym trochę częściej ją widywać.

- Przynajmniej masz okazję, żeby stanąć na własnych nogach. Była na to najwyższa pora.

Usłyszał śmiech po drugiej stronie słuchawki. Oboje wiedzieli, że to nieprawda. Spotkanie Petea było dla Eamonna jak wygranie losu na loterii. Ten ogromny Irlandczyk wziął go pod swoje skrzydła i nauczył życia w wielkim mieście.

Bez jego pomocy i kontaktów Eamonn być może nigdy nie odniósłby sukcesu. Zawsze o tym pamiętał i był przyjacielem wdzięczny.

- To prawda. Nie wiem, jak dałbym sobie bez ciebie radę - zażartował Pete.

Eamonn znowu się uśmiechnął.

- Przejrzę ten projekt, który mi przysłałeś i wyślę ci mejlem uwagi. OK?

- Nie ma sprawy. - Chwila ciszy. - Wszystko w porządku?

- Jasne - odparł bez wahania, choć wcale nie był tego pewien. Sam nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć.

- Wyobrażam sobie, że nie jest ci łatwo. Szczególnie że nie mogłeś być na pogrzebie ojca.

Nie, to nie było łatwo. Mógł jedynie pójść na grób ojca i przeprosić go za to, że nie przyjechał wcześniej. Zawsze myślał, że jeszcze ma czas. Niestety nie zdążył. Nie poprawiało mu to samopoczucia.

- Mam kilka spraw do załatwienia, ale naprawdę nic mi nie jest, Pete. Nie musisz się o mnie martwić.

- Mam nadzieję, że ta wizyta w domu dobrze ci zrobi. Spojrzysz na wszystko z innej perspektywy.

Pete miał rację. Przez ostatnie lata bardzo dużo pracował i nawet udało mu się zgromadzić niemałą fortunę. Ale ciągle czegoś mu brakowało. Spotykał się z różnymi kobietami, jednak żaden z tych związków nie przetrwał. Szukał zapomnienia w dalekich krajach, poznawał nowe miejsca i ludzi, ale cały czas miał w sobie poczucie pustki.

A teraz uparł się, żeby zostać tu dłużej i pomóc komuś, kto wcale go o tę pomoc nie prosił.

- Prześlę ci to w ciągu najbliższych dni, Pete. Pisz do mnie, jeśli pojawi się coś nowego. Na razie będziemy tak pracować.

Pete się poddał.

- Dobrze. W takim razie wkrótce się do ciebie odezwę.

- Ucałuj ode mnie Marcy.

- Z przyjemnością. Jak tylko uda mi się ją zobaczyć.

Eamonn rozłączył się i spojrzął na ekran monitora, choć jego umysł nie zarejestrował tego, co tam było napisane.

Następnym razem, kiedy zobaczy Colleen, powie jej, po co naprawdę tu przyjechał. Że chciał raz na zawsze zerwać wszelkie więzy łączące go z tym miejscem.

Marzył, żeby ona była w stanie wykupić jego część. Wówczas ostatnie więzy z Irlandią zostałyby zerwane. I nigdy nie musiałby tu wracać.

Czysty biznes i nic ponadto.

Colleen unikała go tak długo, jak tylko się dało. W końcu jednak poczuła się tak głodna, że musiała pójść do domu. Pamiętała, że teraz je nie tylko za siebie.

Położyła rękę na wystającym brzuchu.

- Dobrze, słyszę cię. Już idę.

Kiedy weszła do starej kuchni, zastała w niej Eamonna. Na drewnianym stole stał jego otwarty laptop.

Na jej widok podniósł głowę i popatrzył na nią uważnie.

- Dobrze się czujesz?

- Będziesz mnie o to pytał za każdym razem, kiedy mnie zobaczysz?

Jej wrogość czasami naprawdę go bawiła. Jak inaczej męż-

czyzna mógł reagować na widok ciężarnej kobiety? Nie był jej ojcem, ale czuł się za nią odpowiedzialny. Tak właśnie zachowują się dobrzy faceci.

- Bolał mnie plecy, muszę biec do toalety, kiedy tylko wypiję filiżankę herbaty, stopy spuchły mi jak balony, a dziecko przez cały dzień próbuje mi wybić dziurę w brzuchu. A poza tym wszystko jest w porządku. Czy to wystarczająca ilość informacji, czy mam przytoczyć więcej szczegółów?

- Od kiedy to zrobiłaś się taka drażliwa?

- Drażliwa? - zdziwiła się. - Jak tylko natura sprawi, że to mężczyźni będą chodzić w ciąży, chętnie porozmawiam z tobą na temat drażliwości.

- Ludzka rasa szybko by wtedy wymarła.

- Masz absolutną rację.

Uśmiechnął się, a ona odpowiedziała uśmiechem. Była to rzadka chwila porozumienia. Colleen nie potrafiła jednak długo znieść jego spojrzenia. Zarumieniła się i skinęła głową w stronę lodówki.

- Przyszłam coś zjeść. Jadłeś już lunch?

- Jeszcze nie.

Nie było w tym nic dziwnego. Eamonn należał do ludzi, którzy mogą przeżyć od śniadania do kolacji tylko na samej kawie. Był jednak na siebie zły, że nie pomyślał o Colleen.

Wstał zza stołu i przeciągnął się.

- Usiądź. Zaraz coś dla nas przygotuję.

Colleen poprawiła kosmyk włosów, który opadł jej na twarz.

- Znów to robisz. Przecież mogę przygotować sobie kanapkę. Ale dziękuję.

Eamonn spojrzał na nią ostrzegawczo.

- Siadaj - wskazał ręką krzesło.

Nie wiedzieć czemu, posłuchała go. Czowała się przy tym jak skarcone dziecko. Niech go diabli.

- Czy jest coś, czego nie możesz jeść?

Złożyła na piersiach ręce w obronnym geście.

- Czy to ma być jakaś aluzja do moich rozmiarów?

Chwila ciszy, po czym rozległ się głośny śmiech Eamonna.

- Nie, nie. Pytałem na wypadek, gdyby jakieś potrawy miały ci szkodzić.

Zrobiła zamyśloną minę, po czym westchnęła.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Natomiast jestem pewna, że jeśli w swoim daniu uwzględniś pikle, będzie smakowało o niebo lepiej.

Po kilku minutach kanapki były gotowe. Te przeznaczone dla niej były ozdobione cebulkami w occie. Do tego zrobił dwa kubki herbaty. Aby na niego nie patrzeć, Colleen spojrzała w ekran monitora.

Eamonn usiadł obok niej.

- To praca.

Zarumieniła się na myśl o tym, że przytapał ją na patrzeniu na coś, co mogło być prywatną korespondencją.

- Nie ma litości dla niegodziwców, prawda?

- Niestety nie. Dowodzi to faktu, że w przeszłości musiałem zrobić naprawdę coś okropnego.

Skoncentrowała się przez chwilę na swojej kanapce, a potem zaryzykowała spojrzenie w jego stronę.

- Jak na przykład wtedy z Sharon Delaney?

- Wiedziałaś o tym?

- Pół wioski wiedziało.

- Tak naprawdę nic się wtedy nie wydarzyło. - Nie musiał się przed nią tłumaczyć, ale ciągnął dalej. - Już samo to, że spędziliśmy noc poza domem, napytało nam wystarczająco dużo biedy.

- Och, doskonale to pamiętam.

Eamonn przyglądał się, jak Colleen odgryza kęs kanapki. Widok jej ust, różowego języka, którym zlizwała okruszki, był niezwykle zmysłowy. Kto by pomyślał, że jedzenie zwykłej kanapki może być takie podniecające? Nigdy wcześniej czegoś podobnego nie doświadczył.

- Co jeszcze pamiętasz?

- Pamiętam słońca. - Uśmiechnęła się. - Teraz sama takiego przypominam.

- Nieprawda. Wcale nie jesteś gruba. Poza tym, nosisz w sobie dziecko. To jedna z najcudowniejszych rzeczy, jaka może przydarzyć się kobiecie.

Te ciepłe słowa dotknęły w jej duszy jakiejś czułej struny. Popatrzyła na niego, ale on odwrócił twarz, tak że widziała tylko jego profil.

Nie pamiętała już, kiedy ostatni raz ktoś powiedział jej coś równie miłego. A teraz potrzebowała komplementów bardziej niż kiedykolwiek.

Z drugiej strony miała świadomość, że nie zasługuje na żadne komplementy od Eamonna. Ogromne poczucie winy z powodu tego, co zrobiła, nie pozwalało jej cieszyć się jego słowami.

Jego następne pytanie zupełnie ją zaskoczyło.

- Jak dawno temu odszedł?

W jednej chwili jej serce przeszły chłód.

- Sześć miesięcy.

Pochyliła głowę nad talerzem.

- Co się stało? - spytał cicho.

Odłożyła kanapkę i wzięła do rąk gorący kubek z herbatą.

- Odszedł z jedną z dziewczyn stajennych. Spotykali się od kilku miesięcy.

Może dlatego właśnie tak niemiło zaskoczył ją widok Eamonna rozmawiającego z jej pomocnicami? Przywołało to bolesne wspomnienia, o których chciałyby zapomnieć.

- Nie wiedziałaś, co się dzieje?

- Chyba wiedziałam, ale wolałam się do tego nie przyznawać. Jak wiesz, jestem bardzo uparta. Sądziłam, że wszystko jakoś się ułoży. - Wzruszyła ramionami. - Potrafił być niezwykle ujmujący i jakaś część mojej osoby uległa jego czarowi. Przynajmniej na początku. Trudno się dziwić naiwnej dziewczynie. - Wytarła usta serwetką, zawahała się, po czym spojrzała Eamonnowi w oczy. - Czasami widzimy tylko to, co chcemy zobaczyć.

- Wiedział, że jesteś w ciąży?

- Tak. Miał zostać ojcem, musiałam mu powiedzieć. Nie uważasz?

Eamonn skinął głową.

- Gdybym to ja miał zostać ojcem twojego dziecka, chciałbym o tym wiedzieć.

Colleen omal nie zakrztusiła się herbatą. Wielkie nieba. Czy on w ogóle wiedział, co mówi? I tak całe noce śniła tylko o nim, a on rzuca teraz takie sugestie...

- Gdyby było moje, nigdy bym nie odszedł.

- Przestań! Czy on naprawdę musi mówić takie rzeczy?

Mówi to tak, jakby dyskutował o pogodzie, nie mając chyba najmniejszego pojęcia, że marzyła o nim przez całą młodość.

Kiedy odzyskała mowę, jej słowa zabrzmiały niemal błagalnie.

- Rozumiem. Zostałbyś w miejscu, którego nienawidzisz z całego serca. To brzmi rozsądnie.

- Nigdy nie powiedziałem, że nienawidzę tego miejsca. Prychnęła pogardliwie.

- Twierdziłem tylko, że do niego nie pasuję. Byłem młody i marzyłem o tym, żeby zobaczyć świat.

- I zobaczyłeś?

Spojrzał jej prosto w oczy, po czym wzruszył ramionami.

- Zobaczyłem. A w Stanach zarobiłem znacznie więcej pieniędzy, niż byłbym w stanie zarobić tu.

- I co? Jesteś szczęśliwy, Eamonn?

Wypowiedziała jego imię w taki czuły sposób, że poczuł się, jakby go ktoś zahipnotyzował. Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w jej usta, po czym zmusił się, żeby podnieść wzrok. Zamrugał kilka razy, wyciągnął rękę i, nie zastanawiając się nad tym, co robi, poprawił luźne pasmo włosów które opadło jej na policzek.

- Sam nie wiem. - Widząc jej zaskoczoną minę, uśmiechnął się krzywo. - I tak dla twojej wiadomości, po raz pierwszy powiedziałem to na głos.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dorośla kobieta, jaką przecież była, nie powinna odczuwać takiego onieśmienia. Mimo to czuła się jak piętnastolatka, która wraca do domu po zapadnięciu zmroku.

Choć pracowała całe popołudnie, jej myśli nieodmiennie wracały do chwili, w której tak czule dotknął jej policzka i przyznał, że czegoś mu w życiu brak.

W jej głowie zrodziło się kilka pytań, a główne z nich brzmiało, co się z nim działo od czasu, kiedy wyjechał z domu.

Przecież na pewno nie był samotny. A przynajmniej nie przez dłuższy czas. Colleen doskonale pamiętała, jak nie mógł opędzić się od dziewczyn. Nienawidziła każdej z nich.

Tymczasem przyznał się do tego, że czuje się osamotniony. Rozpaczliwie chciała zrozumieć, dlaczego tak jest. Wiedziała, że nie może mu pomóc, a jedynie go wysłuchać. Pod warunkiem, że zechce z nią rozmawiać.

Niespecjalnie miała ochotę na kolejne komplikacje w swoim życiu. Nadal jeszcze nie powiedziała mu o tym, co zrobiła, a wiedziała, że prędzej czy później musi to nastąpić. Unikanie problemu nie sprawi, że on zniknie.

Zdjęła buty i ruszyła w stronę kuchni, kiedy do jej uszu

doszedł jakiś nietypowy dźwięk. Przeszła przez hol i weszła do salonu znajdującego się od frontu domu.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

Eamonn kiwał głową w takt muzyki, udając, że gra na niewidzialnej gitarze. W pewnym momencie zaczął śpiewać na całe gardło.

Colleen zakryła usta ręką, ale nie potrafiła powstrzymać śmiechu.

Eamonn jednak jej nie usłyszał. Tym razem grał na perkusji, nie przerywając śpiewania.

Colleen mogła przyglądać mu się do woli. Przeniosiła wzrok z ciemnych loków na szerokie ramiona, barczyste plecy zakończone zgrabnymi pośladkami. Poczwała nagłą ochotę żeby nimi zakotysać. Tylko raz. Proszę.

Oczywiście w tej chwili odwrócić się i ujrzał ją stojącą w drzwiach.

Spojrzała mu w oczy.

Powoli, bardzo powoli opuścił ręce wzdłuż tułowia, Uśmiechnął się, po czym podszedł do starego odtwarzacza i ściszył go.

- Znalazłem swoje stare płyty - oznajmił.

Colleen zdobyła się na odwagę i weszła do pokoju.

- Właśnie słyszę. Całkiem nieźle śpiewasz.

Wzruszył lekko ramionami i uśmiechnął się.

- Nigdy nie miałem dobrego głosu.

Colleen usiadła na starej sofie i oparła obrzmiałe stopy na stołku. Westchnęła z błogością, po czym spojrzała na swój wystający brzuch, nie po raz pierwszy dziwiąc się, że jest taki duży.

Eamonn puścił łagodniejszą muzykę, spoglądając kątem oka na Colleen. Zauważył, że często gładzi ręką brzuch. Robiła to zupełnie mimowolnie, podobnie jak inne ciężarne kobiety. Po krótkiej chwili wahania usiadł obok niej. Opart się wygodnie o zagłówek i przymknął oczy.

Siedzieli tak w milczeniu, słuchając kojących dźwięków muzyki.

Eamonn uświadomił sobie, że chyba po raz pierwszy w życiu siedział tak długo w milczeniu w towarzystwie kobiety. I wcale nie było to nieprzyjemne.

Kiedy otworzył oczy, zobaczył, że Colleen dotyka palcami nieregularnej wypukłości, która pojawiła się pod jej koszulką. Kiedy przeniósł wzrok na jej twarz, dostrzegł, że ma zamknięte oczy i uśmiecha się sama do siebie.

- Czy to stopa? - spytał cicho.

- Tak myślę. - Spojrzała na wzgórek, który pod wpływem jej dotyku jeszcze bardziej się uwypuklił.

- Czy to cię boli?

Spojrzała na niego, zaskoczona wyrazem zafascynowania, jaki dostrzegła na jego twarzy.

- Nie, ale kiedy mój skarb wypina pupcię, to bywa bardzo niewygodne.

Złote iskiereki w jego oczach zaślniły.

- Czy on to robi często?

- On? Skąd pomysł, że to chłopiec?

- No to ona - uśmiechnął się lekko, jakby bał się rozśmiać szczerze, bez żadnych zahamowań.

- Nie mam pojęcia, kto to będzie. Przekonam się o tym, kiedy przyjdzie na świat.

Muzyka skończyła się i pokój pogrążył się w ciszy. Colleen nie spuszczała wzroku z oczu Eamonna, który z kolei przyglądał się jej dłoni gładzącej brzuch.

Nigdy dotąd nie była w tak intymnej sytuacji z mężczyzną i miała wrażenie, że jest prawie tak, jak powinno być. Nie czuła się niezręcznie i nie miała wrażenia, że przekroczyli jakąś niedozwoloną granicę. A już na pewno nie czuła się tak, jakby ostatnie piętnaście lat spędzili z dala od siebie i byli sobie zupełnie obcy.

Wszystko, co przed nim ukrywała, nagle przestało mieć znaczenie. Byli po prostu dwojgiem ludzi skoncentrowanych na cudzie nienarodzonego życia. Colleen wiedziała, że nigdy nie zapomni tego, co z nim tu przeżyła. To wspomnienie będzie dla niej tarczą w chwilach samotności, jakie nastąpią po jego wyjeździe.

- Boisz się porodu? - padło kolejne pytanie.

Spuściła wzrok na jego spoczywającą na kolanie dłoń.

- Chyba tak. Nie wiem, jak będzie. Myślę, że to zupełnie naturalne. Tylko że wstydzę się tego, więc staram się to uczucie ignorować.

Uniósł brodę i czekał, w nadziei, że podniesie wzrok i spojrzy mu w oczy. Spróbowałby wtedy zajrzeć w głąb jej duszy. Przyszło mu do głowy, że jej niezłomna postawa i spokojne słowa mogą być tylko przykrywką dla tego, co naprawdę odczuwała.

Colleen uniosła głowę, ale nie przestawała wpatrywać się w swój brzuch.

- Czasami wydaje mi się, że to nie dzieje się naprawdę. Że wcale nie noszę w sobie życia, za które ponoszę całkowitą

odpowiedzialność i które za chwilę stanie się centrum mojego świata.

Nabrała głęboko powietrza, przy czym jej piersi się uniosły. Eamonn nie mógł oderwać od nich wzroku.

Jej cichy głos zabrzmiał gdzieś obok niego.

- Prawie można by w to uwierzyć, gdyby nie fakt, że twoje ciało zaczyna się zmieniać, a wskazówka na wadze nieubłaganie pokazuje coraz więcej. A kiedy poczujesz pierwsze ruchy, wiesz, że to dzieje się naprawdę. I wtedy zaczynamy się martwić. A jeśli nie zdołam zapewnić mojemu dziecku wszystkiego, co potrzebuje? Jeśli nie będę dobrą matką? - Przerwała na moment. - Czy to, co mówię, ma jakiś sens?

Spojrzała na niego pytająco, a jemu nagle zabrakło powietrza w płucach. Odpowiedź na to pytanie nagle zrobiła się dla niego najważniejsza na świecie.

Nigdy się nad tym nie zastanawiał. Był mężczyzną i sądził, że kiedyś być może będzie miał dzieci. Ale były to zupełnie abstrakcyjne myśli, nie związane z żadną konkretną kobietą. Dotyczyły bliżej nieokreślonej przyszłości i nie wymagały od niego podejmowania żadnych konkretnych decyzji.

Nigdy nie zastanawiał się, jak może się czuć kobieta, która znajdzie się w takiej sytuacji. Jak przerażająca może być perspektywa macierzyństwa, nie wspominając już o sytuacji, kiedy kobieta oczekująca dziecka jest samotna.

Dopiero Colleen sprawiła, że zaczął się nad tym zastanawiać. Wiedział, że na jej miejscu również byłby pełen niepokoju. Bałby się tego, jak dziecko zmieni jego życie i jakim będzie ojcem. Czy na pewno takim, na jakiego dziecko zasługuje?

Czy byłby lepszym ojcem niż kiedyś synem?

Tego nie wiedział. Jednego jednak był pewien. Przynajmniej by spróbował.

Patrząc na nią, skinął głową, a ona w odpowiedzi uśmiech-

nęła się promiennie. Odwzajemnił uśmiech.

- Tak to sobie właśnie wyobrażałam - oznajmiła niespodziewanie. - Mąż, szczęśliwy dom i wszystkie te rzeczy. I nie chodzi o to, że czegokolwiek żałuję.

- Nie jesteś sama. - Sięgnął po jej rękę i splótł palce z jej palcami. - Masz mnie.

Dziecko kopnęło w ich złączone dłonie i Eamonn popatrzył zdumiony na to, jak się unoszą. To była magia.

Colleen jednak przerwała tę chwilę. Zesztywniała i wysunęła dłoń z jego ręki.

- Nie powinnam się nadmiernie przyzwyczajać do twojej obecności, prawda? Wiem, że niedługo wyjedziesz. Że masz swoje życie. Nie martw się, dam sobie radę. Zawsze przecież tak było.

Eamonn milczał, kiedy wstała. Powinien jej coś powiedzieć, zapewnić ją, że będzie tu, aby jej pomóc. Ale wiedział, że ma rację. Nie mogła spodziewać się, że tu zostanie.

Zatrzymała się przy drzwiach i uśmiechnęła smutno.

- Wyjedziesz, a życie będzie toczyło się swoim torem. Będę musiała wystarczyć mojemu dziecku. Tak jest i nic tego nie zmieni. Poradzimy sobie.

Kiedy wyszła z domu, przez dłuższą chwilę stała na ganku i wpatrywała się w poręcz schodów.

Kiedy to się stało, że zrobiła się taka samotna?

Dlaczego wzdycha do kogoś, kto przez większą część jej

życia był nieobecny? Kto zapewne zniknie stąd na zawsze?
Nic go tu przecież już nie trzyma.

Może dlatego właśnie nie czuła oporów przed zwierze-
niem
mu się ze swoich najgłębszych trosk? Może dlatego tak ot-
war-

cie z nim rozmawiała, bo wiedziała, że wkrótce wyjedzie?

Nigdy nie użyje tej wiedzy po to, aby ją zranić.

Kiedy tak siedzieli w ciemnym pokoju, słuchając łagodnej
muzyki, czuła, że może mu zaufać.

Jednak kiedy ujął jej dłoń i dziecko ich kopnęło, poczuła
się, jakby miała w piersiach wielką dziurę. Zdała sobie spr-
wę z tego, czego nigdy z nim nie będzie dzielić i ta świad-
mość była nie do zniesienia.

Po raz pierwszy od sześciu miesięcy miała ochotę się roz-
płakać. Boże, kiedy to wszystko się tak zagmatwało? Dlacze-
go jej życie wygląda tak, a nie inaczej?

Dlaczego on nie wyjedzie już teraz? Może po prostu po-
wie mu to, co powinien usłyszeć? Wtedy na pewno wyjedzie
natychmiast!

Wiedziała, że tak byłoby najlepiej, choć jakaś część jej
istoty rozpaczliwie pragnęła, aby został. Ta sama część, któ-
ra kiedyś nie chciała, aby wyjechał. I ta sama, która już daw-
no powinna nauczyć się swojej lekcji.

Eamonn Murphy po prostu nie był jej pisany.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jestem tutaj. Nie jesteś sama.

Eamonn spędził pół nocy, zastanawiając się, dlaczego jej to powiedział. Wcale nie zamierzał spędzić tu tylu tygodni. Miał tylko wpaść, załatwić to, co było do załatwienia, i wyjechać.

Wystarczyło jednak spędzić dwadzieścia minut w przyziemnym pokoju, poczuć pod palcami nowe życie, a cały jego świat został przewrócony do góry nogami.

Co takiego się za tym kryło?

Po niezbyt udanej nocy stwierdził, że trochę fizycznej pracy doskonale mu zrobi. Zapomni o widoku pełnych piersi Colleen i o tym, co czuł, dotykając jej ręki. Fizyczna praca jest dobra na wszystko.

Tak więc z samego rana włożył robocze ubranie i poszedł na inspekcję posiadłości. Odrobina porządku na pewno nie zaszkodzi, a był pewien, że brak męskiej ręki w takim miejscu na pewno jest widoczny.

Po godzinie przekonał się, że tu trzeba całej armii robotników i miesiąca, żeby doprowadzić to miejsce do stanu, w jakim powinno się znajdować. Kiedy tu mieszkał, wszystko wyglądało inaczej. Płoty były całe, bramy naoliwione, a paki zagrabione. Teraz wszystko podupadało, było zanie-

dbane, zniszczone i wyraźnie domagało się gospodarskiej ręki.

Nie wiedzieć czemu zezłościło go to.

Wszystko z powodu braku pieniędzy. Dlaczego ojciec nie poprosił go o pomoc? Farma tyle dla niego znaczyła. A dlaczego on sam nie był w stanie przełknąć swojej fałszywej dumy i nie przyjechał do ojca z wizytą? Zobaczyćby, że jest w potrzebie i na pewno znalazłby sposób, żeby mu pomóc.

Ale nie. On był zbyt zajęty pracą, zarabianiem pieniędzy i udowadnianiem sobie, że jest w stanie odnieść sukces.

Nie potrafił zostać tu i pokochać Inisfree tak, jak pragnął tego jego ojciec, ale mógł wykazać się gdzie indziej. I, paradoksalnie, to właśnie powstrzymało Declana od przyznania się do poniesionej porażki.

Czy finansowe wsparcie udzielone ojcu poprawiłoby samopoczucie Eamonnowi? Czy przez to czułby się teraz mniej winny? Nie wiedział.

Inspekcja farmy jedynie pogorszyła jego nastrój.

- Potrzebuję kluczyków do dżipa.

Colleen podskoczyła, słysząc niespodziewanie jego głos. Skinęła na Lornę, starszą z pomagających jej dziewczyn.

- Lorna, odprowadź konia do stajni.

Kiedy dziewczyna odeszła, Colleen popatrzyła uważnie na Eamonna. Jedno spojrzenie na jego zaciśnięte usta i ściągnięte brwi wystarczyło. Był z jakiegoś powodu wściekły.

Zrobiła głęboki wdech.

- Nie mamy dżipa. Sprzedałyśmy go.

- Czym w takim razie przywozicie towary?

- Przywożą nam je dostawcy. Wystarczy zadzwonić i za mówić potrzebną rzecz.

Eamonn potrafił czytać między wierszami.

- Domyślam się, że nie zdarza się to zbyt często. Widać, że w ostatnim okresie nie robiliście zbyt wielu inwestycji.

- Mamy swoje priorytety. Konie są z pewnością na pierwszym miejscu.

- Ale ich bezpieczeństwo zależy również od tego, czy płoty są całe, czy nie.

- Widzę, że przeczytałeś poradnik o koniach, mam rację? Zignorował jej sarkazm.

- Jeśli chcesz, żeby to miejsce przynosiło zyski, musisz dbać o jego wygląd. Na razie sprawia wrażenie, jakby nikt się o nie nie troszczył.

- Ależ ja się o nie troszczę. - Spojrzała na niego zimno Nie miał o niczym pojęcia. - Nawet nie wiesz, jak bardzo Mam wrażenie, że usiłujesz zmniejszyć swoje poczucie winy z powodu tego, że nie było cię tu tuż przed śmiercią ojca.

Nie powinna była tego mówić. Eamonn i tak był już wściekły, a jej słowa dodatkowo go rozdrażniły. Podeszedł i przysunął twarz do jej twarzy.

- Na twoim miejscu, czułbym się w połowie winny za to jak to miejsce wygląda.

Colleen zbladła, ale milczała.

- Przez wszystkie te lata nie powiedziałaś mi o tym, co się tu dzieje. To czyni cię w równym stopniu odpowiedzialną za stan tej farmy jak mnie.

- Szkoda tylko, że nie wiedziałam, gdzie cię znaleźć. Do skonałe się przed nami ukryłeś. Nie masz o niczym pojęcia

ponieważ nie było cię tu, żeby się tym wszystkim zająć, a ja byłam!

Nie mogła się powstrzymać. Łzy popłynęły jej po policzkach, a gardło ścisnęła jakaś obręcz. To było dla niej za dużo. Choć od początku spodziewała się jego wybuchu, kiedy do niego doszło, nie była w stanie stawić mu czoła.

Jednak po ostatniej nocy...

Odwróciła od niego wzrok i spojrzała przed siebie. Dopiero po dłuższej chwili uspokoiła się na tyle, by móc coś powiedzieć.

Kiedy się odezwała, jej głos był zachrypnięty i cichy.

- Przez dłuższy czas doskonale dawaliśmy sobie radę. Kiedy żył twój ojciec, wszystkiego doglądał i nad wszystkim miał kontrolę. Dopiero ostatnio popadliśmy w takie zaniechanie.

- Konkretnie od jak dawna tak to wygląda?

- Myślę, że od jakiegoś roku. - Zaryzykowała spojrzenie na jego twarz. Wiedziała, że nie miała prawa tak na niego naskoczyć, ale musiała powiedzieć mu prawdę. Gdyby nie przyjechał, napisałyby do niego list. Miała nadzieję, że do tego czasu znajdzie jakieś sensowne rozwiązanie. Że jakoś wszystko naprawi.

Cisza, jaka zapanowała między nimi, zaczęła jej ciążyć.

Zastanawiała się, co mogłaby powiedzieć, on zaś tymczasem zrobił ostatnią rzecz, jakiej by się po nim spodziewała. Jego wzrok złagodniał, usta się rozluźniły i wzięt głęboki wdech, jakby starał się uspokoić.

Kiedy znów na nią spojrzał, był już zupełnie opanowany.

- To nie twoja wina. Nie winię cię. Zaszłaś w ciążę, zosta-

wił cię mężczyzna i musiałaś opiekować się chorym człowiekiem. Coś musiało na tym ucierpieć. Wszystko można naprawić, ale musimy oboje umieć o tym w spokojny sposób rozmawiać.

Colleen znieruchomiła. On wciąż nie miał pojęcia. Skąd miałby wiedzieć, z czym musiała się borykać? Większość z tego było jej winą, ale jak miała mu o tym powiedzieć?

- Nic nie rozumiesz.

- Rozumiem jedno. Masz rację. Powinienem tu być i jakoś pomóc. Mogłem to zrobić.

- Nie, Eamonn... - Odsunęła się nieco od niego i uniosła twarz na tyle, aby spojrzeć mu w oczy.

On jednak przysunął się do niej i oparł dłoń na jej ramieniu. Ścisnął ją lekko, a złote plamki w jego oczach zapaliły się jasnym światłem. Był tak blisko, że Colleen nie była w stanie myśleć. Gdyby chciał, mógłby ją teraz pocałować.

Serce na moment przestało jej bić, a potem zaczęło z większą prędkością niż zazwyczaj.

Przymknął lekko powieki i spojrzął z wahaniem na jej rozchylone usta. Potem znowu zrobił głęboki wdech i przeniósł spojrzenie na jej oczy.

Colleen z trudem przełknęła. Nie jest dobrze. Nie może pozwolić sobie na to, by znów się w nim zadurzyć. Nie teraz.

- Wszystko da się naprawić. Jeśli tylko nie będziesz taka niechętna wobec tego, co robię. Naprawdę mógłbym ci pomóc. To jak będzie?

Co? O czym on mówi?

Delikatnie gładził kciukiem jej ramię.

- Wspólnie doprowadzimy to miejsce do takiego stanu, w jakim było kiedyś.

Aha, teraz sobie przypomniała. Musi mu wyjaśnić. Nie będzie lepiej. Zbierała się na odwagę, żeby mu o tym powiedzieć, ale miała pełną świadomość, że robiąc to, odepchnie go od siebie. Eamonn nigdy więcej nie wyciągnie już pomocnej dłoni i nie spojrzy na nią tak ciepło jak przed chwilą.

Nigdy nie będzie już tak blisko spełnienia marzeń sprzed lat. Kilka cali od początku, o którym marzyła całymimi latami. Ale to, co jeszcze przed chwilą było możliwe, zaraz stanie się niewykonalne.

Musi mu powiedzieć.

- Powinieneś o czymś wiedzieć.

Uwolniła ramię, aby się od niego trochę odsunąć, ale Eamonn trzymał ją mocno.

- Nic nie mów, Colleen. Chociaż raz. Nie musisz mi nic wyjaśniać. Co się stało, to się stało, a teraz trzeba żyć dalej. Zobaczysz, ile razem zrobimy.

Z tymi słowami puścił ją i odsunął się.

- Idę zamówić kilka rzeczy, które nam będą potrzebne.

Praca dobrze mi robi.

-Ale...

- Żadnych „ale”. Zrobię to z przyjemnością. Już dawno nie robiłem niczego podobnego. - Jego twarz rozjaśniła się na samą myśl o pracy fizycznej. - Sporządź mi listę tego, czego potrzeba dla koni. Zamówimy wszystko naraz. Wrócę po nią za jakąś godzinę.

Puścił do niej oczko i ruszył przez podwórze do swoich spraw.

Uśmiechał się do siebie, szukając długopisu i kartki. Sam się dziwił swojemu doskonałemu samopoczuciu, ale nie zamierzał tego teraz analizować.

Jednego był pewien. Nie kłamał, mówiąc, że nie jest sama.

Nie była. Miała teraz jego.

Dopóki Colleen nie urodzi, będzie tu mieszkał.

Niech coś dobrego wyniknie z tego, co było kiedyś. Na pewno wiele rzeczy zdoła naprawić. Ta świadomość bardzo poprawiła mu nastrój.

No i wreszcie miał coś do zrobienia. Nie był nawykły do bezczynności. Nic się nie stanie, jeśli poświęci kilka tygodni ze swojego życia na zrobienie czegoś konstruktywnego. Akurat w tym był niezły.

Może kiedy będzie wyjeżdżał z Irlandii, opuści ją z poczuciem nostalgii, a nie ulgi? Będzie miał świadomość, że ktoś, kto jest prawie jego rodziną, dobrze sobie radzi i zawsze będzie mógł do niego zadzwonić.

Ojciec na pewno byłby z niego zadowolony.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Ten człowiek był jak wulkan. Zamówił całą ciężarówkę towaru: drewno, gwoździe, farbę, narzędzia i wszystko co było niezbędne do zrobienia nowego ogrodzenia i bramy.

Przez resztę dnia zajeżdżały do nich samochody z zamówionymi towarami. Eamonn wskakiwał na budę i pomagał je rozładowywać, jakby te ogromne wory nic nie ważyły. Miał na sobie jedynie dzinsy oraz cienki bezrękawnik i sprawiał wrażenie najszczęśliwszego człowieka pod słońcem.

Colleen patrzyła na niego z mieszanymi uczuciami. Jego zapał do pracy sprawił, że obudziło się w niej głębokie poczucie winy. Czowała się niezręcznie i uważała, że niepotrzebnie zadaje sobie tyle trudu.

Kiedy nie mogła już dłużej znieść jego widoku, poszła do biura i zaczęła niecierpliwie przemierzać drewnianą podłogę w tę i z powrotem. Musi mu powiedzieć. Koniec z udawaniem, koniec z korzystaniem z przywilejów, na które nie zasługiwała.

Była mu to winna. Tak bardzo starał się zrobić coś dobrego, że zasługiwał na to, by znać prawdę. Wiedziała, że nie robi tego z miłości do Inisfree ani po to, by spłacić dług wobec swego ojca. Robił to dla niej.

Nie mogła na to pozwolić.

Położyła rękę na brzuchu, uniosła głowę i powiedziała na głos:

- Eamonn, chciałabym wyznać ci całą prawdę o tym miejscu. .. - Przerwała i zmarszczyła brwi. - Nie, tak nie jest dobrze. .. Nie chodzi o to, że nie doceniam tego, co tu robisz...

Co ona wygaduje! Przecież on stara się jedynie ocalić swoją połowę Inisfree. Nie może go przed tym powstrzymać.

Było to jego dziedzictwo, w równym stopniu jak jej. Byli teraz partnerami, podobnie jak w przeszłości ich ojcowie, którzy uczynili z tego miejsca jedną z najlepiej funkcjonujących farm hodowlanych w kraju. Robił dokładnie to, co ona zrobiłaby na jego miejscu, gdyby tylko miała na to środki.

Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Eamonn mógłby chcieć tu wrócić. Zawsze zakładała, że będzie ich cichym wspólnikiem, a w najgorszym wypadku zaproponuje, aby odkupiła od niego udziały w farmie. Miała nadzieję, że tak właśnie będzie. Kiedyś.

Zanim Adrian zdefraudował całe pieniądze i uciekł w siłą dal z niespełna dwudziestoletnią dziewczyną.

- Chodzi o to, Eamonn, że ten idiota, z którym byłam zaręczona, zabrał wszystkie pieniądze, które w swojej naiwności mu powierzyłam. Tak więc to wszystko moja wina...

Dziecko nagle się poruszyło, więc przerwała. Odruchowo pogładziła się po brzuchu.

- Cicho, skarbie. To nie twoja wina, że twój tata okazał się takim paskudnym typem.

Poczuła nagły skurcz w dole brzucha, któremu towarzyszyło uczucie napięcia w miednicy.

- Och nie, tylko nie to.

Naturalnie dokładnie w tym momencie do biura wszedł Eamonn.

- To już ostatnie zamówienie. Zastanawiałem się właśnie, czy... - Przerwał, a jego oczy rozszerzyły się z niepokojem.

- Coś się stało?

Colleen patrzyła na niego bezradnie, a kiedy się odezwała, jej głos brzmiał dziwnie słabo.

- Nie wiem.

Zaklął pod nosem, po czym podszedł do niej zdecydowanym krokiem. Ujął ją za ramię.

- Myślisz, że zaczął się poród?

- A skąd mam wiedzieć?

Zakładając, że kiedy ta chwila nadejdzie, będzie wiedziała, ale teraz niczego nie była już pewna.

Eamonn rozejrzał się po biurze, jakby rozwiązanie zagadki znajdowało się na którejś z półek. A potem podjął decyzję. Pchnął ją lekko w kierunku biurka.

- Może powinnaś się położyć?

- Na biurku? Chcesz, żebym urodziła dziecko na biurku?

- Nie, skąd. Usiądź na chwilę. - Podprowadził ją do starego fotela i z wielką ostrożnością pomógł w nim usiąść. - Tak będzie lepiej.

Colleen poczuła kolejny skurcz i zacisnęła usta.

Eamonn przeczesał palcami włosy i popatrzył na nią z uwagą.

- Następny?

- Chyba tak. Termin porodu mam dopiero za dwa tygodnie.

- Ale przecież możesz urodzić wcześniej, prawda?

- Od kiedy jesteś takim ekspertem? A może gdy cię nie było, działo się w twoim życiu coś, o czym nie wiem?

Emonn potrząsnął głową, po czym spojrzał jej w oczy.

- Powinniśmy zadzwonić po doktora Donaldsona.

Colleen się roześmiała.

- Będziesz musiał mocno się postarać. Zmarł pięć lat temu.

- Skąd, do diabła, miałem o tym wiedzieć?

Odchyliła się do tyłu, nie przestając masować brzucha. Naprawdę powinna być dla niego miłsza. Robił, co mógł i powinna czuć wdzięczność. Zmusiła się do tego, by głęboko oddychać i czekała, aż skurcze puszczą.

- Wiem, że nie mogłeś mieć o tym pojęcia. Żartowałam.

- Domyślam się. - Ujął jej wolną dłoń w obie ręce i odezwał się cichym, przechodzącym w szept głosem. - Pozwól, że zadzwonię do twojego lekarza i poproszę go, żeby tu przyjechał. Jeśli nie ze względu na twoje, to moje dobre samopoczucie.

Miał rację. Nie powinna ryzykować zdrowia swojego dziecka. Skinęła głową w kierunku leżącej na biurku książki telefonicznej, poczekała, aż znajdzie odpowiedni numer i wykręci go. Jego głos brzmiał spokojnie, choć oczy nieustannie wędrowały w jej kierunku.

Kiedy skończył, znów zwrócił się w jej stronę.

- Będzie tu za pół godziny. Powiedz mi, co mogę przez ten czas zrobić.

Niech to wszyscy diabli. Naprawdę nie mogła znieść tej jego troskliwości i ciepła. A już najbardziej nie mogła znieść tego uśmiechu, który sprawiał, że wzdłuż kręgosłupa aż przechodził dreszcz.

- Mógłbyś ze mną chwilę posiedzieć? Porozmawiać o czymś, żebym nie myślała, co mnie czeka?

- A jeśli naprawdę zaczniesz rodzić?

- W takim razie wkrótce się o tym dowiemy.

Jego wzrok zatrzymał się na gładzącej brzuch ręce. Kiedy Colleen już myślała, że zmusi ją do położenia się na biurku, niespodziewanie zaczął mówić o Nowym Jorku.

- Nigdy w życiu nie widziałem tylu wysokich budynków. Kiedy po raz pierwszy znajdziesz się w takim miejscu, czujesz się mały jak pyłek i chcesz zaraz wracać do domu. Przez pierwsze miesiące nie myślałem o niczym innym, ale...

- Ale byłeś zbyt uparty, żeby się poddać?

Spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się.

- To prawda. Tyle narobiłem szumu z powodu tego wyjazdu, że nie mogłem wrócić po trzech miesiącach z podwiniętym ogonem.

Colleen uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Domyślam się, że to też o mnie wiesz?

Skinęła głową.

Eamonn przeniósł spojrzenie na ich splecione ręce. Rozchylił palce i zaczął delikatnie masować kciukiem jej dłoń. Wzruszył lekko ramionami i uśmiechnął się pod nosem.

- Przez pierwszy rok uczyłem się wszystkiego. A potem spotkałem Petea, który wziął mnie pod swoje skrzydła.

- Kim jest Pete?

- To mój partner. Razem założyliśmy firmę.

- Jaki on jest?

- To Guliwer w kramie Liliputów. Ma ponad dwa metry wzrostu.

- Niemożliwe! Nikt nie jest taki wysoki.

- On jest. Co więcej, uważa mnie za cherlaka i twierdzi, że nie potrafię się bić.

- Założę się, że gdy powiedział ci to po raz pierwszy, próbowałeś się na niego rzucić.

- Dokładnie tak było.

- I jak ci poszło?

- Rozłożył mnie na łopatki.

- Żałuję, że tego nie widziałam.

- Cóż, ja raczej się z tego cieszę. Wolę w twoich oczach uchodzić za herosa.

- Całe szczęście, że miałeś przy sobie Petea.

- Spędziliśmy razem kilka miłych chwil.

- Wcale w to nie wątpię.

Nadal się do niej uśmiechał, nadal gładził kciukiem jej dłoń. Była w stanie skupić się tylko na jego dotyku, na jego ciepłe i uczuciu, jakie w niej wzbudzał. I jeszcze na tym, jak na nią patrzył.

Łzy zapiekły ją pod powiekami. Nie potrafiła ich powstrzymać i wiedziała, że Eamonn je zauważył.

- Co się stało? Znow cię boli?

Potrząsnęła przecząco głową.

- W takim razie o co chodzi?

Skąd mógł wiedzieć, że od dawna nikt nie okazał jej takiej troski? Że nikt nie okazywał jej tyle ciepła i wsparcia? To była wyłącznie jej wina. Zawsze była czymś zajęta, skrzętnie ukrywała momenty słabości i depresji. Ludzie zapewne sądzili, że nie potrzebuje wsparcia ani pociechy.

I nagle pojawił się Eamonn. Ostatnia osoba, od której

spodziewałaby się pomocy. Nie mówiąc już o tym, co czuła, gdy był blisko niej.

Jego palce ponownie zacisnęły się wokół jej dłoni.

- Hej, już w porządku. Przecież tu jestem. Wkrótce przyjedzie lekarz i się tobą zajmie. Obiecuję, że wszystko będzie dobrze.

Z jej piersi wydobyło się zduszone łkanie. Zacisnęła usta i pokręciła głową.

- Nic nie rozumiesz - wydusiła po chwili.

- A może rozumiem więcej, niż myślisz.

Wyrwała rękę z jego uścisku i z niejakim trudem podniosła się z fotela. Łzy płynęły jej po policzkach i nie potrafiła znaleźć słów, żeby wyznać to, co leżało jej na duszy. Była na siebie zła, że nie potrafi powstrzymać płaczu, że przez nią się martwi.

- Muszę iść - zdołała z siebie wydusić. - Potrzebuję trochę. .. Muszę pobyc sama.

- Okay. - Eamonn najwyraźniej nie przywykł do przebywania w towarzystwie rozhisteryzowanych kobiet. - Chcesz, żebym z tobą...?

- Nie. - Machnęła ręką. - Potrzebuję tylko... To znaczy, nie mogę... - Przetknęła i głęboko westchnęła. - Muszę sobie trochę popłakać. - Z tymi słowami wyszła z pokoju.

Eamonn popatrzył za nią w milczeniu. O co tu chodzi? Po kilku minutach trwania w absolutnej ciszy, pokręcił głową i podążył za Colleen.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lekarz stwierdził, że wszystko jest w porządku, ale mimo to po jego wyjściu Colleen przez kilka godzin nie ruszyła się z pokoju. Zupełnie nie mogła powstrzymać łez, które strumieniami płynęły jej po policzkach.

Eamonn nie cierpiał płaczących kobiet, głównie dlatego, że czuł się w takich sytuacjach całkowicie bezradny. Jedyne, co mógł zrobić, to podać im chusteczkę. Należał do tych nielicznych mężczyzn na ziemi, którzy jeszcze nosili w kieszeni bawełniane chustki do nosa. Tak więc podanie chusteczki i ewentualne poklepanie po ramieniu to jedyne, co mógł zaproponować.

Zazwyczaj to wystarczało, ale dziś Colleen zupełnie go zaskoczyła. Całkiem się rozkleiła i nie bardzo wiedział, jak się zachować.

Jako że był człowiekiem czynu, uznał więc, że zanim Colleen znów się pojawi, trochę poszpera w internecie. Zrobił sobie kawę, włączył laptopa i znalazł w wyszukiwarce hasło „ciąża”.

Nadał słyszał dochodzące z pokoju Colleen łkania i postanowił, że jeśli ona nie przestanie płakać za dwadzieścia minut, wkroczy do akcji.

Po kilku minutach w domu zapanowała cisza. Kawa stygła.

Wielki Boże, po co kobiety rodzą dzieci?

Kiedy obejrzał zdjęcia z porodu, uznał, że ma dosyć. Wstał z krzesła, wylał kawę do zlewu i poszedł na górę, żeby nasłuchiwać dochodzących z jej pokoju odgłosów.

Cisza.

Zszedł do salonu, włączył telewizor, ale nie znalazł nic ciekawego.

Z pokoju Colleen nadal nie dochodził żaden dźwięk. Może zasnęła wyczerpana płaczem?

Postanowił, że do niej zajrzy, ale kiedy wszedł na górę, jego wzrok padł na drzwi innego pokoju. Gabinet jego ojca. Tam widział go po raz ostatni. Tam po raz ostatni z nim rozmawiał i stamtąd wyszedł, żeby się spakować, zadzwonić po taksówkę i zarezerwować bilet na samolot. I opuścić miejsce, w którym się urodził i mieszkał.

Nigdy nie zapomniał wyrazu twarzy swego ojca. Nigdy więcej nie stanęli twarzą w twarz i nie miał okazji, żeby go przeprosić.

Zatrzymał się przed masywnymi drewnianymi drzwiami, z trudem powstrzymując się przed tym, aby nie zapukać. Jakby wciąż był nastolatkiem, który zbiera się na odwagę, aby oznajmić ojcu, że chce wyjechać. Zrobił głęboki wdech i wszedł do środka.

Colleen spała, dopóki nie obudziło jej dziecko. Szybko przypomniała sobie scenę, jaką urządziła przed Eamonnem i głośno jęknęła. Nigdy nie należała do kobiet, które lubią płakać. Chyba że mają ku temu konkretny powód.

Nie płakała nawet wtedy, gdy odszedł od niej Adrian, nie omieszkawszy przedtem powiedzieć jej kilku gorzkich słów. Ani wtedy, gdy musiała oznajmić Declanowi o tym, co zrobił ojciec jej dziecka. Ani potem, gdy została sama ze świadomością, że jest skazana na samotne macierzyństwo.

Prędzej czy później musiała się załamać. Szkoda tylko, że doszło do tego w obecności Eamonna...

Akurat przed nim powinna być dzielna. Musi mieć siłę, żeby przyjąć to wszystko, co jej powie, kiedy usłyszy prawdę.

Nadszedł czas, żeby mu ją wyznać.

Obmyła twarz, uczesała włosy i poszła go odszukać.

- Widzę, że się obudziłaś. Lepiej się czujesz?

Popatrzyła na siedzącego w fotelu ojca Eamonna. Pod wieloma względami był do Declana bardzo podobny. To takie niesprawiedliwe, że nigdy nie mieli szansy, żeby się lepiej poznać. Żeby spędzić ze sobą więcej czasu. Eamonn tylko stracił.

Może gdyby zjawił się w domu wcześniej, umiałby powstrzymać ją przed pogrążeniem się w autodestrukcji. Jego ojciec był zbyt zmęczony i chory, żeby jej pomóc, a ona sama, zanim się zorientowała, było już za późno. Gdyby był tu wtedy Eamonn...

Cóż, ale go nie było.

Odzyskała wreszcie głos.

- Dziękuję. Jest mi znacznie lepiej. Przepraszam za ten mój występ. Zazwyczaj nie jestem taka chwiejna emocjonalnie, ale dziś...

Eamonn uniósł rękę, żeby jej przerwać.

- Nie musisz mi nic wyjaśniać. Poczytałem trochę o ciąży

w internecie i uważam, że to cud, że nie płakałaś co pięć minut. A zwłaszcza w twojej sytuacji.

Czytałaś o ciąży w internecie?

- Naprawdę o tym czytałaś?

- Mężczyźni zawsze tak robią. Opcja praktyczna jest jedyną furtką bezpieczeństwa. Podchodzimy do życia racjonalnie. Mając informacje, możemy sformułować konkretne odpowiedzi. Kobiety natomiast zasadniczo kierują się w życiu sercem.

Colleen uniosła brew.

- Czyżby?

Generalnie się z nim zgadzała. Chodziło jej raczej o sposób, w jaki to powiedział, nie ukrywając rozbawienia. Poczła się gorsza dlatego, że poszła za głosem serca, które wywiodło ją w pole. Być może powinna była wtedy więcej myśleć.

Emonn uśmiechnął się i podszedł do leżących na podłodze paczek.

- Znalazłem trochę rzeczy, które należały do taty.

Podeszła do niego i spojrzała na album ze zdjęciami, który trzymał w rękach.

- Uwielbiał go - oznajmiła. - Praktycznie każdego dnia do niego zaglądał.

Emonn popatrzył na nią ze zdziwieniem. Sądził, że będą tu głównie zdjęcia koni, ale mylił się. Były tam zdjęcia obojga rodziców od początku ich znajomości, potem jego, gdy był mały i gdy dorastał. Kiedy je oglądał, miotają nim sprzeczne uczucia. Wzruszenie, smutek, a momentami nawet złość. No i żal. Żal z powodu tego, co im w życiu nie wyszło i czego nie da się już naprawić.

Świadomość, że ojciec być może czuł to samo, patrząc na te zdjęcia, sprawiła, że stał mu się bliższy niż kiedykolwiek przedtem.

- Każdego dnia od kiedy?

Colleen wzruszyła ramionami.

- Odkąd pamiętam. Trzymał go w szufladzie biurka albo w pudle z twoimi rzeczami.

Na twarzy Eamonna pojawił się wyraz zdumienia,

- Jakie pudło z moimi rzeczami?

Z kolei Colleen zdziwiło jego pytanie i nuta powątpiewania, jaką usłyszała w jego głosie.

- Zbierał wszystko, co mu przestałeś. Każdą, nawet najmniejszą wzmiankę o tobie. Zaczął to kolekcjonować tuż po twoim wyjeździe. Powinno gdzieś tu być...

- Gdzie? - Odsunął się od biurka i rozejrzał wokół po pokoju. - Jak wyglądało?

- Było mniej więcej tej wielkości - wskazała rozmiar rękami. - Zrobione z szarego kartonu. Na pewno gdzieś tu jest. O, tam stoi.

Eamonn spojrział we wskazanym kierunku i dostrzegł stojące na dolnej półce szafki pudełko. Natychmiast postawił je na biurku i zdjął pokrywę.

Przez kilka chwil wpatrywał się nieruchomo w zawartość, po czym wyjął z niego mały znaczek.

Colleen uśmiechnęła się za jego plecami.

- Zwycięzca w biegu przelajowym.

- Ostatnia klasa szkoły podstawowej.

Sięgnął do pudełka i wyciągnął złożoną na cztery kartkę papieru. Wycinek z gazety.

- Zupełnie o tym zapomniałem.

Ona wprost przeciwnie.

- Zabawa szkolna, na którą zaprosiłeś Sheelagh McCartney. Ten przystojniaczek w krawacie to chyba ty.

Nie widziała, czy się uśmiechnął. W każdym razie, kiedy ponownie sięgał do pudła, ręka lekko mu drżała. Wyjął jakiś magazyn i zaczął go kartkować. Otworzył w miejscu, gdzie wydrukowano artykuł o młodym przedsiębiorcy, który zrobił fortunę na handlu nieruchomościami w Nowym Jorku.

Z fotogram uśmiechał się do niego młodszy Eamonn. Dokładnie pamiętał dzień, w którym to zdjęcie zostało zrobione. Czuł się wtedy, jakby cały świat leżał u jego stóp.

Ponieważ milczał, Colleen odezwała się cichym głosem.

- Był z ciebie bardzo dumny. Nieustannie wszystkim opowiadał, jaki sukces odniosłeś w wielkim świecie. Przez te kilka lat osiągnąłeś więcej, niż on przez całe życie. I choć bardzo za tobą tęsknił, ta świadomość chyba trochę ułatwiała mu życie.

Eamonn zacisnął palce na gazecie, jakby z trudem przechodziło mu zachowanie spokoju. Kiedy się odezwał, słowa z trudem przechodziły mu przez gardło.

- Szkoda, że mi tego nie powiedział. Być może nasze relacje inaczej by się ułożyły.

- Ależ zrobił to. Sama słyszałam, jak rozmawiał z tobą przez telefon i powiedział, jaki jest szczęśliwy, że tak dobrze sobie radzisz.

Eamonn uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Sądziłem, że mówi to z konieczności. Może dlatego, że nie chciał, abym się domyślił, jak bardzo czuje się rozczaro-

wany z powodu mojego wyjazdu. Zawiodłem go i miałem tego świadomość. Chciał, żebym tu został, tak jak ty zosta-
łaś ze swoim ojcem.

Colleen zakłęta pod nosem. Spojrzał na nią ze zdumie-
niem. Nie mogła uwierzyć w jego interpretację wydarzeń.
Nie myśląc o tym, co robi, ścisnęła go za ramię.

- Nie, nie możesz tak myśleć. Nigdy nie chciałby, żebyś
robił coś, czego nie kochasz, tylko z poczucia obowiązku. Na
pewno o tym wiesz. Chodziło tylko o to, że po twoim wyjeź-
dzie czuł się samotny. Świadomość, że jesteś tak daleko,
była dla niego trudna do zniesienia. Tak przynajmniej myślę.
Nigdy nie przeboleał waszej ostatniej rozmowy. Czuł się win-
ny, że takie właśnie wspomnienie wyniosłeś z domu.

Eamonn wolno skinął głową. On sam nigdy nie mógł te-
go przeboleć.

Zajrzał do wnętrza pudełka. Wyciągnął kolejną gazetę,
w której zamieszczono artykuł o jakimś historycznym bu-
dynku przekształconym w apartamentowiec. Nie czytał go,
tylko smutno pokiwał głową.

- Obaj powiedzieliśmy sobie wiele rzeczy, których teraz
żałuję. Byliśmy równie porywczy i równie uparci. Dopiero
po jego pierwszym zawale sięgnąłem po słuchawkę. On sam
nigdy by pierwszy nie zadzwonił.

- Zadzwoniłby. Ale zrobiłeś to przed nim.

Unióś brodę, spoglądając jej w oczy. Swoim spojrzeniem
wyraził wdzięczność z powodu tych słów. Colleen niemal
się rozpląnęła. Zupełnie jakby powiedziała dokładnie to, co
chciał usłyszeć. Uśmiechnęła się ze zrozumieniem. W synu
rozpoznała ojca.

Cieszyła się, że mogła mu powiedzieć to, czego najbardziej teraz potrzebował.

Eamonn popatrzył na trzymaną w rękę gazetę, a potem na Colleen. Jego oczy zwężyły się.

- Jak on to dostał?

Natychmiast się zarumieniła.

- To ty po to wszystko posłałaś. Jak?

Odwrociła wzrok, żeby na niego nie patrzeć.

- Ja... Cóż... Nie tylko ty potrafisz posługiwać się komputerem.

- Chcesz powiedzieć, że śledziłaś moją karierę? Sprawdziałaś gazety, w których publikowano o mnie artykuły?

- Tak. - Uniosła wyzywająco głowę, ale unikała jego wzroku. - Uważałam, że twój tata powinien wiedzieć, co się z tobą dzieje.

- Właśnie widzę.

- Żebyś wiedział. Naprawdę go to interesowało. Nauczył się nawet używać...

- I rozumiem, że to ze względu na niego zaczęłaś śledzić moje losy?

- Tak! - odparła nieco głośniejszym głosem, niż należało.

Uśmiechnął się niespiesznym, niemal zmysłowym uśmiechem, którym dał jej do zrozumienia, że zna prawdę.

Uniosła palec w ostrzegawczym geście.

- Nic z tego, Eamonnie Murphy. Po twoim wyjeździe miałam lepsze rzeczy do robienia niż rozmyślanie o twojej osobie.

- Czy to znaczy, że rozmyślałaś o mnie, zanim wyjechałam?

Colleen zaniemówiła. Tym razem złapał ją w pułapkę. Eamonn odłożył gazetę i spojrzał wprost na nią.

- No więc, Colleen? Rozmyślałaś o mnie? Czy dlatego właśnie tak bardzo interesowały cię moje losy?

Jeszcze chwila, a znajdzie jakąś dowcipną odpowiedź, która zmyje z jej twarzy ten pełen samozadowolenia uśmiech.

Emonn nie odrywał wzroku od jej ust.

A niech to.

Nie przestając patrzeć na jej wargi, odezwał się niskim, zmysłowym głosem.

- Nie miałem o tym pojęcia. Gdy miałem osiemnaście lat, piętnastoletnia dziewczyna była dla mnie dzieckiem. Teraz jest zupełnie inaczej.

Chciała zapytać, na czym polega różnica, ale głos uwiązł jej w gardle.

- Winien ci jestem przeprosiny. I podziękowanie za to, co zrobiłaś. Dla mojego ojca.

Uśmiechnął się i pochylił głowę.

Och nie!

- Przestań. - Wypowiedzenie tego słowa kosztowało ją więcej, niż mogła sobie wyobrazić. Nie chciała, żeby przestał, ale musiała to powiedzieć.

Uniósł pytająco brew.

Nabrała głęboko powietrza i spojrzała mu w oczy.

- Muszę ci coś powiedzieć. Powinnaś była to zrobić zaraz po twoim przyjeździe, ale nie miałam odwagi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Twarz Eamonna wyrażała w tej chwili mnóstwo sprzecznych uczuć. Niewątpliwie bardzo chciał ją pocałować, ale wiadać też było, że jest zaintrygowany tym, co zamierzała mu powiedzieć.

Rozchylił usta, najwyraźniej, żeby zadać jej jakieś pytanie.

Odsunęła się nieco od niego, chcąc uniknąć upokorzenia. Była pewna, że po tym, co usłyszy, to on odsunie się od niej.

- Muszę ci powiedzieć coś na temat Adriana.

Eamonn zamknął usta. Popatrzył na nią przez chwilę, po czym zadał jej pytanie.

- Kim jest Adrian?

- To mój narzeczony.

Oczy Eamonna rozszerzyły się ze zdziwienia.

- Powiedziałaś, że nie jesteś z nikim związana.

Dlaczego go okłamała? I gdzie był ten człowiek teraz, kiedy najbardziej go potrzebowała?

Swoim zwyczajem przejechała czubkiem języka po ustach, a on jak zwykle zapatrzył się w nią, gdy to robiła. Dlaczego wszystko, co jej dotyczyło tak go interesuje? Każdy jej najmniejszy gest, każde zmrużenie powiek, nabranie powietrza czy odgarnięcie włosów z czoła wzbudzało w nim zachwyty.

Dlaczego zauważał każdy najmniejszy szczegół, który jej dotyczył?

- Bo nie jestem. Już nie. Powiedziałam ci, że odszedł.

Eamonn, który nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, że odruchowo powstrzymuje powietrze w płucach, wypuścił je teraz z przeciągłym świstem.

- Masz na myśli ojca swojego dziecka? - Te słowa smakowały gorzko jak piołun. - Tego, który uciekł z jedną z dziewczyn?

- Tak - przytaknęła, mimowolnie się rumieniąc.

Zaczęła chodzić przed nim w tę i z powrotem, nie przestając gładzić się po uniesionym brzuchu. Eamonn wsunął dłonie do kieszeni i oparł się w fotelu.

- To nie moja sprawa. I nie ma nic wspólnego z tym, że chciałem cię pocałować.

Colleen z niejakim wysiłkiem zwróciła twarz w jego stronę, Eamonn postanowił zadać kolejne pytanie, starając się, by jego głos zabrzmiał przy tym jak najbardziej nonszalantko.

- Chyba że wciąż go kochasz i uważasz, że jeden pocałunek starego przyjaciela oznacza zdradę.

Roześmiała się nerwowo.

- Och, nie. To już naprawdę przeszłość.

- W takim razie nie rozumiem, dlaczego chcesz cokolwiek mi o nim mówić.

Eamonn doskonale wiedział, że nie jest z nią całkowicie szczerzy. Chciał wiedzieć. Chciał wiedzieć, co to za człowiek, z którym Colleen zaszła w ciążę i który ją opuścił w momencie, kiedy najbardziej go potrzebowała. Co więcej, który zostawił własne dziecko i odszedł z inną kobietą, która za-

pewne nawet w połowie nie była tak fascynująca jak Colleen. Która pewnie nie potrafiłaby zająć się umierającym ojcem kogoś innego i która nie zadałaby sobie tyle trudu, aby odbudować więzi łączące tego człowieka z jego upartym synem.

Tak jak zrobiła to Colleen.

Podobało mu się to, że śledziła jego losy, że dowiadywała się, co się z nim dzieje, niby jakiś miłosierny anioł.

- Mimo to powinienes o tym wiedzieć, chociaż, wierz mi, wołałabym ci tego nie opowiadać.

Mówiąc to, wyraźnie zbladła. Eamonn zmarszczył czoło. Chciał usłyszeć prawdę, ale nie za wszelką cenę. Nie, jeśli Colleen miałoby to sprawić ból.

-Colleen...

- Proszę! - wyciągnęła rękę w ostrzegawczym geście. - Nie przerywaj mi. Nie teraz, kiedy wreszcie zdobyłam się na odwagę, aby ci wszystko powiedzieć. Muszę to zrobić, tylko nie wiem, jak zacząć. To nie jest dla mnie łatwe, ale masz prawo znać prawdę.

Najwyraźniej była zdeterminowana, żeby mu wszystko wyznać. I choć ton jej głosu mocno go zaniepokoił, wiedział, że musi jej wysłuchać. Widocznie było to dla niej bardzo ważne. Nie wiedziała, jakim podarunkiem dla niego było wyznanie, że ojciec był z niego dumny. W zamian za to chciał postuchać, co ma do powiedzenia.

- W takim razie mów.

- Przyjechał tu z dobrymi rekomendacjami.

- Jako narzeczony?

Colleen spojrzała na niego karcąco, choć wiedziała, że Eamonn jedynie stara się ją rozśmieszyć.

- Jako zarządca. Pracował już na zachodzie i miał impo-

nujące CV. Kiedy się pojawił, bardzo potrzebowaliśmy kogoś takiego jak on, kto pomógłby nam rozszerzyć działalność, głównie za granicą.

Eamonn skinął ze zrozumieniem głową, a ona zaczęła przemierzać pokój równymi krokami.

- Był czarujący. Wszyscy go lubili i sprawiał wrażenie osoby, której można zaufać.

- I dlatego się w nim zakochałaś? Ponieważ był czarujący i uważałaś, że można mu ufać?

Eamonn nie mógł się nadziwić, że Colleen tak nisko się ceniła. Jego zdaniem zasługiwała na znacznie więcej i nie widział powodu, dla którego miałyby zadowalać się byle czym.

- Jakie to ma znaczenie, dlaczego się w nim zakochałam? To nie ma nic wspólnego z tym, co próbuję ci powiedzieć.

- Staram się jedynie wyrobić sobie na ten temat jakieś szersze pojęcie.

Zmarszczyła brwi, a jej pełne ekspresji oczy skryły się za powiekami. Potem westchnęła, jakby podjęła jakąś decyzję. Nerwowym gestem odgarnęła włosy z czoła i przechyliła lekko głowę na bok. Dla Eamonna każdy z jej gestów miał znaczenie. Widział, jak jest spięta i sam zaczynał czuć się nieswojo.

- Nie wiem, co to było. Wtedy, kiedy jeszcze nie wiedziałam, jakim jest człowiekiem, miło było mieć go przy sobie. Sprawiał wrażenie takiego zaangażowanego w swoją pracę, jakby naprawdę zależało mu na tym miejscu. Wszystko, co robił, miało sens. Pasował do mojego życia.

Był wszystkim, czym nie był on sam. Chociaż tego nie powiedziała, bez trudu wyczytał to między wierszami. Po-

czuł się przez to, jakby był gorszy. Bezwartościowy jako mężczyzna, jakby nie miał prawa do tego, by ją pocałować. Ze zdumieniem jednak stwierdził, że ta świadomość specjalnie nie zrobiła na nim wrażenia. Nie miał przecież powodu, aby czuć się winnym.

- Mów dalej.

Colleen skinęła głową.

- Nie wiedziałam o tym, że nas okrada, dopóki nie powiedziała mi tego Catherine, dziewczyna, z którą uciekł.

Po tych słowach zapanowała cisza, po czym Colleen wybuchnęła potokiem słów.

- Zadzwonili do mnie z banku, żeby poinformować mnie, że na moją firmę wystawiono dwa czeki bez pokrycia. Wtedy zdałam sobie sprawę, że mamy prawdziwe kłopoty. Wszystko, co robił, było jednym wielkim oszustwem. Pieniądze, które miały iść na stworzenie strony internetowej, na zakup sprzętu, reklamę czy budowę nowej stajni - wszystkie zostały sprzeniewierzone. Wypisywał czeki na swoje nazwisko, a ja mu zaufałam. Bezkrytycznie wierzyłam we wszystko, co mówił.

- To dlatego masz teraz kłopoty finansowe?

-Tak.

- Nie poszłaś z tym na policję?

Ponownie się zarumieniała.

- Nie.

- Dlaczego? Naprawdę tak bardzo go kochałaś, że uznałaś, że coś takiego może mu ująć na sucho?

Wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Na tych czekach widniał również mój podpis.

- Co?! - Eamonn nie wierzył własnym uszom. - Jak on cię do tego namówił?

Z trudem przetłknęła ślinę przez zaciśnięte gardło.

- Ja... Cóż, to Adrian zajmował się papierkową robotą. Przedstawiał mi do podpisania różne dokumenty, a ja robiłam to bez zastanowienia.

Eamonn zaklął i zacisnął dłonie w pięści. Ten facet to naprawdę kawał szui. Czy uwiedzenie Colleen było częścią jego planu? Czy raczej wykorzystał okazję, jaka się nadarzyła. Jej zajście w ciążę musiało nieźle go zaskoczyć. Gdyby tylko mógł dostać go w swoje ręce...

- Kiedy powiedziałam Declanowi... - Jej głos się załamał..

Eamonn poczuł nieprzepartą ochotę, by walnąć pięścią w ścianę. Zamiast tego, zacisnął szczęki tak mocno, że aż zabolowały go zęby.

- Tak bardzo się starał, żeby pomóc. Po ucieczce Adriana przez jakiś tydzień każdego dnia wychodził do stajni. Ale to było dla niego za dużo.

Przerwała, nie była w stanie mówić dalej. Eamonn zamknął oczy, wyobrażając sobie to wszystko. Boże, co za nieszczęście. Powinien tu być.

- Upadł na podwórzu. Zanim zdążyliśmy dowieźć go do szpitala, zmarł.

Otworzył oczy i spojrzał na nią. Była blada jak śmierć. Miał wrażenie, że duchem jest zupełnie gdzie indziej. Z pewnością przeniosła się do dnia, w którym zmarł Declan Murphy.

W czasie, gdy jego syn zwiedzał świątynię słońca w Peru.

Eamonn nie mógł dłużej tego słuchać. Patrzył na płynące po jej policzkach łzy i przypomniał sobie, jak po swoim

przyjeździe wyrzucał jej, że posiadłość jest tak zaniedbana. Przez cały czas dusiła to w sobie, musiała nieść ten ciężar sama.

A przecież to nie ona zdefraudowała pieniądze. Nie ona zmusiła ojca, żeby imał się drobnych prac, które i tak nie miały wpływu na ogólny stan posiadłości.

Stała tu przed nim, z ogromnym poczuciem winy, dźwigając na ramionach odpowiedzialność za to, co się stało.

Mu-

siąta mu wyznać, jak została upokorzona i opuszczona. Nie powinna przez to przechodzić. Nie zasługiwała na to.

Zrobiła głęboki wdech, żeby się uspokoić. Chciała mówić dalej, ale unióś rękę, aby ją powstrzymać.

- Wystarczy. Nie chcę więcej słuchać.

Skinęła głową i spuściła ją. Nie widziała spojrzenia, jakim ją obrzucił.

- Potrzebuję trochę czasu, żeby to przemyśleć, Colleen. Bardzo mi przykro. - Naprawdę było mu przykro. Żałował, że nie ma w sobie dostatecznie dużo siły, aby odłożyć na bok złość na obcego mężczyznę i zająć się jej pocieszeniem.

Chwilowo musiało wystarczyć jej zwykłe stwierdzenie, że jest mu przykro. Musi się uspokoić, odzyskać nad sobą kontrolę.

Nigdy w życiu nie był taki wściekły. Jednak nie był zły na Colleen. Był wściekły na siebie samego.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Colleen przygotowała się na wybuch złości, krzyki, zarzuty. Uważała, że tylko na to zasługuje i oczekiwała ze strony Eamonna wszystkiego, co najgorsze.

Kiedy zapytał, dlaczego nie zadzwoniła na policję, sądziła, że zaraz zacznie na nią krzyczeć. On jednak zachował spokój i po prostu wyszedł. Wyszedł z pokoju i cicho zamknął za sobą drzwi.

Dlaczego po jego wyjściu poczuła się taka samotna?

Odkąd wrócił, nie czuła się samotna, aż do teraz. Miała wrażenie, że uszło z niej wszelkie życie i nie zostały w niej żadne uczucia, a jedynie beznadziejne myśli.

Co dalej?

Nie miała innego domu poza Inisfree. Jedyne przebywanie z końmi przynosiło jej ukojenie i dawało spokój. Czy Eamonn pozwoli jej nadal się nimi zajmować? Czy w ogóle miała prawo go o to prosić? Po tym, jak go zawiodła, jak pozwoliła, aby podupadło to, na co jego ojciec pracował całe życie?

Przeszła przez puste pokoje, aż znalazła się w kuchni. Usiadła przy długim stole z kubkiem gorącej słodkiej herbaty. Patrzyła przed siebie tak długo, aż herbata zupełnie wystygła.

Kiedy Eamonn wreszcie wrócił, światło.

Stał w drzwiach i popatrzył na nią w milczeniu.

Ta cisza była gorsza niż najokrutniejsze słowa. Wiedziała, że nie może jej przerwać. Mogła tylko czekać na jego ruch.

W końcu Eamonn oderwał wzrok od jej twarzy, zamknął za sobą drzwi i podszedł do zlewu. Odkręcił kran i zaczął myć ręce.

Colleen czekała wyprostowana, czując, że od długiego siedzenia w jednej pozycji boli ją krzyż.

Eamonn odwrócił się i sięgnął po ręcznik. Kiedy pomyślała, że się już do niej nie odezwie, zaczął mówić.

- Siedzisz tu całą noc?

Skinęła głową, po czym zdała sobie sprawę, że przecież na nią nie patrzy.

- Tak - zdołała z siebie wydusić.

Eamonn nabrał w płuca powietrza i odwrócił się.

- Musimy porozmawiać.

Ponownie skinęła głową, uciekając wzrokiem od jego oczu.

-Tak.

Eamonn obciągnął rękawy swetra, oparł dłonie o brzeg głębokiego zlewozmywaka i popatrzył na jej pochyloną głowę.

Nie musiała jej podnosić, żeby przekonać się, że na nią patrzy. I bez tego czuła na sobie jego wzrok.

- Zrozumiem, jeśli powiesz, że nie potrzebujesz tu mojej pomocy i chcesz, żebym wyjechała. To całkiem zrozumiałe. Po tym, co zrobiłam...

- Co ty zrobiłaś? - Jego głos wyrażał bezbrzeżne zdumienie. - Ależ ty nic nie zrobiłaś.

Jego słowa zdziwiły ją. Patrzył na nią spod zmarszczonych

brwi, ale w jego spojrzeniu nie było złości. Dostrzegła w nim raczej niedowierzanie. Nie wiedziała, co o tym myśleć.

- Przecież ci wszystko wyjaśniłam.

- Powiedziałaś mi, że zostałaś wykorzystana przez jakiegoś cholernego dupka. Nie widzę w tym twojej winy. Podobnie jak nie widzę związku między tym, co robiłaś, a zawąłem mojego ojca.

Czy on w ogóle jej słucha?

- To ja tu sprowadziłam Adriana. To był mój pomysł. Zaufałam mu. Gdybym od razu się na nim poznała...

- Może byś go przejrzała, gdybyś nie była taką ciepłą osobą, która obdarza ludzi zaufaniem, tak?

Colleen patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- To nie była twoja wina.

Zerwała się z krzesła i podeszła do niego.

- Nie słuchałeś ani słowa z tego, co powiedziałam.

- Wprost przeciwnie. Wysłuchałem cię bardzo uważnie.

Colleen wyptakała już swoją porcję łez. Teraz pozostała

jej tylko złość. Jak on może tak mówić? Jak może stać tu tak

spokojnie i nie paść do niej nienawiścią? A może to jakaś forma zemsty, okrutnego rewanzu, jaki na niej bierze? Cóż, lepsze to niż jego współczucie.

- Nie, nie słuchałeś. Nie mogę uwierzyć, żebyś był aż tak głupi. To ja pozwoliłam, żeby to się stało. Ja zaufałam mu bezgranicznie i patrzyłam w niego jak w obrazek. Gdybym zachowała choć odrobinę zdrowego rozsądku, nic podobnego by się nie wydarzyło. I twój ojciec zapewne żyłby do dziś!

Emonn przez dłuższą chwilę się nie poruszał. Jednak jego twarz pociemniała, a szczęki mocno się zacisnęły. W pew-

nej chwili odsunął się gwałtownie od zlewu i podszedł prosto do niej. Mimowolnie się cofnęła, ale nie dość szybko. Ujął ją za ramię i przytrzymał w miejscu.

Teraz stali tak blisko siebie, że ich ciała się stykały. Pochylił się nad nią, żeby dokładnie usłyszała to, co ma jej do powiedzenia.

- Posłuchaj mnie teraz, Colleen McKenna. Jeżeli jest w tym jakkolwiek twoja wina, to tylko ta, że nie dostrzegłaś w nim jego przewinień. A to jest skutek tego, że widzisz w ludziach jedynie ich dobre strony. Założę się, że ten człowiek był cholernie dobry w tym, co robił. Wykorzystał cię i jeszcze się przy tym dobrze bawił.

-Ale twój ojciec...

- Mój ojciec miał chore serce. W każdej chwili mogło się stać to, co się stało. - Ścisnął jej ramiona, jakby dla podkreślenia swoich słów. - Pracował, bo chciał. Wątpię, czy byłabyś go w stanie powstrzymać, niezależnie od tego, jakich środków byś użyła. I zmarł, robiąc to, co naprawdę kochał. - Przez chwilę patrzył jej w oczy, po czym zwolnił uścisk, a jego głos przyjął łagodniejsze brzmienie. - Nie każdy może mieć takie szczęście.

Colleen patrzyła na niego, nie mogąc zrozumieć, dlaczego jest dla niej taki wyrozumiały. Od miesiący nie przespalała spokojnie jednej nocy, nieustannie powracając do tego, co się wydarzyło. Pracowała tak dużo głównie dlatego, żeby wieczorem paść ze zmęczenia na łóżko, zasnąć i spać, nie śniąc o niczym.

Miała tak ogromne poczucie winy i tak bardzo rozpacziała po stracie kogoś, kto po śmierci rodziców był dla niej jak oj-

ciec, że nie spojrziała na całą sprawę z innego punktu widzenia. Nie chciała przyznać przed samą sobą, że stała się ofiarą, że tak łatwo pozwoliła się omamić pierwszemu lepszemu hochsztaplerowi.

Łzy ponownie napłynęły jej pod powieki. Nie mogła znów się przed nim rozplakać. Nie mogła pozwolić na to, by po raz kolejny ją pocieszał.

Pozostała jej tylko wewnętrzna siła. A on jednym słowem, jednym gestem mógł ją jej pozbawić.

Eamonn jednak jeszcze nie skończył.

- Domyślam się, że od miesięcy się tak zamartwiasz. Nawet nie miałaś się tu do kogo odezwać, każdego ranka wstawiałaś do pracy, żeby jakoś utrzymać to miejsce na powierzchni.

Nie rozplacze się.

Jego kciuk zaczął gładzić jej ramię w dobrze już znany sposób. Zaciśnięta zęby, żeby powstrzymać łzy.

- Gdybym tu nie przyjechał, męczyłabyś się tak aż do porodu, i zaraz po nim wróciłabyś do pracy. Mam rację? Zaharowywałabyś się na śmierć, zamiast zajmować się dzieckiem.

Colleen wiedziała, że musi się od niego odsunąć. Dłużej nie zdoła powstrzymać łkania.

Eamonn jednak nie pozwolił jej odejść.

- Ale koniec z tym. Nie pozwolę, aby ten mężczyzna nadal cię prześladował. Możesz więc spokojnie przestać się obwiniać. I to od teraz.

Colleen z trudem przetłknęła.

- Nie możesz...

- Ależ mogę. Jesteś prawie moją rodziną. I niech mnie diabli wezmą, jeśli będę stał i przyglądał się, jak cierpisz z powodu czegoś, co nie jest twoją winą.

- Eamonn... - wyszeptała jego imię, walcząc o to, aby powietrze dostało się do jej płuc. Musi znaleźć w sobie siłę, by dokończyć to, co zaczęła.

Eamonn zrobił jedyną możliwą rzecz, aby ją uciszyć. Jedyną, która była w stanie jej przerwać.

Pochylił się i wyszeptał jej imię, po czym zamknął jej usta pocałunkiem pełnym pasji, która była w stanie pokonać każdą przeszkodę. Jego pocałunek mówił o zrozumieniu i daniu.

Dokładnie tak wyobrażała sobie ten pocałunek przez wszystkie te lata. Po raz pierwszy w życiu było tak, jak sobie wymarzyła. Taki pocałunek był w stanie uleczyć wszystkie rany jej zbołatej duszy, był lekiem na całe zło.

Nigdy jednak nie sądziła, że może jednocześnie być dla niej tak groźny.

Miał to być pocałunek pocieszający, dzięki któremu jej ból miał zelżeć. Zamiast tego złamał jej serce. Teraz będzie mogła myśleć jedynie o tym, co straciła i czego nigdy już nie doświadczy.

Jedna z jego rąk zsunęła się z ramienia Colleen i Eamonn spojrzął na nią błyszczącymi oczami.

- Po tym, co robiłaś przez te wszystkie lata dla mojego ojca, mogę przynajmniej pomóc ci teraz. Jestem ci to winien.

Unióś rękę, żeby pogłodzić ją po policzku, ale w tej chwili rękaw jego swetra zsunął się, odsłaniając czerwone ślady na przedramieniu.

Colleen nie mogła ich nie zauważyć.

- Co zrobiłeś sobie w rękę?

Eamonn zamrugnął powiekami, po czym opuścił ramię wzdłuż tułowia.

- Nic takiego.

- Jak to nic? - chwyciła go za nadgarstek i odsunęła rękaw, aby dokładnie przyjrzeć się śladom. Wierzch jego dłoni pokryty był czerwonymi zadrapaniami, jakby z wściekłością w coś uderzał.

Podniosła na niego wzrok i sięgnęła po drugą rękę.

- Coś ty wyprawiał, niemądry człowieku?

Popatrzył na trzymające go drobne dłonie, po czym przeniół spojrzenie na jej twarz.

- Kiedy poszedłem się przejść, musiałem wyładować trochę złości, która się we mnie nagromadziła. Poszedłem nakarmić konie.

Colleen zakłęta pod nosem i pociągnęła go w stronę zlewu. Chciał się uwolnić z jej uścisku, ale trzymała go bardzo mocno.

- To nie było najmądrzejsze zachowanie pod słońcem. Żeby nie powiedzieć, głupie. - Otworzyła szafkę nad zlewem, szukając w niej płynu dezynfekującego i gazików. - Zamiast wyładowywać złość na moich workach z owsem, powinie-; neś był...

Szybkim ruchem wykręcił się z jej uścisku i dla odmiany chwycił ją za nadgarstek.

- Jeśli chcesz powiedzieć, że powinienem być wyładować tę złość na tobie, to...

Ten niespodziewany atak zaskoczył ją. Podobnie jak to, że

umiał czytać w jej myślach. Colleen bez słowa zanurzyła jego rękę pod strumieniem zimnej wody.

- Naprawdę sądziłaś, że w napadzie złości zacząłem w coś walić ręką? Masz o mnie tak złą opinię?

Kiedy ścisnął ją za rękę, domagając się odpowiedzi, potrząsnęła głową.

- Nigdy nie sądziłam, że mógłbyś mnie uderzyć. Nawet nie przeszło mi to przez myśl.

- Mam cholerną nadzieję, że nie!

Colleen rzeczywiście nigdy go o to nie podejrzewała.

Nawet

jego pocałunek świadczył o tym, jaki jest delikatny i czuły.

- Spodziewałam się, że będziesz zły.

- Ale nie do tego stopnia.

Zaryzykowała spojrzenie w jego stronę. Chciała mu pokazać, że wierzy w jego słowa.

- Wiem, ale... - Ponownie uciekła wzrokiem. - Ale nie tego się po tobie spodziewałam.

Eamonn spojrzął na czubek jej pochylonej głowy i lekko się uśmiechnął.

- Spodziewałaś się, że zacznę na ciebie wrzeszczeć. Krzyczeć i obwiniać cię za to, co się stało. Mam rację?

Zanim odpowiedziała, przygryzła lekko dolną wargę. Dopiero po dłuższej chwili usłyszał ciche „tak”.

- Trudno poznać czyjś charakter z wycinków prasowych, prawda?

Te żartobliwe słowa wywołały na jej twarzy cień uśmiechu. Eamonn patrzył na nią z taką intensywnością, że odwróciła wzrok.

- Rozejm?

Skinęła głową.

- Okay.

Dokończyła myć rany Eamonna, który znosił to cierpliwie, dopóki nie połała ich środkiem dezynfekującym.

- To boli! - wykrzyknął z udanym przerażeniem.

- Nie bądź dzieckiem.

- Już widzę, jaka z ciebie będzie mama. Niech Bóg ma w opiece twoje biedne dziecko, jeśli cokolwiek dostanie mu się na przykład do oka.

Colleen się roześmiała. Zawtórował jej, czując, że panujące między nimi napięcie zelzało.

- Tak jest znacznie lepiej. Teraz zrób nam herbaty, a ja ci powiem, co postanowiłem. Zobaczysz, że ze wszystkim damy sobie radę. Ty i ja. Razem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

W porze lunchu była już całkiem padnięta. Ostatnio przecież niewiele spała, a ponadto wyczerpały ją przeżycia minionego dnia. Taka huśtawka nastrojów okazała się ponad jej siły.

Usiedli przy stole i Eamonn wyłożył jej swój plan. Colleen całkowicie się z nim zgadzała. Naprawdę. Ale minęło już tak wiele czasu, odkąd ostatnio ktoś się o nią troszczył, że czuła się z tym trochę nieswojo.

Zwłaszcza po tym, jak ją pocałował.

Kiedy zaczął znów mówić, nie miała śmiałości spojrzeć mu w oczy. W jej głowie rozbrzmiewały ostrzegawcze dzwonki i tym razem nie zamierzała ich ignorować. Już raz to zrobiła, kiedy poznała Adriana i teraz ponosiła tego konsekwencje. Wiedziała, że jej młodzieńcze zauroczenie Eamonnem wcale nie minęło. Teraz, kiedy z każdym dniem poznawała go lepiej i odkrywała fascynujące aspekty jego osobowości, pograżała się coraz bardziej. A to wcale nie leżało w jej zamysłach.

- A teraz powinnaś coś zjeść i pójść spać. Musisz wypocząć.

- Ale zaraz będzie pora porannego karmienia - zaprotestowała, choć w duchu wiedziała, że ma rację.

- Tym się nie martw. Pomogę dziewczynom i zrobimy wszystko jak należy. - Uśmiechnął się, widząc wyraz niedowierzania na jej twarzy. - Dam sobie radę. Jestem dużym chłopcem.

Nie wątpiła w to ani przez chwilę. Była zdziwiona samym faktem, że chciał to zrobić. Po to, aby ona mogła odpocząć.

- Ty dla odmiany zajmij się sobą i dzieckiem - wskazał palcem na jej brzuch. - To jest teraz najważniejsze. Całą resztę zostaw mnie.

- Ale nasze finanse.

Przerwał jej ponownie i Colleen zaczęła się irytować. Wiedziała, że w ten sposób Eamonn stara się zachować nad wszystkim kontrolę, co było z jego strony bardzo miłe. Zachowywał się jak typowy mężczyzna.

- Pozwól, że sam się tym zajmę. - Uśmiechnął się do niej, ale Colleen nie zamierzała tak łatwo się poddać.

- Nie zgadzam się, żebyś ładował pieniądze w tę farmę. Ciężko na nie pracowałeś i z pewnością znajdziesz rozsądniejszy sposób, żeby je zainwestować.

W jego oczach pojawiły się isierki rozbawienia, co tylko jeszcze bardziej ją zirytowało. Dlaczego zachowuje się tak protekcyjnie? Traktuje ją jak dziecko, które popełniło głupie błędy, zamiast ochrzanić jak dorosłą kobietę za to, co zrobiła. Colleen wołałaby, gdyby się na nią złościł.

- Naprawdę nie powinieneś topić swoich pieniędzy w tej farmie po tym, jak...

- Ależ ja wcale nie zamierzam niczego tu topić. To miejsce jest w stanie samo na siebie zarobić.

W krótkich słowach wyjawiał jej swój plan postawienia farmy na nogi.

Teraz, po wielu godzinach, siedziała w biurze w swoim ulubionym fotelu, walcząc z ogarniającą ją sennością. Cały czas zastanawiała się, jak to się stało, że sama nie wpadła na to rozwiązanie.

Początkowo zrozumiała, że chce sprzedać konie, czemu oczywiście natychmiast się sprzeciwiła.

- Bez koni Inisfree nie będzie już taka sama. Nie pozwolę ci tego zrobić.

- Mam inne plany co do tego miejsca, skarbie. Twoi czworonożni przyjaciele nie są w stanie zarobić dla nas tyle pieniędzy, ile ja zamierzam zarobić.

Colleen miała ochotę krzyknąć, kiedy rzucił jej to swoje nonszalanckie „skarbie”. Nie była w stanie przewidzieć, co za chwilę powie czy zrobi i bardzo ją to irytowało. Zawsze ją czymś zaskakiwał.

- Kiedy tu jechałem, zdziwiłem się, ile nowych domów zbudowano w okolicy. To miejsce bardzo się rozwija.

Colleen skinęła głową.

- To prawda. Osiedlają się tu głównie młode małżeństwa, które nie chcą mieszkać w Dublinie. Taniej im kupić tutaj ziemię i dojeżdżać do miasta autostradą...

Roześmiał się, kiedy dostrzegł w jej oczach, że pojęła jego plan.

- Widzę, że załapałaś.

- Ale nie możemy stracić takiej ilości ziemi.

- Nie będziemy musieli. Wystarczy, że sprzedamy dwie działki leżące przy samej drodze, żeby nasze kłopoty się skończyły.

A więc znalazł rozwiązanie. Tak po prostu.

Mysząc teraz o tym, Colleen wciąż nie mogła się nadziwić, dlaczego sama na to nie wpadła. Jego plan był wprost genialny w swojej prostocie. Kilka akrów ziemi nie stanowiło dla Inisfree żadnego uszczerbku, a ich sprzedaż diametralnie zmieniała ich sytuację.

Znalazł sposób, aby ocalić ich dziedzictwo. Sposób na to, aby farma znów odżyła i zaczęła należycie funkcjonować. Wymyślił to w kilka chwil, podczas gdy ona miesiącami zastanawiała się, jak ocalić od upadku to miejsce.

Czuła się jak kompletna idiotka.

Nigdy w życiu nie uważała się za kobietę, która w trudnej sytuacji będzie szukała wsparcia u mężczyzny. Od najmłodszych lat pracowała przecież z końmi i nauczyła się, jak być zorganizowaną, efektywną i jak radzić sobie z przeciwnościami losu.

Wszystko było dobrze do czasu, kiedy poznała Adriana. Dopiero gdy mu ślepo zaufała, zdała sobie sprawę z tego, że nie jest nieomylna. Związek z nim okazał się całkowitą porażką, ale mimo to starała się żyć dalej i najlepiej jak umiała robić to, co do niej należy.

Teraz miała do czynienia z innym mężczyzną. Takim, który nie kochał Inisfree, ale swoim postępowaniem udowodniał jej, że powinna zrobić dla tego miejsca jeszcze więcej. Mężczyzną, który okazał się silny, rozsądny i który bardzo jej się podobał.

I choć była mu głęboko wdzięczna za to, co dla niej zrobił, jakaś jej część nienawidziła go, bo pokazał jej, jak bardzo jest słaba. Bo przejął odpowiedzialność za jej błędy i starał się je naprawić.

- Zdobę plany zabudowy tego terenu. Dowiem się, jakich formalności musimy dopełnić - powiedziała, starając się choć częściowo odzyskać kontrolę nad sytuacją.

Eamonn jednak pokręcił głową, złożył ramiona na stole i oparł o nie brodę.

- Ja się tym zajmę. Na tym właśnie polega moja praca. Jestem w tym cholernie dobry, więc nie ma sensu, żebyś się za to brała. Zajmij się sobą i dzieckiem, a po porodzie zastanowimy się, co robić dalej.

Powinna się cieszyć z faktu, że Eamonn przejął nad wszystkim kontrolę i z tego, że nie zamierzał się jej pozbyć z Inisfree. Powinna być mu za to wdzięczna, nawet jeśli przez to nie pozbyła się poczucia winy, które tak długo w sobie nosiła przez te wszystkie miesiące.

Problem polegał na tym, że chciała być lepsza, niż była w rzeczywistości. Podejmować rozsądniejsze decyzje i mieć czym zaimponować Eamonnowi. Chciała zrobić na nim wrażenie. Choć troszkę.

Miała okazać się kobietą nie tylko piękną, ale przede wszystkim taką, która potrafi odnieść sukces. Miał być pod jej wrażeniem i podziwiać ją.

Niestety, rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Colleen westchnęła i zamknęła na chwilę oczy.

Prawda była taka, że podczas gdy on przebywał w szerokim świecie, pracując na swój sukces, ona siedziała tu i mocno namieszała w swoim życiu.

Tam w Nowym Jorku na pewno czekała na niego jakaś wspaniała kobieta, która lepiej niż ona potrafiła sobie radzić z przeciwnościami losu. Ktoś, z kim ona sama nie mogła

współzawodniczyć. Taka kobieta jak ona nigdy nie zainteresuje mężczyzny pokroju Eamonna Murphy'ego.

Musi się z tym pogodzić. Nie ma sensu tracić czasu, łudząc się, że dostrzeże w niej coś, czego nie widział wcześniej.

Może ona w ogóle nie ma nic do zaoferowania? Ta myśl była bardzo przygnębiająca.

Eamonn po prostu pomagał jej zrobić to, co dawno należało zrobić. Chciał przywrócić Inisfree do dawnej świetności, aby ocalić swoje dziedzictwo. A może traktował to jak inwestycję na przyszłość? Za jakiś czas wyjedzie i tym razem nie będzie już miał powodu, aby wracać. Wiedziała o tym od samego początku.

I tak zrobił dla niej więcej, niż mogłaby się spodziewać.

- Jeśli twój plan się powiedzie, Inisfree spłaci zainwestowane pieniądze z nawiązką.

Wiedziała, że nie będzie go zatrzymywać.

Eamonn skinął głową i wstał od stołu.

- Zobaczymy, co wydarzy się w ciągu najbliższych miesięcy.

Miesiące? Czy on postradał zmysły?

- A co z twoją pracą w Nowym Jorku?

- Od tego mam współnika. Jest za wcześnie, żeby do niego dzwonić, ale zrobię to później. Pete da sobie radę. Siedzi w tym znacznie dłużej niż ja i jest ode mnie większy. Na pewno nie będzie miał żadnych problemów.

Kiedy otworzyła usta, żeby zaprotestować, nie pozwolił jej.

- Dostyc tego gadania. Powinnaś iść do łóżka. Jak mam cokolwiek zrobić, skoro ciągle płączesz mi się pod nogami?

Chwycił ją za przedramiona i pomógł wstać. Jego twarz

znalazła się blisko jej, i tym razem odezwał się bardzo cicho.

- Wszystko będzie dobrze, obiecuję. Zaufaj mi.

Colleen z wrażenia zabrakło słów. Tak bardzo chciała, żeby ją teraz pocałował. Chciała mieć do tego prawo. Gdyby nie była taka gruba, przytuliłaby się do niego i zanurzyła palce w gęstych ciemnych włosach, aby go do siebie przyciągnąć.

Zamiast tego skinęła jedynie głową i wysunęła się z jego uścisku. Obiecała sobie w duchu, że zrobi wszystko, aby doprowadzić do jego wyjazdu. Choćby miała zapracować się na śmierć.

Ani na chwilę nie wolno jej zapomnieć o tym, że życie Eamonna jest gdzie indziej.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Więc jaka jest ta kobieta?

Eamonn westchnął, nie spuszczać wzroku z Colleen, która czyściła konia.

- Cóż, jest chyba najbardziej upartą osobą, jaką znam - powiedział do słuchawki telefonu. - Niezależnie od tego, ile razy mówię jej, żeby poszła odpocząć, bierze się do kolejnej pracy.

- Na kiedy ma termin?

- Chyba już bardzo niedługo. Nie wiem nawet, czy już nie jest po terminie.

- Marcy przносиła Shaya, pamiętasz? Za każdym razem, kiedy dzwonił mój telefon komórkowy, czułem, jak serce przestaje mi bić.

Eamonn drwił z niego wówczas bezlitośnie. Teraz jednak nie widział w tym nic zabawnego. Odchodził od zmysłów, jakby był ojcem tego dziecka. Nie powinno go to tak obchodzić i nie powinien nieustannie zastanawiać się, co w danej chwili robi Colleen. Zamartwianie się o nią całkiem pozbawiało go sił.

Mimo to nie potrafił przestać tego robić.

- A to mi o czymś przypomniało. Pytałem Marcy o te bóle, które miała Colleen, i powiedziała, że najprawdopo

dobniej były to skurcze Braxtona Hicksa. Tak zwane skurcze przepowiadające. Niektóre kobiety je mają, inne nie.

- Wiem. Lekarz też o tym wspomniał, więc sprawdziłem w internecie.

- Ty i te twoje naukowe zapędy. Zawsze byłeś pierwszy do rozwiązywania zadań.

- Ona nie jest żadnym zadaniem.

- W takim razie czym?

Pytanie za milion dolarów. Odkąd oznajmił Pete'owi, że chwilowo nie wraca do Nowego Jorku, dzwonił do niego niemal codziennie. W każdej rozmowie Pete pytał go o Colleen. Z czasem domyślił się wszystkiego, co wydarzyło się przed przyjazdem Eamonna. Teraz koncentrował się na tym, jak w tym wszystkim odnajduje się sam Eamonn.

Kim była dla niego Colleen?

- Colleen to Colleen. To rodzina. - Przerwał, przyglądając się, jak szcztokuje ogon konia. Wiedział, że tym stwierdzeniem bardzo uprościł sprawę, ale chwilowo nie potrafił powiedzieć nic więcej. - Jest uparta jak osioł i bardzo zaradna. Dziwię się, ile ma w sobie siły. Lubię myśleć, że widzi we mnie przyjaciela, to wszystko.

Ale to stwierdzenie nie było zgodne z prawdą i Pete, który doskonale go znał, od razu to pojął. Domyślał się, że musiało być coś więcej, skoro Eamonn zdecydował się tam zostać. W miejscu, które chciał na zawsze zostawić za sobą.

- Czyżby?

- Co mam ci powiedzieć?

- Cóż, mógłbyś zacząć od tego, że chodzi o coś więcej

niz tylko o to, że jest ci bliska jako rodzina. Poza tym, ona nie jest twoją rodziną. Nie słyszałem też, żebyś kiedykolwiek o jakiejś kobiecie powiedział, że jest twoją przyjaciółką. A zatem musi chodzić o coś więcej. Nawet jeśli nie chcesz tego przyznać przed samym sobą.

Bo nie chciał. Jednak słowa Pete'a sprawiły, że zaczął się nad tym zastanawiać. Jego przyjaciel od zawsze był adwokatem diabła. Potrafił skłonić Eamonna do tego, by zatrzymał się w pędzie i pozwolił sobie na chwilę refleksji. Żeby spojrzeć na sprawy z różnej perspektywy.

Potrzeba było Colleen, żeby o tym zapomniał.

Ta kobieta... Cóż, najwyraźniej zaszła mu za skórę. Przy niej nic nie było proste.

Eamonn szedł przez życie, poddając się losowi i jego zrządzeniom. Naturalnie zawsze uprzednio dokładnie przeanalizowawszy wszystkie za i przeciw danego wyboru.

A Colleen wytrąciła go z obranego kursu. Nie wiedział, co przyniesie przyszłość i musiał podążać za głosem instynktu. W pewien sposób było to dla niego bardzo męczące.

Może było tak dlatego, że była pierwszą kobietą, która tak na niego działała. Sprawiała, że chciał robić więcej, więcej z siebie dać i coś udowodnić. Chciał zrobić na niej wrażenie, wznieść się do takiego poziomu siły i determinacji, aby nie mogła go odrzucić.

Tak, zawsze lubił być dobry w tym, co robi. Lubił udowodniać, że jest coś wart, niezależnie od tego, że zawiódł nadzieje, jakie pokładał w nim ojciec. I jak do tej pory zawsze wygrywał.

Tym razem jednak było inaczej.

Tym razem nie próbował niczego udowodnić ani zarobić fortuny. Chciał jedynie być lepszym człowiekiem. Przedłożyć czyjeś dobro nad swoje własne.

Ale dokąd mogło go to zaprowadzić? Czy chodziło jedynie o to, aby wyjeżdżając stąd, miał lepsze samopoczucie niż ostatnim razem?

- Jesteś tam? - Głos Pete'a przywrócił go do rzeczywistości. - A może nad czymś intensywnie myślisz?

- Och, zamknij się, Pete.

Z drugiej strony słuchawki usłyszał wybuch śmiechu.

- Widzę, że nieźle zaszła ci za skórę. Chyba powinienem ją poznać.

- Do widzenia, Pete.

Kolejny wybuch śmiechu.

- Cóż, nie takim jak ty to się zdarzało. I tak długo udawało ci się uchować...

- Kończę. - Eamonn wolno odsunął słuchawkę od ucha.

- Daj mi tylko znać, kiedy mam wziąć urlop na wasz ślub...

- Trzymaj się, Pete. I ucałuj ode mnie Marcy.

Rozłączył się i z uśmiechem pokręcił głową. Odłożył słuchawkę na miejsce i ponownie wyrzucił przez okno.

Ślub? Chyba go pokręciło. Nie przeczy, że Colleen lekko zawróciła mu w głowie, ale nic ponadto. Zaimponowała mu swoją postawą i determinacją w zwalczaniu przeciwności losu. To wszystko.

Patrzył, jak odprowadza konia do boksu i wyprowadza następnego. Postanowił się do niej przyłączyć.

- Tyle, jeśli chodzi o odpoczywanie. Co mam zrobić, żebyś mnie posłuchała? Przywiązać cię do łóżka linami?

Nawet na niego nie spojrzęła, ale i tak wiedział, że się uśmiechnęła. Nie przestawała czesać szczotką szyi konia.

- To zajęcie nie wymaga wysiłku. Działa relaksujące
- Naprawdę?

Słyszając nutę rozbawienia w jego głosie, odwróciła w jego stronę twarz.

- Powinieneś sam spróbować. No, dalej, bierz szczotkę. Przez chwilę patrzył w jej roześmiane oczy, po czym uśmiechnął się w odpowiedzi na jej wyzwanie. Ostatnio śmiał się dużo częściej niż dawniej. I to niekoniecznie tylko dlatego, że Colleen była zabawna.

- Wolisz mnie wyzwąć, żeby nie musieć iść do łózka, mam rację? Nie jestem taki głupi, za jakiego mnie uważasz.

Uniósł brodę i zmrużyła oczy.

- A ty unikasz wyzwania, ponieważ ten duży koń cię przeraża, mam rację, Eamonn? Ja też nie jestem w ciemną bita.

- Nie, z całą pewnością nie.

Colleen roześmiała się i sięgnęła po jego dłoń.

- W takim razie, zaczynaj.

Tak dawno nie trzymał w ręku szczotki, że początkowo nie wiedział, jak ułożyć ją w dłoni. Szybko jednak przypomniał sobie, jak należy to robić. To, że nie kochał koni tak jak Colleen czy jego ojciec, nie oznaczało, że się ich boi.

Podszedł do zwierzęcia i przejechał szczotką po jego szerokiej szyi.

- Nie tak - usłyszał obok ramienia jej głos. - Tak.

Oparła dłoń na jego rękę i pokierowała nią. Splotła palce z jego palcami, dotykając kciukiem pulsującego miejsca na nadgarstku Eamonna. Wolno przesunęła wzdłuż szyi konia.

- Ruch musi być płynny, ale mocny. Dokładnie tak. -
Uśmiechnęła się z zadowoleniem, nie spuszczać wzroku z ich dłoni. - Na końcu musisz poderwać szczotkę, o tak.

Eamonnowi z wrażenia zaschło w ustach. To słowa „płynny, ale mocny” sprawiły, że poczuł, jak robi mu się gorąco.

Colleen spojrzała na niego kątem oka. Potem przeniosła wzrok na ich splecione dłonie i powtórzyła ruch. Ona też była spięta.

- Chodzi o to... Chodzi o to, żeby pobudzić gruczoły łojowe w skórze. Wtedy sierść jest błyszcząca i odporna na wilgoć. Ten ruch na końcu służy temu, żeby usunąć kurz.

Kiedy w końcu odzyskał głos, zabrzmiał bardzo nisko i chropowato.

- Tak, pamiętam.

Ręka Colleen znieruchomiła. Odsunęła się od niego.

- W takim razie spróbuj sam.

- Masz zgrzebło? Zanim zacznę go szczotkować, chciałbym oczyścić szczotkę.

Tu ją miał. Widząc jej minę, wybuchnął śmiechem.

- Ty przebiegły lisie...

- Nigdy nie powiedziałem, że nie pamiętam, jak to robić.

To ty tak uznałaś.

- A ty nie wyprowadziłeś mnie z błędu.

- Rzeczywiście.

Flirtowanie z nią sprawiało mu przyjemność. Początkowo wmawiał samemu sobie, że robi to tylko po to, aby przestała się tak bardzo bać. Chciał ją rozbawić, przebić się jakoś przez ten obronny mur, jaki wokół siebie zbudowała.

Wyraźnie widział, że od godzin rannych coś się w niej

zmieniło. Patrzyła na niego w dziwnie ostrożny sposób, który wcale mu się nie podobał. Nie chciał jej stresować, uznał więc, że najlepiej będzie, jak ją rozśmieszy. Żartując z nią, śmiejąc się i flirtując, sprawiał, że czuła się w jego towarzystwie coraz swobodniej.

Jednak kiedy Colleen sięgnęła po zgrzebło, jej uśmiech zbladł. Wyraźnie się spięła, a kiedy otworzyła pudło, na jej ustach pojawił się grymas bólu.

Eamonn rzucił szczotkę na ziemię i w jednej chwili znalazł się przy niej.

- Co się dzieje? Masz skurcze Braxtona Hicksa?

Colleen stęknęła, po czym odezwała się do niego przez zaciśnięte zęby.

- Chyba się zaczyna. Jestem tego raczej pewna.

- Jak to zaczyna się?

Uśmiechnęła się do niego z niejakim trudem.

- Mam skurcze przez cały dzień i są coraz częstsze.

- Jak często? - Eamonn nieświadomie zacisnął zęby, jakby to jego bolało. - Dokładnie co ile minut?

Kiedy ból minął, Colleen wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Powiedziałyby, że co jakieś dziesięć minut.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Eamonn nacisnął klakson, klnąc pod nosem, że jadący przed nim kierowca śmiał pomyśleć o tym, by zjechać na jego pas. Siedząca obok Colleen mimo woli się uśmiechnęła.

- Przecież ten człowiek nie jest niczemu winien.

- Masz absolutną rację. To przecież nie on czekał, aż skurcze będą co dziesięć minut i nikomu o tym nie powiedział, prawda?

- Nie wiedziałam, że to są już te właściwe skurcze. Obiecuję ci, że nie urodzę w twoim wynajętym samochodzie.

Uśmiechnął się sarkastycznie, po czym spojrzał na nią z wściekłością.

- Może nie wiedziałaś, co to za skurcze, ale nie powiesz mi, że po sześciu godzinach nie miałaś pojęcia, na co się zanosi! Wiesz, jak daleko jest do szpitala z twojego domu. Na wypadek, gdybyś o tym zapomniała, może ci przypomnę: czterdzieści kilometrów. Cztery i zero!

Zarumieniła się, słysząc podniesiony ton jego głosu.

- Cóż, może przeczytałam w jakimś poradniku, że pierwszy poród może trwać całe dnie. Uznałam więc, że nawet jeśli naprawdę rodzę, nie muszę spędzać aż tyle czasu w szpitalu. Tylko tyle

Eamonn oderwał dłoń od kierownicy i wyciągnął do góry palec.

- Nie szukaj teraz wymówek. Co będzie, jeśli naprawdę zaczniesz rodzić w samochodzie?

- Obiecuję, że po sobie posprzątam. Czy to poprawi ci samopoczucie?

Spojrzał na jej uniesioną brodę, zaciśnięte usta i wyzywające spojrzenie.

- Ani się waż!

Szybko odwrócił wzrok, ale Colleen zdążyła dostrzec błysk paniki w jego oczach.

- Czemu się tak denerwujesz? W końcu to nie ty masz urodzić dziecko. Twoje zadanie sprowadza się jedynie do prowadzenia samochodu.

- Chętnie bym go prowadził, tylko że ktoś postanowił przypomnieć sobie o tym, że rodzi właśnie w godzinach największego szczytu. Nie wiesz przypadkiem, kto to?

Wybuchnęła śmiechem, ale momentalnie na jej twarzy pojawił się grymas bólu spowodowany kolejnym skurczem. Jęknęła i, chwytając boki fotela, pochyliła się do przodu.

- Boże.

Eamonn ponownie zaklął.

Światło nadal było czerwone. Uwolnił jej palce z fotela i splótł ze swoimi. Pochylił się w jej stronę i cicho powiedział:

- Trzymaj się, kochanie. Zaraz będziemy na miejscu. Odychaj głęboko.

Ciekawe, kiedy przestanie być dla niej taki miły. Czy on w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, jaki jest czuły i opiekuńczy? Niech go diabli!

- Przecież oddycham. Jeśli zrobię się sina, to poznasz, że przestałam.

Choć na jego twarzy widać było, jak bardzo wszystko przeżywa, jego głos pozostał spokojny.

- Wiem, że to boli.

- Akurat! - Zaciśnęła mocno palce na jego palcach, ze wszystkich sił starając się powstrzymać od krzyku. - Nie masz najmniejszego pojęcia!

Światła w końcu się zmieniły i Eamonn mógł wreszcie ruszyć.

- Jesteśmy prawie na miejscu.

- Żartujesz.

Minęło dziesięć najdłuższych minut w jej życiu, kiedy wreszcie dojechali do szpitala. Eamonn natychmiast wyskoczył z samochodu i otworzył jej drzwi.

- Pozwól, że ci pomogę. Jesteśmy w szpitalu, ale jeszcze musimy dojść na oddział położniczy.

- Nie chcę żadnej pomocy.

- Ależ oczywiście, że chcesz. Zresztą i tak nie masz w tej kwestii nic do powiedzenia.

Objął ją ramieniem i zaczął powoli prowadzić w stronę wejścia.

W tym momencie serdecznie go nienawidziła. Za to, że miał rację. Za to, że się o nią tak troszczył. A przede wszystkim za to, że robił to wszystko, nie będąc ojcem jej dziecka. Powinna była ukarać go, rodząc w samochodzie!

Gdyby nie perspektywa otrzymania w szpitalu leków przeciwbólowych, zapewne tak by zrobiła. Aby tylko odegrać się na nim za to, że złamał kolejny kawałek jej serca.

Boże, co by było, gdyby naprawdę był ojcem tego dziecka!

Należał do mężczyzn, którzy robili to, co do nich należy. Był opiekuńczy, oddany i odpowiedzialny.

Kiedy doszli do recepcji, trzymała jego rękę, jakby to było koło ratunkowe. Zupełnie, jakby przez to mogła zaczerpnąć trochę jego siły, której tak nagle jej zabrakło. Była sparaliżowana ze strachu.

Pomógł jej załatwić formalności,, a potem usiąść w wózku, przez cały czas przemawiając do niej uspokajającym głosem.

Kiedy jechali windą na górę, Colleen się rozplakała. Wiedziała, że ta sielanka nie będzie trwać wiecznie.

Eamonn dostrzegł jej łzy. Na ich widok serce ścisnęło mu się z bólu. Wobec jej rozpaczki był zupełnie bezradny. Zagubiony. To, co przeżywała, było całkowicie poza jego kontrolą i to go dobijało. Gdyby w jakikolwiek sposób mógł jej pomóc...

Winda dojechała na miejsce. Eamonn ujął rączkę wózka, wolną dłonią dotykając jej ramienia. Chciał jej ulżyć choćby w ten sposób.

Przejechał palcami po jej szyi, policzku i zaczął go delikatnie gładzić. Poczuł, jak się rozluźnia, a jej ramiona opadają. Przechyliła twarz w stronę jego dłoni, jakby dopominając się o tę pieśczęotę, a potem przykryła ręką jego dłoń.

Trwali tak w milczeniu, czekając, aż drzwi windy się otworzą.

Po chwili pielęgniarka przejęła od niego wózek i ruszyła w stronę sali porodowej.

- Może pan dostać fartuch i wejść na porodówkę - powie-

działa z uśmiechem jedna z położnych. - Proszę nam dać tylko kilka minut na badanie.

Eamonn i Colleen niemal w tej samej chwili pokręcili w odpowiedzi głowami.

-Ja nie jestem...

- Och, na pewno nie wejdzie...

Spojrzeni na siebie i uśmiechnęli się.

Pielęgniarka odpowiedziała im uśmiechem.

- Jak państwo sobie życzą. Zawsze to proponujemy. Ale nie każdy pan chce wchodzić na salę. W końcu korytarza jest poczekalnia, proszę tam usiąść. Ktoś pana powiadomi, gdy będzie po wszystkim.

Ale Eamonn nie patrzył tam, gdzie wskazała. Patrzył na Colleen, którą właśnie wwożono za wahadłowe drzwi. Poczł w piersiach nagły ucisk.

W ostatniej chwili przed zamknięciem drzwi, uśmiechnęła się do niego słabo.

- Będę tu czekał.

Colleen nie zdołała mu odpowiedzieć. Skinęła tylko głową, połykając łzy.

Postąpił krok w jej stronę.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. Wiesz o tym.

Przełknęła z trudem i ponownie skinęła głową.

- Dziękuję - szepnęła bezgłośnie, nie będąc w stanie wydobyc z siebie słowa.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, uzmysłowiła sobie, że dziękuję mu nie tylko za to, że przywiózł ją do szpitala na czas.

- Pan McKenna?

Eamonn wpatrywał się przed siebie, błędząc myślami daleko stąd. Nie wiedział już, jak długo tak siedzi. Zapewne kilka godzin. A im dłużej czekał, tym gorzej się czuł. Cztery położne, które pytał o Colleen, zapewniły go, że wszystko jest w należytym porządku. A jeśli go oszukiwały? Jeśli były jakieś komplikacje i nikt mu o tym nie powiedział?

Jeśli coś stało się Colleen albo dziecku, nigdy, przenigdy sobie tego nie wybaczy.

- Panie McKenna? - Ręka, która spoczęła na jego ramieniu, przywróciła go do rzeczywistości. Zaskoczony, nawet nie zwrócił uwagi na to, że nazwano go jej nazwiskiem.

Powoli uniósł oczy na dziewczynę w mundurku pielęgniarskim, która wyglądała tak młodo, że zapewne była jakąś praktykantką. Zamrugnął powiekami, nagle zupełnie wykończony.

- Colleen?

To była jedyna myśl, jaką miał.

- Wszystko w porządku. Śpi. To był ciężki poród.

Ręka dziewczyny zsunęła się do jego łokcia i został wprowadzony długim korytarzem do małej sali.

- Urodziła całkiem duże dziecko. Nie bardzo miało ochotę przyjść na ten świat, ale w końcu się poddało. Nie ma pan się czym martwić. Żona pośpi teraz kilka godzin. Ja na jej miejscu na pewno bym tak zrobiła.

Eamonn ciągle przeżywał stwierdzenie „ciężki poród”, więc nie zwrócił nawet uwagi na to, że nazwała Colleen jego żoną.

Kiedy w końcu zdał sobie sprawę z tego, co powiedziała i chciał ją poprawić, znów zaniemówił z wrażenia. Tym

razem z innego powodu. Dziewczyna trzymała w ręku mały różowy tobołek. Podeszła do niego, wyciągając go w jego stronę.

- Jest wspaniała, prawda? - powiedziała miękkim głosem. Eamonn trzymał już w przeszłości dzieci. Na przykład dzieci Pete'a. Uszczęśliwieni ojcowie wciskali mu je w ręce, mówiąc, że to będzie dla niego doskonała praktyka przed tym, co czeka go w przyszłości. Wiedział więc, jak należy to robić. Podtrzymał głowę dziewczynki i przytulił ją do piersi, w której biło jego oszalałe serce.

To, czego nie wiedział, to tego, jakie uczucie wzbudzi w nim ten prosty gest.

W chwili, kiedy dziecko dotknęło jego piersi, otworzyło oczy. Idealnie błękitne, dokładnie takie, jak oczy matki.

Wszystko znieruchomiło. Czas się zatrzymał w miejscu, a jego serce przestało bić.

Kiedy znów zaczęło pracować, wypuścił z ulgą powietrze i uśmiechnął się.

- Witaj.

Dziecko zamrugało i wysunęło czubek języka. Eamonn się roześmiał.

To był najcudowniejszy moment w jego życiu. Trzymał w rękach dziecko Colleen.

Przyjechał do domu z powodu śmierci ojca, a teraz trzymał w ramionach nowe życie. Koło się zamknęło.

Pielęgniarka odstąpiła brzeg kocyka, który zastaniał jeden policzek małej. Popatrzyła z uśmiechem na twarz Eamonna.

- Jest do pana podobna, zwłaszcza kiedy się uśmiecha. Gratulacje.

Eamonn nie mógł oderwać od dziecka wzroku. Pielęgniarka poklepała go po ramieniu.

- Wróć za kilka minut. Poznajcie się lepiej, a kiedy żona się obudzi, przyjdę po was. Choć szczerze mówiąc, wątpię, żeby to miało szybko nastąpić.

Zostawiła Eamonna z poczuciem winy, że nie wyprowadził jej z błędu. Powinien był to zrobić. W końcu nie on był ojcem tego dziecka. I to niezależnie od tego, co jeszcze przyniesie przyszłość.

Wiedział jednak, że ta mała i tak zawładnęła już jego sercem. Jeśli będzie w życiu czegokolwiek potrzebowała, zrobi wszystko, żeby jej to dać. Będzie jej pomagał we wszystkim. Nie wiedział, dlaczego tak właśnie czuli wcale nie chciał tego wiedzieć. Po prostu tak czuł i tylko to było ważne. I to niezależnie od tego, co na ten temat myślała jej mama.

Właśnie wyjaśniał to dziecku cichym głosem, kiedy wróciła pielęgniarka.

- Żona się obudziła i chce zobaczyć dziecko. Powiedziałam, że przyprowadzę was oboje.

- Mogę ją trzymać?

- W zasadzie nie wolno mi na to pozwolić. Powinna pojechać w wózek. Ale to tylko kawałeczek dalej - dodała konspiracyjnym szeptem.

Colleen była wyczerpana. Nigdy w. życiu nie czuła się tak zmęczona jak teraz. Kiedy zobaczyła Eamonna niosącego jej córeczkę, łzy mimo woli popłynęły jej po policzkach. To było spełnienie jej snu sprzed lat.

Staął z uśmiechem w drzwiach, a jego oczy błyszczały. To był najpiękniejszy obrazek, jaki widziała w życiu.

Gdyby tylko...

- Witaj, mamusko. - Wszedł do pokoju, spoglądając na nią z uśmiechem. - Znalazłem na korytarzu jakieś dziecko i pomyślałem, że może ci się spodoba.

Colleen pociągnęła nosem i uśmiechnęła się przez łzy.

- Zapewniam cię, że to nie bocian ją tu przyniósł.

Eamonn pochylił się i umieścił córkę w jej ramionach.

Potem usiadł na brzegu łóżka i zaczął im się przyglądać. Colleen upewniła się, że dziecku jest wygodnie i spojrzała na niego. Patrzył na małą z wyrazem nabożnej czci, która ją rozbawiła. Kiedy napotkał jej wzrok, uśmiechnął się i wtedy dostrzegła coś więcej.

Nic nie mogła na to poradzić. To było dla niej za wiele. Patrzyła na swoją córkę, z którą tak wiele ją łączyło i jednocześnie widziała pochylającego się nad nią mężczyznę, który spoglądał na jej córkę równie błyszczącymi oczami jak ona.

Kiedy spojrzał na nią, poczuła, że za chwilę znów się rozklei. Miarka się przebrała, kiedy otarł kciukiem płynącą po jej policzku łzę, zanurzył palce w jej włosach, pochylił się i pocałował ją w czoło.

Potem oparł czoło o jej czoło i zajął jej głęboko w oczy.

- Jesteś zdumiewająca.

- To nieprawda. Miliony kobiet rodzą codziennie dzieci.

- Ale żadna z nich nie jest tobą.

Och, to się musi skończyć. Naprawdę. Nie ma siły, żeby z nim walczyć. Teraz będzie miała kolejne bolesne wspomnienie, które pozostanie po jego wyjeździe.

Odwróciła wzrok, skinęła głową i popatrzyła na dziecko. To przynajmniej jest coś stałego. Będzie okazywać swo-

jej córce tyle miłości, ile tylko się da. Niezależnie od tego, co czeka ją w przyszłości, temu dziecku nigdy nie zabraknie matczynej troski i oddania.

Nawet jeśli nie była w stanie dać jej ojca, który wyglądałby jak Eamonn Murphy.

Nie pozwoli, aby dziecko cierpiało z powodu błędów, jakie popełniła jego matka.

- Jak dasz jej na imię?

- Evelyn. - Uśmiechnęła się i otarła wierzchem dłoni łzy.

- To oznacza „życie”.

- Piękne imię. - Eamonn skinął głową. - Ona jest piękna.

Colleen głęboko westchnęła. To był pierwszy dzień ich wspólnego życia. Jej i Evelyn.

Pierwsze co zrobi, to da Eamonnowi do zrozumienia, że z nią wszystko w porządku. Że nie musi już dłużej się nią zajmować.

Uśmiechnęła się i spojrzała na burzę ciemnych loków nad jej córką.

- Musisz być wykończony.

Uśmiechnął się do niej w sposób, od którego jej serce zaczęło bić dwa razy szybciej.

- Nie tak bardzo jak ty.

- Powinieneś iść się przespać. Damy sobie radę, Eamonn, naprawdę. Dzięki za wszystko.

Przez chwilę sprawiał wrażenie urażonego. Choć tak naprawdę, nie miał o co się obrażać. Colleen go nie odrzuciła. Żeby poczuć się odrzuconym, musiałby być dla niej kimś więcej niż tylko przyjacielem czy partnerem w interesach. A przecież tak nie było.

- Byłeś naprawdę świetny. Nigdy nie zapomnę tego, co dla nas zrobiłeś.

Jego oczy zwięzły się, ale nic nie powiedział. Spojrzał na Evelyn, po czym wstał.

- Nie ma za co.

Colleen patrzyła, jak rozgląda się po pokoju, a potem ponownie spogląda na nią.

- Zobaczymy się rano - oznajmił zmienionym głosem.

Grzecznym, ale chłodnym.

- Zapewne będę spała do południa.

- W takim razie przyjdę po lunchu. - Po raz ostatni

spojrzał

na śpiącą słodko w ramionach matki Evelyn i skinął głową.

- Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebowała.

Z tymi słowami wyszedł. Nie miał pojęcia, że wychodząc, zabrał wraz z sobą część serca Colleen.

Gdyby tylko...

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Minęło kilka dni, zanim pozwolono Eamonnowi zabrać obie panie do domu. Pierwsze dni w domu widywali się sporadycznie w kuchni czy holu. Colleen przystosowywała się do nowego rozkładu doby. Z czasem zaczęli jadać regularnie lunch i obiad.

Eamonn był jednak bardzo sfrustrowany jej stosunkiem do swojej osoby.

Starał się zachować cierpliwość, wiedząc, że Colleen potrzebuje czasu. Właśnie urodziła dziecko, a nic tak nie zmienia dotychczasowego życia jak zostanie świeżo upieczoną mamą. Była notorycznie niewyspana i emocjonalnie wyczerpana. Doświadczała też poporodowego obniżenia nastroju.

Tak więc cierpliwie jej pomagał. Pracował w stajni, dbał o dom i starał się robić wszystko, żeby ją odciążyć. Colleen jednak nie pozwalała mu nadmiernie się angażować w prowadzenie farmy.

Po dziesięciu dniach miał dosyć. Jego frustracja przerozdziła się w autentyczną wściekłość. Nie miał pojęcia, co robi nie tak i dlaczego Colleen tak się przed nim zamknęła. Co gorsza, nie pozwalała mu zbyt blisko zbliżyć się do Evelyn.

Owszem, była ujmująco grzeczna. Mówiła proszę, dzie-

kuję, i na tym kończyły się ich wspólne rozmowy. Grzecznie, ale stanowczo odgradziła go od swojego świata.

Rozmawiali o tym, co należy zrobić, aby wcielić w życie ich plan sprzedaży gruntów, przekazywała przez niego instrukcje stajennym dziewczynom, ale nigdy nie rozmawiali o sobie.

Czasami zdarzało im się wymienić kilka uwag na temat pogody, ale to wszystko.

Colleen nie chciała nawet przebywać w tym samym pomieszczeniu co on. Nie pozwalała mu zajmować się córeczką i gdy tylko go zobaczyła, zabierała ją do innej części domu.

Jeśli przed urodzeniem Evelyn uważał, że połączyła ich przyjaźń, teraz nie był nawet pewien, czy Colleen go lubi. Tęsknił za tym, co ich łączyło. Za jej śmiechem, charakterystycznym uniesieniem podbródka, kiedy się z nią kłócił albo z niej żartował. Tęsknił za ich rozmowami i poczuciem więzi, jaka w jego mniemaniu ich łączyła. Niezależnie od tego, że tłumaczył sobie, że nie ma to dla niego żadnego znaczenia, prawda była inna.

Pod koniec drugiego tygodnia jego cierpliwość się wyczerpała. Któregoś dnia zastał ją śpiącą nad talerzem.

- Dlaczego się nie położysz, żeby trochę odpocząć? Evelyn przecież śpi.

Stał w drzwiach pokoju i czekał, jak ona zareaguje na jego słowa.

Colleen przeczesła palcami włosy i zamrugnęła powiekami, próbując się obudzić.

- Mam mnóstwo rzeczy do zrobienia. A jeśli obudzi się Evelyn...

- Wtedy ja się nią zaopiekuję.

Colleen zdawała się rozważać jego słowa.

- Nie, nie ma takiej potrzeby, dzięki. Sama mogę to zrobić. Zajmę się teraz papierkową robotą. Usłyszę, gdy się obudzi.

- Nie bój się, nie złamię jej.

- Wiem o tym.

- Niezależnie od tego, co o tym myślisz, potrafię obchodzić się z dziećmi. Pete ma dwoje i jestem ich ojcem chrzestnym.

- Dziękuję. Doceniam to, co dla mnie robisz, ale dziękuję. Doskonale daję sobie radę sama. Musimy tylko wejść w rutynę, to wszystko.

- Tak, ale nocami nie sypiasz, prawda? Z tego, co słyszałem ostatniej nocy, wstawałaś cztery razy. Wiem, że jesteś niedospana. Powinnaś się zdrzemnąć.

Uśmiechnęła się do niego grzecznie, ale jej uśmiech nie sięgnął oczu.

- Doceniam twoją troskę, ale...

- Przestań być tak cholernie grzeczna, dobrze?

Colleen wstała, żeby sprzątnąć ze stołu swoje nieruszone jedzenie. Wyraz jej twarzy utwierdził go jednak w przekonaniu, że miał rację.

- Może powiesz mi, co takiego zrobitem?

Nie patrząc na niego, zaczęła krzątać się po kuchni. Wyczyściła talerz, zmyła go, ustawiła na suszarce, starając się zachować spokój. Cała ta sytuacja po prostu ją dobijała, ale nie miała wyboru. Jeśli nie skupi się na tym, żeby traktować go poprawnie, chyba się rozsypie. Była taka zmęczona. I to wcale nie dlatego, że zajmowała się Evelyn. Była zmęczona uważaniem na Eamonna, uciekaniem przed nim i analizo-

waniem każdego jego słowa i spojrzenia. Czuła, że musi zachować dystans, musi się przed nim chronić.

- Daj spokój, nie zrobisz nic złego. Nie bądź niemądry. - Odwróciła twarz w jego stronę, uśmiechając się jak należało. Kosztowało ją to niemało wysiłku. Eamonn patrzył na nią w sposób, w jaki ostatnio często to robił.

Jego ciemne oczy był zmrużone, usta zaciśnięte w jedną linię, a wszystko to wyrażało determinację, by zmusić ją do otwartej rozmowy.

Colleen wiedziała, że nie może mu na to pozwolić. Była świadoma uczuć, jakie w niej wzbudzał. I właśnie dlatego nie mogła mu pozwolić zanadto się do siebie zbliżyć.

Kiedy do niej podszedł, cała zesztywniała.

- Colleen, co się dzieje?

- Nic. - Nerwowym ruchem poprawiła kosmyk włosów. Szukała gorączkowo jakichś rozsądnych słów, ale nic mądrego nie przychodziło jej do głowy.

Czuła za to zapach jego wody, mydła i... jego samego.

- Może jestem trochę zmęczona. Ale to naprawdę nic takiego.

- Wręcz przeciwnie. Wiem, że jesteś zmęczona, i to wcale nie trochę. Dlaczego nie pozwalasz mi sobie pomóc?

Colleen przetknęła, nie będąc w stanie znieść jego spojrzenia. Zerknęła na jego szyję, gdzie nad wcięciem swetra dostrzegła kępkę ciemnych włosów. Tuż obok zobaczyła pulsującą pod skórą żyłę. Nigdy dotąd nie była tak blisko niego, aby to zauważyć.

Teraz, kiedy prawie wróciła do rozmiarów sprzed porodu, nie dzielił ją od Eamonna ogromny brzuch. Musiała bardziej się pilnować, aby przypadkiem nie znaleźć się zbyt blisko niego.

- Chcę jedynie zrobić wszystko po swojemu, nic więcej!
Nie mogę polegać na twojej pomocy, ponieważ wiem, że jest

ona tylko tymczasowa. Nie mogę...

- Zaufać komuś po raz drugi? Uwierzyć, że naprawdę chcę być twoim przyjacielem?

Niespodziewanie ich rozmowa nabrała intymnego charakteru. Czyli stało się dokładnie to, czego tak bardzo starała się uniknąć.

- To nie jest kwestia zaufania...

- W takim razie, czego? Boisz się, że nie jestem w stanie w odpowiedni sposób zaopiekować się Evelyn?

- Evelyn. - Poczują, jak narasta w niej złość. - Jeśli przestaniesz mi nieustannie przerywać, może uda mi się z tobą porozmawiać!

Eamonn uśmiechnął się, ale nie był to uśmiech, którym zwykł ją obdarzać jeszcze przed urodzeniem Evelyn. Był to uśmiech sarkastyczny i protekcyjny. Jej złość sięgnęła zenitu.

- W ostatnich dniach nic tylko chodzisz za mną i prosisz o rozmowę - powiedział z ironią.

- Przestań! Codziennie rozmawiamy. O naszych planach, o sprzedaży ziemi...

- O wszystkim, z wyjątkiem tego, co jest dla nas naprawdę ważne.

- Nie przerywaj mi znów! Robisz to nieustannie i naprawdę już mnie to wkurza!

- Coś podobnego. - Stał tak blisko niej, że musiała oprzeć się o zlew, żeby go nie dotknąć. Eamonn wiedział, że

jej ciało wciąż nie doszło do formy po porodzie i dlatego bardzo uważał, żeby jej nie urazić.

Tym gorzej dla niej. Colleen czuła się przez niego osaczona, ujęta jego nadmierną troską i wyczuleniem na jej potrzeby.

Serce biło jej tak mocno, że ze zdziwieniem usłyszała swój własny głos.

- Żebyś wiedział.

Tylko dlaczego w jej głosie pojawiła się nuta pożądania? Czy ona naprawdę nie potrafi nad sobą zapanować?

Zupełnie, jakby to izolowanie się od niego w jakiś perwersyjny sposób sprawiało, że tym mocniej go pragnęła. I to niezależnie od tego, że jej ciało było na to zupełnie nie gotowe.

Uniosła ręce w obronnym geście i oparła je na jego szerokiej piersi. I to był jej pierwszy błąd.

W jednej chwili jego dłonie znalazły się na jej rękach. Przycisnął je do siebie i pochylił głowę do przodu. Kiedy mówił, czuła na twarzy jego oddech.

- Jesteś na mnie o coś zła i dlatego mnie od siebie odpychasz, choć wiem, że tak naprawdę wcale tego nie chcesz. Walczysz sama ze sobą i przez to jesteś jeszcze bardziej zła.

Fakt, że tak trafnie ujął to, co się z nią działo, jeszcze bardziej ją rozżołościł. Wspięła się na palce i zbliżyła twarz do jego twarzy.

- A może jestem zła dlatego, że usiłujesz mną kierować. Uważasz, że jesteś za mnie odpowiedzialny. Sądzisz, że skoro jesteś mężczyzną, powinieneś dominować i sprawować władzę. Być może nawet starasz się skompensować sobie to, że kiedy cię tu nie było, wiele rzeczy działo się bez twojego pozwolenia i niezgodnie z twoją wolą.

Jego oczy rozbłyły. Powinna dostrzec ten ostrzegawczy sygnał, ale Colleen nic już nie było w stanie zatrzymać. I to był jej drugi błąd.

- Jeśli w ten sposób chcesz mnie za coś ukarać...

Eamonn znał tylko jeden sposób, aby ją uciszyć.

Pociągnął ją gwałtownie na siebie, po czym przycisnął biodrami do krawędzi zlewu. Nie zważając na jej opór, zamknął jej usta pocałunkiem.

Colleen zaprzętała jego myśli od chwili, kiedy wrócił do domu. Kiedy po raz pierwszy trzymał w ramionach jej dziecko, czuł się z nią zjednoczony.

Tymczasem ona trzymała go na dystans, wyraźnie przed nim uciekała i traktowała z chłodną uprzejmością.

Doprowadzało go to do szału.

Ten pocałunek miał ją ukarać. Jego usta bezlitośnie żądały, aby się poddała. Żeby przestała z nim walczyć i zrobiła to, czego od niej oczekiwał.

Przez chwilę Colleen tkwiła nieruchomo, pozwalając mu robić to, co chciał. Jednak, kiedy na moment oderwał usta, zaatakowała go z równą zaciekłością. Widząc jej determinację, Eamonn zwolnił tempo, sprawiając, że jego pocałunek stał się czymś więcej niż karą za jej złe zachowanie.

Tempo uległo zmianie. Eamonn puścił jej ręce i objął ją w talii, delikatnie przyciągając do siebie. Colleen otworzyła się, pozwalając mu pogłębić pocałunek i zapraszając go do dalszej gry.

Jednak kiedy Eamonn wsunął dłonie pod jej bluzkę i dotknął gołej skóry, znieruchomiła.

Wiedział, że narzucił zbyt ostre tempo. Nie zamierzał jej skrzywdzić i miał świadomość tego, że jej ciało nie jest jeszcze gotowe. Zganił się w duchu za własną głupotę.

- Przestań - szepnęła tuż przy jego ustach, nie otwierając oczu. W duchu modliła się, aby jej postuchał. Wiedziała, że jeśli tego nie zrobi, nie znajdzie w sobie siły, aby mu się oprzeć.

Eamonn przestał. Delikatnie zsunął palce z jej pleców i postąpił krok do tyłu. Nie spuszczał wzroku z jej twarzy, czekając, aż otworzy oczy. To było najdłuższe czekanie w jego życiu. Chciał móc ją trzymać w ramionach, pocieszać, całować tak długo, aż mu zaufa. Aż wpuści go przez drzwi, które przed nim zamknęła.

Niczego bardziej nie pragnął.

Patrzył na jej długie rzęsy, zarumienione policzki, pełne usta, smukłą szyję i nabrzmięte od pokarmu piersi. W końcu nie mógł już tego dłużej znieść.

-Colleen...

- Nie. - Jej oczy otworzyły się i spojrzały prosto w jego oczy. - Nie. Tym razem to ja przerywam. Dobrze wiesz, że to do niczego nie prowadzi. Nawet jeśli moje ciało byłoby gotowe, choć doskonale wiesz, że nie jest.

Eamonn zmarszczył brwi.

- Nie mogę się przyzwyczajać do twojej obecności tutaj. Nie mogę nauczyć się na tobie polegać, ufać ci, wierzyć, że będziesz tu, gdy znajdę się w potrzebie albo... Albo cokolwiek.

Uśmiechnął się nieznacznie, słysząc w jej głosie wahanie przed słowem „cokolwiek”. Jej słowa i sposób, w jaki je wypowiadała, jasno dały mu do zrozumienia, że się nie myli.

Między nimi coś było. Ona też to czuła. Oboje wiedzieli, że nie są sobie obojętni. Eamonn uniósł rękę i lekko dotknął jej boku. Przejechał nią od biodra do pasa Colleen.

Odsunęła się, jakby jego dotyk ją parzył. Jej rumieńce zrobiły się ciemnoczerwone, a oddech przyspieszył.

- Proszę, przestań. Naprawdę nie chcę, żebyś mnie dotykał.

- Naprawdę?

Spuściła powieki, a między jej brwiami pojawiła się pionowa zmarszczka.

- Czasami ludzie czegoś pragną, wiedząc o tym, że to wca-

le nie jest dla nich dobre. W ciągu minionego roku nauczyłam się chronić samą siebie. Oboje wiemy, że tu nie zostaniesz. Twoje życie jest gdzie indziej, a ja nie należę do kobiet,

które wiążą się z mężczyzną tylko po to, żeby miło spędzić czas. Tak więc trzeba z tym skończyć. Tu i teraz.

Po jej słowach na chwilę zapanowała cisza.

- A jeśli nie mam zamiaru stąd wyjechać? Co wtedy?

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Colleen była równie zdziwiona tymi słowami, co on.

- Co masz na myśli, mówiąc, że nie planujesz stąd wyjechać? Nie bądź śmieszny - zaśmiała się nerwowo. - Oczywiście, że musisz wyjechać!

Patrzyła na niego zdumiona, a on przez chwilę naprawdę nie wiedział, co powiedzieć. Myśl, żeby tu zostać, zaświtała mu w głowie nie po raz pierwszy.

To była bardzo poważna decyzja. Nigdy przedtem nie był zmuszony zdecydować o czymś aż tak ważnym i mającym wpływ na całe jego dalsze życie. Powinien to głęboko prześmyśleć, a nie rzucać luźno jako argument w ich kłótni.

Zdradziło go jego wahanie.

Colleen zaśmiała się, ale nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

- Naprawdę jesteś gotów powiedzieć cokolwiek, żeby tylko pokonać mnie w kłótni, prawda? Oboje wiemy, że twoje życie, praca i kariera są daleko stąd. I że to jest dla ciebie najważniejsze na świecie.

- Masz rację.

Spojrzała przelotnie na jego twarz. Tym bardziej powinna nadal zachowywać się tak, jak dotychczas. Do czasu, aż on wyjedzie, zostawiając ją tu z jej życiem.

Taki przynajmniej miała zamiar.

Jednak w chwili, w której ją pocałował, zrozumiała, że stała się rzecz nieodwracalna. Była zgubiona. To, co do niego czuła, nie było zauroczeniem nastolatki, ale prawdziwym, głębokim uczuciem dojrzałej kobiety.

Może nie zakochałaby się w nim, gdyby nie był taki opiekuńczy i troskliwy? I gdyby tak bardzo nie starał się przywrócić Inisfree do dawnej świetności? Może potrafiłaby oprzeć się temu uczuciu, gdyby był na nią zły za to, co zrobiła. I gdyby nie całował jej z taką pasją i nie trzymał jej córki w ramionach z taką rozanieloną miną...

Może wtedy potrafiłaby się w nim nie zakochać.

Ale teraz była już pewna jednego. Nie może opierać swojego życia na takich gdybaniach. Liczy się to, co jest, a nie to, co mogłoby być.

Wiedziała, że tak naprawdę nic nie mogło uchronić jej przed tym, co się wydarzyło. Ziarno zostało posiane piętnaście lat temu, a teraz po prostu trafiło na odpowiednie warunki, by zakiełkować. Wtedy wyjechał z Inisfree, łamiąc jej serce. Teraz miał zrobić to samo.

I to niezależnie od tego, co powiedział, kiedy ją całował.

Potrząsnęła głową.

- Nie cierpisz tego miejsca. Nigdy nie mógłbyś tu być szczęśliwy.

- Nigdy nie mówiłem, że nienawidzę Inisfree. Chodziło o to, że pragnąłem czegoś więcej.

- I masz to. Nowy Jork.

- Nowy Jork nie zniknie z powierzchni ziemi, niezależnie od tego, gdzie postanowię spędzać czas. Zresztą, przez te lata mieszkałem w różnych miejscach, nie tylko w Nowym Jorku.

Colleen nie mogła uwierzyć, że jej to mówi. Tak bardzo pragnęła wierzyć w to, co słyszała, ale rozum podpowiadał jej, że źle interpretuje jego słowa.

Powiedział tylko, że mieszkał w różnych miejscach, ale zawsze wracał do Nowego Jorku. Żadnych zobowiązań, żadnych obietnic. Nie, nie mogła mu zaufać, nie mogła podjąć takiego ryzyka.

Eamonn popatrzył na nią spokojnie.

- Przyznaję, że nie przemyślałem tego dogłębnie...

- Masz absolutną rację. W ogóle tego nie przemyślałeś.

Jak mógłbyś zamieszkać w kraju, z którego wyjechałeś w takim pośpiechu, że niemal nie pogubiłeś butów?

- Och, dobrze wiesz, dlaczego chciałbym tu mieszkać.

- Nie mam bladego pojęcia.

- Ależ masz. A może myślisz, że mam takie hobby, żeby jeździć po świecie i wyszukiwać ciężarne kobiety, którymi mógłbym się zaopiekować? Mój ojciec nie żyje, a ja się nawet z nim nie pożegnałem. Nie mogłem tego faktu zmienić, ale mimo to przyjechałem. Mogłem załatwić sprawy w ciągu jednego, góra dwóch dni, ale nie zrobiłem tego. Nie zrobiłem, prawda?

- Tylko dlatego, że nie wiedziałeś, w co się ładujesz! Nie miałeś pojęcia, że kiedy tu przyjedziesz, zastaniesz to miejsce w rozsypce, a ja będę się tu wahać jak jakiś zbłąkany pies.

Eamonn nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Och, tego porównania bym akurat nie użył. Jesteś jedną z najbardziej przedsiębiorczych kobiet, jakie znam.

To świadczyło tylko o tym, jak słabo ją znał. Zanim zdążyła wymyślić jakąś inteligentną odpowiedź, oparł ręce p

obu stronach bufetu, unieruchamiając ją między ramionami jak w pułapce. Nie była w stanie mu się wyrwać.

Kiedy się znów odezwał, jego głos brzmiał nisko i ochryple

- Od dnia, w którym tu przyjechałem, ciągle o tobie myślę. Nie wiem, dlaczego tak jest, ale to prawda. Twoje zachowanie nie w ciągu ostatnich dni doprowadza mnie do szału.

- Nie chciałam sprawić ci przykrości...

- Nie wątpię.

Zaryzykowała kolejne spojrzenie w jego oczy.

- Chciałam, żebyś zobaczył, że daję sobie jakoś ze wszystkim radę. Że nic cię tu więcej nie zatrzymuje.

Eamonn ujął między dwa palce kosmyk jej włosów, którą zsunął się na twarz i poprawił go. Potem ponownie spojrzął w jej błyszczące błękitne oczy.

- To nie byłaby do końca prawda.

- Nie waż się znów mnie pocałować.

- Czy to ma być wyzwanie? - spytał z uśmiechem.

- Nie. Po prostu mówię, że nie chcę, abyś to zrobił.

Naturalnie zabrzmiało to jak otwarte zaproszenie do zrobienia tego, czego rzekomo nie chciała, aby zrobić. Eamon przesunął palcami wzdłuż szyi Colleen i ujął ją pod brodę.

- Kiedy cię całowałem, jakoś specjalnie nie protestowałaś. Oddałaś mi pocałunek z wielką ochotą. Naprawdę uważasz, że to taki zły pomysł, żeby spróbować jeszcze raz i zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi?

Dokąd ich zaprowadzi? Ją mogło zaprowadzić albo do piekła, albo do nieba. A jego? Może po prostu miło spędziłby czas do swojego wyjazdu.

Dla niej była to ogromna pokusa. Mogłoby spełnić się to,

o czym marzyła przez tyle lat. Na samą myśl o tym nogi się pod nią ugięły.

- A jeśli nic z tego nie wyjdzie? - spytała niemal szeptem.

- Co wtedy? Wsiądziesz w samolot, znikniesz stąd i o wszystkim zapomnisz. A ja tu zostanę. I to nie po raz pierwszy. Nie mogę pozwolić, żeby moje życie znów się tak skomplikowało.

- Nie dowiemy się, dopóki nie spróbujemy. Gotów jestem zaryzykować, a ty?

- Nie wiem. Może się okazać, że narobimy zamieszania, które żadnemu z nas nie jest potrzebne.

- Każda para podejmuje takie ryzyko, czyż nie? - Jego głos stał się o kilka tonów cichszy. - Jestem, urodzonym hazardzistą, Colleen. Pytanie, czy ty chcesz wejść w tę grę.

Zamknęła oczy i zrobiła głęboki wdech. Kiedy znów na niego spojrzała, w jej oczach było tyle bólu, że Eamonnowi ścisnęło się serce.

- Nawet jeśli nam się uda, i tak nie będziesz szczęśliwy, siedząc tutaj. Wiem, jak pociąga cię wielki świat.

- Może mogłabyś pojechać ze mną? Zobaczyć te wszystkie miejsca. Poszerzyć horyzonty.

- Z dzieckiem przy piersi? - Colleen uśmiechnęła się smutno. - Za kilka lat Evelyn będzie musiała pójść do szkoły. To nie jest dobry pomysł. Chcę, żeby znała swoje korzenie

I swoje dziedzictwo. Jeśli uzna, że chce zwiedzać świat, zrobi to, kiedy dorośnie. Ja nie będę przenosić jej z miejsca na miejsce. To po prostu nie fair. Kiedy jest się odpowiedzialnym za czyjeś życie, na wszystko patrzy się z innej perspektywy, Eamonn.

Doskonale ją rozumiał. Niezależnie od tego, dokąd podróżował i gdzie się znajdował, zawsze czuł się Irlandczykiem. Wiedział, gdzie są jego korzenie i miał swoją historię. Tego samego życzyłby sobie dla Evelyn. Ale nie chciał tego przyznać przed Colleen.

Czy jest w stanie tyle dla niej poświęcić? Czy byliby razem szczęśliwi? Czy prosząc ją, aby spróbowała, nie prosił o zbyt wiele? Nie był zbyt samolubny?

Zawsze dostawał to, czego pragnął i o czym marzył. Ale nigdy wcześniej nie chciał czegoś, co tak drastycznie zmieniłoby jego życie, i to w każdym, również emocjonalnym wymiarze. Wiedział jednak, że jeśli nie spróbuje, resztę życia będzie się zastanawiał, co stracił.

- Będziesz musiała mnie wyrzucić, Colleen, ponieważ nie mam zamiaru stąd wyjeżdżać. Chcę spróbować. Nie zastanawiałyby się, jak mogłoby być, gdybyśmy sobie odpuścili? Ja na pewno tak.

Colleen popatrzyła na niego. Nie miał pojęcia, o co ją prosi. Dla niej każda minuta, godzina i dzień spędzony w jego towarzystwie byłyby zadrą w sercu, kiedy zdecydowałby się wyjechać. Bo przecież kiedyś stąd wyjedzie, prawda?

A jeśli nie? Jeśli okaże się, że ich związek ma szansę przetrwać? Nie śmiała nawet o tym marzyć. Czyżby sen, który śniła w latach swojej wczesnej młodości, miał się teraz spełnić? Po tylu latach?

Może warto spróbować teraz, kiedy Evelyn jest taka mała? Gdyby odszedł, kiedy będzie większa, zapewne zostawiłby nie jedno, ale dwa złamane serca.

Miał rację. Na pewno zastanawiałyby się, co straciła. Pytanie, czy zdoła przetrwać, kiedy okaże się, że ich związek to jedna wielka katastrofa.

Jej sprzeczne myśli na pewno odbiły się na jej twarzy. Eamonn ujął ją w dłonie i dotknął kciukami jej ust. Kiedy nie protestowała, pochylił się i pocałował ją.

Niespiesznie, ale mocno. Ten pocałunek pozbawił ją tchu i wlał w jej serce nadzieję. Kiedy ją całował, nie była w stanie go odtrącić. Naprawdę nie mogła. Krew krążyła jej w żyłach dwa razy szybciej, nogi się pod nią ugiwały i kręciło się jej w głowie. Nigdy w życiu nie czuła się tak, jak w tej chwili.

Jak ma pokonać uczucie do niego?

I jakby tego nie było dosyć, szepnął do niej tak cicho, że ledwo usłyszała:

- Zobaczmy, co z tego wyjdzie, dobrze? Proszę. -

Uśmiechnęła się tym swoim uśmiechem, któremu nie mogła się oprzeć.

- Wiesz o tym, że tego chcesz.

Nieczęsto słyszała, jak o coś prosił. A kiedy mówił to takim niskim tonem z błyskiem w swoich brązowych oczach, które były tak blisko jej...

Jak ma mu powiedzieć nie?

W tym momencie w sąsiednim pokoju rozległ się płacz Evelyn.

Eamonn odwrócił głowę w kierunku, z którego dochodził płacz, a potem spojrział pytająco na Colleen.

- Pozwolisz mi do niej pójść?

To był pierwszy test. Pierwszy sprawdzian z tego, czy dopuści go do swojego życia.

Westchnęła głęboko i skinęła głową.

Eamonn zdawał się rozumieć, jak wiele to dla niej znaczyło. Kiedy się uśmiechnął, w pokoju zrobiło się jaśniej. Pocałował ją w usta, po czym się odsunął.

- Niedługo przyjdziemy. Ty w tym czasie trochę odpocznij. Musisz odzyskać siły. Jak najszybciej.

Colleen nie odpowiedziała. Chciał, żeby odzyskała siły, i to szybko?

Serce waliło jej jak oszalone. Piersi pulsowały. I zdawała sobie sprawę, że tym razem nie tylko dlatego, że usłyszała płacz Evelyn. Doskonale wiedziała, że chodzi o coś innego.

Wiedziała też, co Eamonn miał na myśli, mówiąc, że powinna odzyskać siły.

RS

ROZDZIAŁ SZESNASTY

- Kim jest ten facet?

Colleen wyjrzała przez kuchenne okno na Eamonna, który wydawał instrukcje człowiekowi, którego zatrudnił do pomocy na farmie. Ubrany w czysty i drogi kombinezon, nie wzbudzał jej zaufania. Eamonn jednak zdawał się zupełnie tym nie przejmować. Był tak zdeterminowany, aby przywrócić farmę do dawnej świetności, że nie miała sumienia w niczym mu się przeciwstawiać.

Bardzo uważała, żeby nie robić sobie żadnych nadziei. Każda taka myśl czyniła wyłom w obronnym murze, jaki zbudowała wokół siebie, aby się od niego odgradzić. Po to tylko, aby przetrwać.

Przeniosła wzrok na Becky, która była dla niej w tym czasie wielką pomocą. Prowadzenie farmy zajmowało jej mnóstwo czasu, nie wspominając już o zajmowaniu się córką.

- To syn Declana.

- To jest Eamonn Murphy? - Oczywiście rozszerzyły się ze zdumienia. - Żartujesz! Co on tu robi? Myślałam, że mieszka w Stanach. Od dawna tu jest?

Colleen uśmiechnęła się do przyjaciółki.

- Tak, to Eamonn Murphy. Nie, nie żartuję. Jest tu od jakiegoś czasu i rzeczywiście mieszka w Stanach. Jeszcze coś chciałabyś wiedzieć?

- Jest z kimś związany?

Pytanie za sto punktów.

- Nie ma żony, jeśli o to pytasz,

- Cóż, to bardzo interesujące - skonałowała Becky.

Przez krótką chwilę Colleen zapalała do niej prawdziwą nienawiścią. Becky wyglądała wspaniale. Była atrakcyjną kobietą i potrafiła to wyeksponować. Eamonn zapewne interesował się takimi kobietami jak ona.

W odpowiedzi złożyła ręce na piersiach, zmrużyła oczy. Powiedziała dokładnie to, co zawsze miała ochotę powiedzieć, gdy były jeszcze nastolatkami.

- Trzymaj swoje łapy z daleka od niego, jasne?

Becky roześmiała się głośno.

- Naturalnie. Zrozumiałam wszystko, kiedy powiedziałaś „jeśli o to pytasz”. Tak łatwo cię rozszyfrować...

- Nie ma tu niczego do rozszyfrowywania.

Było to oczywiste kłamstwo. Miała bardzo dużo do powiedzenia i bardzo mało czasu. Wkrótce Eamonn przyjdzie na lunch i będzie po sprawie.

Zresztą, od czego miałyby zacząć?

Może od tego, że nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa jak teraz i jednocześnie tak nieszczęśliwa. Każdy dzień spędzony w jego towarzystwie był dla niej jak darowany z nieba.

Czuła się przy nim bezpieczna, a jednocześnie zagrożona.

Ponownie spojrzała przez okno na Eamonna. Praca w Inisfree zdawała mu się sprawiać tyle radości, że aż sam był tym zdziwiony. Postawił sobie za cel nie tylko przywrócić farmę do dawnej świetności, ale nawet przekształcić w coś znacznie lepszego. Kochała go za ten entuzjizm jeszcze bardziej.

Nie chodziło mu tylko o to, żeby farma stała się dochodowa. Wkładał dużo uczucia w coś, co było bliskie jej sercu. Gdyby zależało mu na Inisfree tak bardzo, jak jej, być może byłaby dla nich jakaś nadzieja...

Uśmiechnęła się miękko. Znów te mrzonki.

- Wręcz przeciwnie. Uważam, że jest. Mam rację?

Przeniósł wzrok na przyjaciółkę.

- Może i tak, ale nie chcę teraz o tym rozmawiać.

Becky wzruszyła ramionami.

- Nic na to nie poradzę, że się o ciebie troszczę.

Colleen doceniała to. Becky zawsze była jej powierniczką i wiedziała o niej więcej niż ktokolwiek inny. Niemniej jednak nie była gotowa rozmawiać z nią o czymś, co do czego sama miała tak mieszane uczucia.

- Becky, dam sobie radę, naprawdę. - Przyciągnęła krzesło do stołu i usiadła. - Powiedz mi teraz, co nowego u ciebie.

Twarz Becky rozpromieniła się.

- Och, mam dobre wieści, ale nic ci teraz nie powiem.

- I to oznacza, że cena koni z naszej farmy pójdzie w górę?

Colleen uśmiechnęła się do niego z sofy, na której leżała. Jej oczy rozbłyły entuzjazmem.

- Z całą pewnością to pomoże. Klacz Becky zdobyła całkiem sporo punktów. Jeśli ktoś z zagranicznych hodowców kupi ją przed olimpiadą i nasza wychowanka zdobędzie jakieś nagrody, ludzie zainteresują się stajnią, z której pochodzi. Znajdziemy swoje miejsce na mapie.

Emonn przejechał dłonią po jej nogach, które leżały na jego kolanach.

- Przyda nam się dobra strona internetowa.

Colleen starała się nie zwracać uwagi na ciepło, jakie biło z jego dłoni. Choć jej ciało nadal nie było gotowe na zbliżenie, ich fizyczne kontakty były coraz częstsze. Na samą myśl o tym, co ich czeka, drżała z niecierpliwości. Skupiła całą uwagę na rozmowie o Inisfree, żeby o tym nie myśleć.

Eamonn zdawał sobie doskonale radzić z faktem, że wciąż nie była gotowa do zbliżenia. Trochę ją to niepokoiło. Dlaczego nie był tak sfrustrowany, jak ona? Czyżby mu się nie podobała? Może uważał, że w ogóle nie jest atrakcyjna i zupełnie go nie pociągała? Na samą myśl o tym robiło jej się słabo.

Gdyby przynajmniej wróciła do formy sprzed ciąży, poczułaby się lepiej. Miałaby wtedy od czego zacząć.

Wiedziała jednak, że potrzeba na to jeszcze trochę czasu. A tego akurat nie miała zbyt wiele.

Gdyby mogli zostać kochankami, na pewno w jakiś sposób czułby się z nią związany. Może to, plus troska o Inisfree wystarczyłyby, aby go tu zatrzymać? Może wówczas uwierzyłyby, że ich związek nie jest czymś kruchym i przejściowym, tak jak się obawiała?

Może gdyby z nim o tym porozmawiała...

Ale jak może zacząć rozmowę na ten temat? Nie chciała być jedną z tych kobiet, które analizują każdy aspekt związku

z mężczyzną, starając się za wszelką cenę, aby się udało. Nigdy dotąd taka nie była. Choć z drugiej strony nigdy dotąd nie była tak zakochana jak teraz.

Cały czas miała wrażenie, że ich wspólne godziny są policzone. Że wkrótce jej sen się skończy i dalej będzie musiała iść przez życie sama. I to ze świadomością, że straciła mężczyznę, którego kocha najbardziej na świecie. Żaden in-

ny nie mógł się z nim równać, a już na pewno nie ten, który był ojcem jej dziecka.

Łatwiej jej było skupić się na Inisfree. Być może uciekała w ten sposób przed rzeczywistością, ale tak było łatwiej.

- Brzmi nieźle. - Bawiła się włosami, które swobodnie opadały mu na kark. Nakręcała je na palce. - Jak tylko podzielimy ziemię na działki, możemy się tym zająć. Tym razem zrobimy to jak trzeba.

- Nie musimy czekać. Zamówię stronę u ludzi, którzy pracowali dla mojej firmy w Nowym Jorku.

- Nie. Nie chcę, żebyś wydawał więcej swoich pieniędzy na farmę. Chyba już to ustaliliśmy, prawda? - Jej ręka zniechęciła. - To miejsce musi samo zacząć na siebie zarabiać. A jeśli tak się nie stanie, to będzie dowód, że nie ma sensu w nie inwestować.

- Nie wydaje mi się, żeby to zostało ustalone. A poza tym, nie widzę nic złego w inwestowaniu pieniędzy.

- Tylko wtedy, jeśli inwestycja ma szansę się zwrócić.

- Uważasz więc, że nie mam prawa inwestować w coś, co w połowie należy do mnie?

Punkt dla niego. Colleen jakoś o tym nie pomyślała. Zresztą, nigdy nie zastanawiała się nad tym, co by było, gdyby Eamonn zdecydował się poczynić bardziej długofalowe inwestycje w Inisfree. Zawsze marzyła, że to ona poprowadzi tę farmę, a Declan tylko utwierdzał ją w tym przekonaniu.

Współpraca z Eamonnem mogła okazać się prawdziwym sprawdzianem dla nich obojga. Wiele związków rozpadło się, gdy para zaczynała nie tylko żyć, ale i pracować razem.

Tyle rzeczy ich dzieliło i tak niewiele wspólnego mieli ze sobą.

Zmarszczyła brwi i zaczęła ponownie bawić się jego włosami.

- Nie ma sensu podejmować ryzyka, jeśli to miejsce ma zacząć zarabiać za kilka miesięcy. Poczekajmy i zobaczymy, co się wydarzy.

Jego ręce znieruchomiały.

- Nie mówisz teraz o interesach, prawda?

- Wręcz przeciwnie.

- Colleen, wiem, że nie. Nie chcesz, żebym inwestował w Inisfree, na wypadek gdyby nasz związek się rozpadł.

Czasami naprawdę go nienawidziła. Potrafił w niej czytać jak w otwartej książce. Przy nim przez cały czas musiała się mieć na baczności i bardzo ją to męczyło.

Kiedy się odezwała, starała się, żeby jej głos zabrzmiał spokojnie.

- Uważam, że na razie lepiej zbytnio nie komplikować pewnych spraw. Nie uważasz, że to rozsądne?

- Jeśli zawsze będziesz zakładać najgorszy przebieg wydarzeń, niczego nie osiągniemy. Czy to nie wydaje ci się rozsądne?

- Po tym, co przeszłam w ostatnim roku, ostrożność wydaje mi się jak najbardziej wskazana. Jeśli jeszcze zmieszamy z tym wszystkim interesy, na koniec może wyjdzie niezły pasztet.

- Dlaczego cały czas zakładasz, że musi być jakiś koniec?

Dlatego, że inny scenariusz wzbudzał w niej zbyt wiele nadziei. Fakty mówiły same za siebie.

Wyprostowała się, po czym zrobiła głęboki wdech.

- No dobrze, przyznaję, że trudno mi uwierzyć w to, że mógłbyś chcieć tu zostać. I to niezależnie od tego, jak bar-

dzo masz uszczęśliwioną minę, kiedy pracujesz na farmie.

Ale

moim zdaniem życie w Nowym Jorku jest znacznie bardziej interesujące niż naprawianie płotów w Inisfree.

- Nie masz pojęcia o tym, jak wygląda moje życie w Nowym Jorku.

Pochyliła się do przodu, spoglądając na niego wyzywająco.

- Tylko dlatego, że mi o nim nie opowiedziałeś. Sądząc po ilości czasu, jaką spędzasz przy komputerze i telefonie, jest ono bardzo absorbujące.

Eamonn nic nie powiedział. Spojrzał na swoją rękę, która leżała na jej nodze, a ona nagle poczuła się, jakby w jednej chwili oddalił się od niej o tysiąc mil. Miała wrażenie, że jakieś lodowate palce zacisnęły się wokół jej serca.

- Jedyny sposób, żebyś zrozumiała, jak to wygląda, to zobaczenie tego. Mogłabyś przyjechać do mnie z wizytą, kiedy wyjadę.

Colleen usłyszała tylko dwa słowa. „Kiedy wyjadę”. Zabrzmiały tak nieodwołalnie. Po co w ogóle prowadzą tę rozmowę? Po co to robią? Nawet kiedy starał się ją przekonać, że mogą o ważniejszych sprawach porozmawiać później, przeczył samemu sobie. Wspominając o wyjeździe, podawał w wątpliwość ich wspólne plany. Po co w takim razie je robił?

- Muszę wrócić. Jeśli przyjedziesz do mnie i Nowy Jork ci się spodoba, będziesz mogła zostać.

Miałaby opuścić swój dom? Powinien ją lepiej znać.

- Latanie w tę i z powrotem mogłoby z czasem okazać się bardzo kosztowne. Zresztą, jestem dziewczyną z małego

miasta. Nigdy nie podróżowałam i wszystko, czego potrzebuję, znajduje się tutaj.

- Nie powinnaś się ograniczać tylko do jednego miejsca. Trzeba poznać świat.

- Może i tak, ale Evelyn...

Podniósł jej brodę i musiała spojrzeć mu w oczy.

- Nie rób tego.

Te cicho wypowiedziane słowa dotknęły jej duszy. Jego oczy niczego jej nie zdradziły i potrzebowała więcej, tylko że nie miała śmiałości o to poprosić. Zupełnie, jakby jej pytanie miało uczynić odpowiedź mniej wiarygodną.

- Nie chowaj się za Evelyn. Jest na to zbyt mała.

- Wcale tego nie robię.

- Alez robisz. Próbuję zaproponować jakieś rozwiązanie, Colleen, ale ty też powinnaś wyjść mi naprzeciw.

Wyjść mu naprzeciw? Na jakiej podstawie? Nadal nie padły żadne słowa o głębokich uczuciach, które pozwoliłyby im przetrwać wszystkie przeciwności losu. Żadne słowa o tym, że zostałaby, gdyby potrafiła mu zaufać i całkowicie mu zawierzyć. Bez reszty.

A ona tego właśnie pragnęła. Bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. Ale czy aż tak mocno, żeby porzucić jedyny dom, jaki znała?

W sąsiednim pokoju zadzwonił telefon i Eamonn zwrócił głowę w tę stronę.

- Jest późno. To musi być Pete.

Colleen zsunęła nogi na podłogę.

- Lepiej odbierz.

Jednak Eamonn, zanim wyszedł, pochylił się i pocałował ją.

- Jeszcze z tobą nie skończyłem.

- Wiem o tym.

Telefon nadal dzwonił. On jednak nie ruszał się z miejsca. Patrzył jej w oczy, jakby szukał w nich odpowiedzi na swoje pytania.

- Co mam zrobić, żebyś mi zaufała?

Kochaj mnie tak mocno, jak ja kocham ciebie.

To by wystarczyło. Ale nie mogła go o to prosić.

Telefon dzwonił nieustannie i obudził Evelyn.

- Odbierz wreszcie ten telefon. Ja zajrzę do matęj.

Eamonn zmarszczył brwi. Podszedł do drzwi, ale znów się zawahał. Spojrzał na nią, gdy wstawiała z kanapy.

- Nigdzie nie mam zamiaru wyjeżdżać. Naprawdę. Będę tu siedział tak długo, aż mi uwierzysz. Mam czas. A potem porozmawiamy jak należy.

Jednak kiedy odebrał telefon od Petea, natychmiast zmienił zdanie. Rzeczywistość w jednej chwili zweryfikowała jego plany.

- Musisz tu natychmiast przyjechać, bracie. Mamy poważne problemy.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Kiedy ją znalazł, była w pokoju dzieciennym. Przez moment miał ochotę uciec, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Stał bez ruchu, patrząc na Colleen.

Pierwszy raz poczuł się tak, kiedy w szpitalu przyniósł jej matkę. Teraz znów się to działo. Colleen karmiła dziecko, a on nie mógł oderwać od nich wzroku.

Uczucia, jakie w nim wzbudzały, były silniejsze niż cokolwiek innego. Gdyby ktoś powiedział mu, że taka prosta czynność może w mężczyźnie wywołać takie złożone uczucia, nigdy by mu nie uwierzył. Ale właśnie stał w drzwiach i doświadczał wszystkich tych uczuć naraz.

Czy ona w ogóle ma pojęcie, jaka jest piękna? Z dzieckiem w ramionach, które, podobnie jak jego matka, od pierwszej chwili zawładnęło jego sercem.

Eamonn nie zdawał sobie sprawy, jak mocne uczucie połączyło go z Colleen. Rozwijało się niepostrzeżenie, a kiedy się zorientował, co do niej czuje, było silniejsze niż cokolwiek, czego doświadczył w życiu.

Nagle miał wrażenie, że patrzy na dwoje ludzi, którzy znaczą dla niego więcej niż ktokolwiek inny na świecie. Chciał się nimi opiekować, chciał zapewnić im bezpieczeństwo, ochronić przed całym złem tego świata. Chciał być przy Colleen, kiedy Evelyn uśmiechnie się po raz pierwszy,

kiedy zrobi pierwszy krok. Po raz pierwszy w życiu myśli o zapuszczeniu gdzieś korzeni nie wydała mu się przerażająca. Po raz pierwszy zapragnął mieć na ziemi miejsce, które mógłby nazwać domem.

Czym był dla niego dom?

Może to, jak się czuł, przywracając Inisfree do dawnej świetności, było częścią tego uczucia? Nie chodziło mu tylko o zwiększanie wartości tej inwestycji i dobrze o tym wiedział.

Pomagał Colleen zbudować dom dla niej i Evelyn, z którego mogłyby być dumne. Jednocześnie z każdym dniem coraz wyraźniej zdawał sobie sprawę z tego, że Colleen jest dla niego największym wyzwaniem. I największą nagrodą.

Co miał zrobić, żeby ją przekonać, że to, co ich łączy, jest warte pójścia na kompromis? Jak miał jej udowodnić, że chce tu jakiś czas pozostać, skoro musiał natychmiast wyjechać?

Kiedy tak na nią patrzył, czuł się zupełnie zagubiony. Właśnie teraz, kiedy potrzebował właściwych słów, nie mógł żadnych znaleźć. Nie mógł tak po prostu wkroczyć w tę perfekcyjną scenę, zburzyć ją i zmusić Colleen do tego, aby zaczęła czuć coś, czego tak naprawdę nie czuła.

Na to potrzeba czasu. Kiedy załatwi sprawy w Nowym Jorku, zajmie się swoim życiem. Uporządkuje je, bez względu na to, jak długo to potrwa.

Warto poczekać na to, żeby Colleen wpuściła go do swojego życia. Zupełnie, jakby zyskanie jej zaufania mogło sprawić, że on również powierzyłby jej swoje życie.

W tej chwili podniosła głowę i spojrzała prosto na niego. Nic nie powiedziała. Nie sprawiała wrażenia zaskoczonej jego widokiem, tylko po prostu spokojnie na niego patrzyła.

A potem się uśmiechnęła.

Eamonn wszedł do pokoju, usiadł obok niej i spojrzał jej głęboko w oczy. Po chwili odpowiedział uśmiechem na jej uśmiech.

Evelyn z zapamiętaniem ssła matczyną pierś i Eamonn przeniósł wzrok na jej główkę. To było zdumiewające i piękne zarazem. Poczł, jak coś ścisnęło go w sercu.

Czy ona widzi, co się z nim dzieje?

Kolejne spojrzenie piwnych oczu, kolejny ucisk w sercu. Patrzyła na niego z taką czułością, że od razu czuł się ważniejszy, większy i lepszy.

Nie mógł się powstrzymać. Wyciągnął rękę i wskazującym palcem opuszcł brzeg koszuli Colleen, żeby ją lepiej widzieć.

Oddychała płytko. Eamonn gładził główkę dziecka, rozkoszując się dotykiem miękkich włosków.

Wiedział, co poczuje, kiedy dziewczynka zwróci na niego spojrzenie ogromnych błękitnych oczu, wiedział, jak coś ścisnie go za gardło, kiedy zamknie małą piąstkę na jego palcu. Znał Evelyn, ponieważ Colleen pozwoliła mu spędzać z nią czas, a on robił to z wielką przyjemnością. Nie chciał stracić ani chwili z życia malarńkiej, a ona odplacała mu za to z nawiązką.

Jej matka jednak nadal pozostawała dla niego tajemnicą.

Kolejne spojrzenie rzucone w jego stronę, tym razem poparte nieznacznym drgnieniem ust. Wszystko, co jej dotyczyło, głęboko go poruszało.

Evie nie przerywała jedzenia.

Eamonn pochylił się i delikatnie pocałował jej matkę w usta. Raz, a potem drugi. Na koniec dotknął nosem czubka jej nosa i uśmiechnął się. Kiedy się odezwał, w jego głosie słychać było wzruszenie.

- Jak długo trzeba czekać po porodzie, aż ciało wróci do dawnej formy?

Colleen uśmiechnęła się pełnym obietnic uśmiechem.

- Z tego co wiem, jeszcze trochę.

- No cóż, nie pozostaje mi nic innego, jak cierpliwie czekać. Musisz przynieść mi to na papierze od lekarza. Nie chcę cię zranić.

- Wiem o tym - szepnęła. Oboje wiedzieli, że nie mówił tylko o bólu fizycznym.

- Nie chcę cię do niczego zmuszać.

Zmuszać jej? Colleen uniosła brew. No tak, piętnaście lat czekania na pewno nauczyło ją cierpliwości.

Wolną ręką dotknęła jego policzka, gładząc go kciukiem.

- A jeśli powiem, że odrobina nalegania z twojej strony wcale by mi nie zaszkodziła, będziesz o mnie źle myślał?

- Wręcz przeciwnie. Chyba nawet polubiłbym cię jeszcze bardziej.

Colleen roześmiała się miękko. Pochylił się i pocałował ją pocałunkiem, będącym zapowiedzią tego, co ich czeka. Kiedy oderwał od niej usta, westchnęła z zadowoleniem.

- Powinieneś wiedzieć, że kiedy wyzdrowieję, pierwszy raz zajmie mi nie więcej niż jakieś dziesięć minut.

- Kochanie... - Oderwał jej dłoń od policzka i ucałował jej wnętrze. - Zaufaj mi. Obiecuję ci, że zajmie nam to znacznie więcej czasu. Ja szacuję to na jakieś kilka godzin. A może dni? Kiedy już zacznę, nie będę w stanie przerwać. Gdy-

by nie te młode uszy, które nas słuchają, opowiedziałbym ci z detalami, co zamierzam ci zrobić.

Colleen była w siódmym niebie. Siedzenie z dzieckiem w ramionach i rozmawianie o tym, jak będą się kochać, było szczytem szczęścia. Po raz pierwszy w życiu miała wrażenie, że wszystko jest możliwe.

Eamonn był miłością jej życia. Zakochała się w nim, będąc nastolatką, i oto los przysłał go do niej, kiedy go najbardziej potrzebowała. Dlaczego nie miałyby wyjść mu naprzeciw? Dlaczego przez cały czas zwalczała to, czego najbardziej pragnęła?

Miała Evelyn, miała Eamonna, który mówił o tym, jak będzie ją kochać, a na domiar wszystkiego, miała również Inisfree.

Czego więcej mogłaby pragnąć?

- Wiem, że mnie nie zranisz. Pragnę cię, tylko niełatwo mi o tym mówić. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

- Naturalnie.

Colleen uśmiechnęła się do niego promiennie. A jeśli jej marzenie może się spełnić? Jeśli istnieje dla nich szczęśliwa przyszłość?

Prawie pozwoliła sobie w to uwierzyć.

Odłożyła Evie do łóżeczka, a kiedy wracała z jej pokoju, zajrzała przez uchylone drzwi do sypialni Eamonna.

Wprawdzie nie mogła się z nim jeszcze kochać, ale mogła zasnąć przy jego boku, czuć jego bliskość, pozwolić się zamknąć w uścisku. Chciała mu pokazać, że naprawdę się stara i że zależy jej na tym, żeby im się udało.

Tak bardzo żałowała, że nie może zaprezentować mu się tak, jakby chciała. Cóż, na razie muszą poprzestać na tym, co podpowiada im wyobraźnia...

Weszła do sypialni i znieruchomiła. Na łóżku leżała otwarta walizka, a Eamonn składał spodnie, aby je do niej włożyć. W jednej chwili serce niemal przestało jej bić.

Po tym wszystkim, co jej powiedział, chciał teraz wyjechać? Jak mógł sprawić, że mu zaufała, a potem to zaufanie zawieść?

Poczuła się jak w dniu, w którym ujrzała Adriana pakującego walizki. Weszła do domu i zobaczyła go wrzucającego ubrania do torby. Miała kolejny raz przejść przez to samo? Tym razem jednak różnica była zasadnicza. Opuszczał ją mężczyzna, którego kochała z całej duszy i z całego serca. Dlatego odczuwała to znacznie boleśniej, niż gdy wyjeżdżał Adrian. Jego nie kochała tak, jak Eamonna. Nie pragnęła go tak mocno i nie wiązała z nim nadziei na przyszłość. Adrian nie był mężczyzną jej życia, a Eamonn tak.

Nawet jeśli to przekonanie trwało nie dłużej niż dwadzieścia minut.

- Masz wczesny lot, kochanie?

Eamonn znieruchomiał. Zaklął w duchu, po czym wolno odwrócił się w jej stronę.

- Zamierzałem ci powiedzieć, ale...

- Pomyślałeś, że najpierw przekonasz się, czy przypadkiem nie jestem gotowa na mały numerek przed wyjazdem?

Tym razem zaklął głośno.

- Wiesz, że to nieprawda. Szedłem ci powiedzieć, ale kiedy zobaczyłem cię z Evelyn...

Jak miał jej wyznać, co poczuł, stojąc w drzwiach i patrząc na nie? Żadne słowa nie były w stanie tego oddać. Zresztą, jak miał próbować wyjaśnić jej coś, czego sam do końca nie rozumiał?

Colleen złożyła ręce na piersiach, czekając na jego słowa. Choć milczała, jej wzrok jasno dowodził, co o nim myśli.

Eamonn był zszokowany. Chyba nie pomyślała sobie, że ma zamiar wyjechać i nie wrócić? Nie po tym, co się między nimi wydarzyło.

Gdzie się podziała Colleen, która potrafiła pazurami walczyć o to, na czym jej zależało? Gdyby kochała go choć w połowie tak mocno jak Inisfree, nic nie byłoby w stanie ich rozłączyć. Na pewno nie poddałaby się bez walki.

Powtarzała się historia jego rodziców. Jedno z nich kochało to miejsce tak bardzo, że pozostało tu kosztem utraty osoby, z którą miało spędzić życie.

Podszedł do niej, starając się zapanować nad złością.

- Nie patrz na mnie w ten sposób. Żeby cokolwiek nam się udało, musisz mi zaufać.

- Jak mam ci zaufać, skoro nawet ze mną nie rozmawiasz? Pakujesz tę swoją cholerną walizkę, a nawet nie powiedziałeś mi, że wyjeżdżasz! - Machnęła ręką w stronę leżącej na łóżku walizki. - Zaraz się dowiem, że zarezerwowałeś lot i wszystko zorganizowałeś.

Dokładnie tak było. Nie dlatego, że chciał uciec po kryjomu. Zrobił to z nawyku.

Przez pół życia był człowiekiem czynu. Jeśli coś należało zrobić, robił to. Tylko z Colleen było inaczej. Wszystko się komplikowało i nie był w stanie nad tym zapanować.

Może dlatego, że była dla niego tak ważna? Wiedział, że jeśli im się nie uda, straci część samego siebie. I właśnie teraz, kiedy tak bardzo zależało mu na tym, żeby wszystko się ułożyło, popełnił błąd.

Czuł, że mu nie ufa i dlatego bał się jej powiedzieć wprost albo przyznać się do błędu.

- Związkowcy ogłosili strajk i potrzebują negocjatora. Mam jechać, żeby z nimi porozmawiać. Nie jechałbym, gdyby to nie było ważne. Kontrakt, który podpisaliśmy z miastem, ma klauzulę wykonalności. Jeśli się spóźnimy, będziemy musieli zapłacić ogromne pieniądze. Strajk oznacza opóźnienie, a to z kolei przekreśla nasze szanse na dalszą współpracę z miastem. W perspektywie oznacza to stratę milionów dolarów. Nie mogę pozwolić, żeby tak się stało.

Wyjaśnienie, jakiego jej udzielił, nie odniosło spodziewanego rezultatu. Colleen postąpiła krok do przodu.

- Miliony dolarów? O czym ty w ogóle mówisz? Czym ty się zajmujesz w tym Nowym Jorku?

- Powiedziałaś, że śledzisz moją karierę.

- W tych artykułach nie wymieniano żadnych sum!

- Zamierzasz wykorzystać przeciwko mnie fakt, że mam pieniądze? - spytał z westchnieniem. - Tylko ty mogłabyś zrobić coś takiego.

- I ty pozwalasz mi mówić o tym, jak to nie powinieneś za dużo inwestować w farmę. Martwiłam się nawet o koszty przelotów stąd do Stanów. Ani razu nie dałeś mi do zrozumienia, że jesteś jakimś cholernym milionerem!

- I z tego powodu jesteś na mnie wściekła? A może chodzi o to, że nie noszę garniturów od Armaniego i nie rzucam wszystkim pod nogi gotówki? Powiedz mi, jaki jest mój największy grzech, bo nie wiem. Owszem, nie zdążyłem powiedzieć ci o wyjeździe, ale poza tym do niczego się nie poczuwam. Jeszcze kwadrans temu powiedziałaś mi, że ci na mnie zależy i że mnie pragniesz. A teraz chcesz mi wmówić, że to się zmieniło tylko dlatego, że mam pieniądze? Że byłabyś szczęśliwsza, gdybym był bez grosza?

Colleen jednak nie dawała za wygraną.

- Chcę ci tylko powiedzieć, że to kolejny przykład na to, jak mało cię znam. Tak naprawdę, wcale cię nie znam. Skąd mam więc wiedzieć, co do ciebie czuję?

To nie jej słowa najbardziej go zabolaty. Znacznie bardziej przemówił do niego wyraz jej oczu. Dostrzegł w nich ból. Jej spojrzenie jasno mówiło mu, że zawiódł jej zaufanie.

A niech to, przecież nie zrobił nic złego! Czyż nie próbował na wszystkie sposoby przekonać ją, aby mu zaufała? Potrząsnął głową.

- Nie wiem, co robić. Nie wygram z tobą.

- To nie są jakieś zawody.

- Nie, to miał być partnerski układ oparty na zaufaniu.

Próba zbudowania czegoś, co miało szansę przerodzić się w niewiarygodną rzecz. - W miarę jak jego złość rosta, serce waliło mu coraz mocniej. Wycelował w nią palcem. - Nie masz prawa osądzać mnie na podstawie tego, co zrobił twój poprzedni chłopak. To on wyjechał, nie dotrzymując obietnic, nie ja. Ja postępuję inaczej. Nie stój tu więc i nie wynajduj powodów, dla których miałabyś mnie odepchnąć. I jeśli rzeczywiście tu nie wrócę, to będziesz mogła podziękować jedynie samej sobie!

Wybuchnęła gorzkim śmiechem.

- Historia lubi się powtarzać. Akurat w tym jesteś dobry, mam rację?

To był cios poniżej pasa. Nagle Eamonn stracił całą ochotę do walki. Colleen potrafiła zadać mu ból kilkoma słowami, a on mógł próbować jej pomóc tylko wtedy, jeśli ona sama starałaby się z nim współpracować.

Spojrzał na leżącą na łóżku walizkę. Podszedł do niej i bez słowa zaczął wrzucać kolejne ubrania.

- Jednej rzeczy nauczyłem się przez ostatnich kilka tygodni. Jak sobie wbijesz coś do głowy, nie ma sensu próbować ci tego wyperswadować. Niezależnie od tego, co o tym myślisz, muszę tam pojechać. Ty w tym czasie może się zastanowisz, czego naprawdę chcesz.

Kątem oka dostrzegł, że Colleen stoi bez ruchu w miejscu. Nie przerywając pakowania, ze wszystkich sił starał się uspokoić. Zanim wyszła z jego pokoju, powiedział jej coś jeszcze.

- Wierzę, że to, co mi powiedziałaś, jest prawdą. Nie cofniesz swoich słów. Być może nie wiesz o mnie wszystkiego, tak jak ja nie wiem wszystkiego o tobie. Ale ja chcę się dowiedzieć. Jeśli uznasz, że pragniesz tego samego, po prostu daj mi znać, a przyjadę. Więcej nie mogę dla ciebie zrobić.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Może.

Znów wszystko sprowadziło się do tego słowa. Same gdybania. A one prowadziły tylko do jednego: jak to się stało, że zrobiła się taka bezbronna, taka przerażona? Czy to zasługa Adriana?

Nie pozwoli na to. Ten człowiek i tak zabrał jej już zbyt dużo. Nie będzie się karmić przeszłością i rozpamiętywać tego, co jej zrobił.

Teraz pragnęła znacznie więcej. Pragnęła tak bardzo, że bała się po to sięgnąć. Żeby wiele osiągnąć, trzeba wiele ryzykować, a ona tego nie umiała.

A może tak tylko myślała? Kiedyś przecież nie było wyzwania, któremu nie byłaby w stanie stawić czoła.

Może gdyby nie była matką, łatwiej podjęłaby ryzyko. Posiadanie Evelyn wiele zmieniało. Czyniło ją ostrożniejszą i skłonną do zawierania kompromisów. Ale Eamonn miał rację. Ukrywała się za córką, a tego nie powinna robić.

Malutka zasługiwała na szczęśliwą matkę. A bez Eamonna Colleen nie mogła być szczęśliwa. Przekonała się o tym tuż po jego wyjeździe.

Szkoda, że nie zdawała sobie z tego sprawy, jeszcze gdy tu był. Może wtedy powiedziałałaby mu, jak bardzo go kocha,

choć nie wie o nim wszystkiego. Wiedziała jednak wystarczająco dużo, by pokochać go całym sercem.

Może, może, może.

Może gdyby nie odebrała tego telefonu przed rozmową z nim...

- Inisfree.

- Czy mogłabym rozmawiać z Eamonnem Murphym?

- Przykro mi, ale Eamonn musiał wyjechać do Stanów.

Czy mu coś przekazać?

- Nazywam się Breige O'Connell i dzwonię z firmy aukcyjnej O'Connell i Dempsey. Pan Murphy kontaktował się z nami w sprawie sprzedaży ogiera...

Colleen dalej już nie słuchała. W jednej chwili jej świat legł w gruzach i nic z tego, co powiedziała pani O'Connell, do niej nie dotarło.

Kiedy odłożyła słuchawkę, kręciło się jej w głowie. Poczuciła mdłości i musiała bardzo się postarać, żeby nakarmić matką, która właśnie się obudziła.

Kołysała ją w ramionach, połykając łzy. Jak on mógł? Jak mógł jej to zrobić?

Znajdowała tylko jedno wytłumaczenie tego faktu. Od samego początku wiedziała, że po śmierci Declana Eamonn pojawi się w Inisfree. Zdawała sobie sprawę, że w dużej mierze przyjedzie tu po to, aby uporządkować sprawy majątkowe i nigdy nie musieć wracać.

Powiedział jej, że jego podróż potrwa tylko kilka dni. Wystarczająco, aby zorganizować wyprzedaz. Kiedy tu przyjechał i zdał sobie sprawę, w jakim opłakanym stanie jest farma, zrozumiał, że będzie musiał trochę popracować, aby uzyskać rozsądną cenę. Kiedy dowiedział się, dlaczego tak jest, nie miał serca powiedzieć jej, co zamierza.

Niewykluczone, że nawet zaczęło mu na niej zależeć, w co Colleen bardzo chciała wierzyć. Może nawet chciał sprzedać farmę i zabrać je ze sobą.

Eamonn nie kochał Inisfree, nawet jeśli się o nie troszczył. Nigdy nie darzył farmy takim uczuciem, jak ona.

Nigdy w życiu nie rozczarowała się tak w stosunku do nikogo. Nawet Adrian nie sprawił jej takiego zawodu. Ale Adrian nigdy nie był miłością jej życia. Nie odziedziczył tej samej spuścizny, co ona. Po Eamonnie Murphym spodziewała się znacznie więcej.

Cóż, z nią nie pójdzie mu tak łatwo. Powinien znać ją na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie pozwoli mu sprzedać farmy. Nawet jeśli oznaczało to wojnę.

Siedem godzin w samolocie, a potem prosto do biura, gdzie czekał już na niego Pete. Szybki prysznic i był gotowy do negocjacji z reprezentantami związków.

Eamonn wyznawał teorię, że należy kuć żelazo, póki gorące. Chciał jak najszybciej wrócić do Colleen.

Czuł się fatalnie.

Nie tylko dlatego, że był bardzo zmęczony. Najbardziej doskwierała mu tęsknota. Nie widząc Colleen, odczuwał niemal fizyczny ból. Chciał do niej natychmiast zadzwonić, ale kiedy zdał sobie sprawę z istniejącej różnicy czasu, uznał, że to nie najlepszy pomysł. Był na siebie wściekły, że nie pomyślał o tym wcześniej.

Jak miał ją przekonać, że myśli o niej poważnie, skoro nie mógł nawet zadzwonić i osobiście jej o tym powiedzieć? Zadzwonił więc od razu po przebudzeniu, ale telefon odebrała Lorna.

- Nie ma jej tu.

- Okay. Powiesz jej, że dzwoniłem?

- Naturalnie.

Po kilku godzinach nagrał się na automatyczną sekretarkę.

„Colleen, to ja. Dzwoniłem wcześniej, ale cię nie było. Mam nadzieję, że u was wszystko dobrze.” Nie cierpiał automatycznych sekretarek, ale chciał jakoś dać jej znać, że o nich myśli. „Jak na razie negocjacje nie odniosły skutku. Postaram się zadzwonić w czasie następnej przerwy. Im szybciej to załatwię, tym szybciej do was wrócę. Mam nadzieję, że wkrótce uda nam się zamienić ze sobą kilka słów.”

Ale w czasie następnej przerwy też włączyła się automatyczna sekretarka. Podobnie było w ciągu kolejnych dni.

Eamonn zaczął odchodzić od zmysłów. Czwartego dnia nastawił sobie budzik na jakąś absurdalną godzinę, żeby na pewno ją złapać.

- Inisfree.

Na dźwięk jej głosu odetchnął z ulgą.

- Witaj, nieznajoma.

Chwila wahania, a potem ciche:

- Halo.

Nawet z takiej odległości usłyszał w jej głosie chłód. Uśmiech na jego twarzy w jednej chwili zgasł.

- Co się stało?

- Dlaczego myślisz, że coś się stało?

- Słyszę to po twoim głosie. O co chodzi?

- Wszystko w porządku. Nie martw się. Powoli, ale się układa.

Eamonn wypuścił wstrzymywane mimo woli powietrze.

- To doskonale. Evelyn za mną tęskni?

- Jest za mała, aby za kimkolwiek tęsknić.

-A ty?

Kolejna chwila wahania.

- Jak sądzisz, kiedy przyjedziesz?

- Najszybciej, jak się da. Na razie jednak nie najlepiej to wygląda. Myślę, że negocjacje mogą zabrać kilka tygodni. Związkowcy...

- Daj mi znać, jak będziesz wiedział coś konkretnego. Muszę skończyć. Mała się obudziła i płacze. Jeden z koni miał wczoraj kolkę i muszę się nim zająć.

- Colleen, o co chodzi? - Tym razem jego głos brzmiał bardziej stanowczo. - Wciąż jesteś na mnie zła, że nie powiedziałem ci o wyjeździe?

- Nie. Jestem pewna, że tego nie zaplanowałeś. Masz tam pracę i to normalne, że musisz co jakiś czas wyjechać.

A więc rozumiała. Dobry znak. Zawsze to jakiś postęp.

- Wrócę najszybciej, jak się da.

- Nie wątpię. Zostawiłeś tu niedokończone sprawy, prawda?

Jej słodki głos natychmiast wzbudził w jego ciele reakcję.

- Żebyś wiedziała - odpowiedział lekko zachrypniętym szeptem.

- Ja też jeszcze z tobą nie skończyłam.

- Tym bardziej będę się spieszył. Chcę jak najszybciej wrócić do domu i wszystko załatwić. - Poprawił się wygodniej na łóżku, uśmiechając się do siebie na myśl o ich „niezałatwionej sprawie”.

- Dziwię się, że nie przysłałeś mi po prostu dokumentów do podpisania. To zaoszczędziłoby ci długiego lotu.

Jej ostre słowa go zaskoczyły.

- O czym ty, do diabła, mówisz? O jakich dokumentach?

- W dniu twojego wyjazdu odebrałam miły telefon od pani Breige O'Connell.

- Od kogo? - Bezszykownie usiłował przypomnieć sobie, o kim ona mówi.

- Od pani pracującej w domu aukcyjnym, za pośrednictwem którego postanowiłaś sprzedać Inisfree.

Ach, ta Breige O'Connell.

- Rozmawiałem z nią, jeszcze zanim przyjechałem.

- Ale jesteśmy zorganizowani.

- Colleen, nie zadzwoniłem po to, aby się z tobą kłócić.

- To wielka szkoda, bo ja właśnie to zamierzam zrobić.

Mogę ci powiedzieć, że dopóki żyję, nie pozwolę sprzedać Inisfree. Czy wyrażam się jasno?

- Poczekaj chwilę...

- Nie mam zamiaru czekać ani chwili. Być może dla ciebie to miejsce nic nie znaczy, ale ja mam tu dom i nie pozwolę ci go sprzedać. Mój pech polega na tym, że zakochałam się w kimś, kto jest zbyt głupi, aby to zrozumieć.

Z tymi słowami rozłączyła się.

Eamonn z głośnym przekleństwem rzucił telefon w przeciwległy koniec pokoju. Nigdy nie spotkał kobiety, która potrafiłaby go wkurzyć tak, jak Colleen. Gdyby tylko pozwoliła mu coś powiedzieć, dowiedziałaby się, że to, co planował kiedy tam jechał, było o całe mile odległe od tego, czego zapragnął, kiedy się tam znalazł. To prawda, że zamówił wycenę majątku, ale tylko po to, aby wiedzieć, ile jest wart, kiedy będzie sprzedawał jej swoje udziały. Tego wymagał zdrowy rozsądek.

Ale to było, jeszcze zanim tam pojechał. Zanim znów zobaczył Colleen, dowiedział się, przez co przeszła i zanim poczuł potrzebę pomagania jej. Zanim ją lepiej poznał i prze-

konął się, z jakim zapamiętaniem walczyła o utrzymanie tego, co tak bardzo ukochała. A przede wszystkim, zanim się w niej zakochał.

A także zanim jej dziecko spoczęło w jego ramionach i po raz pierwszy w życiu poczuł potrzebę zaangażowania się w życie kogoś innego. Zapragnął czegoś, co zawsze wydawało mu się tak odległe.

Ukrył twarz w dłoniach. Jak szybko w niego zwątpiła. Jak szybko posądziła go o wszystko, co najgorsze. Dlaczego ugaśniał się za kobietą tak upartą, że nawet nie chciała go wysłuchać? Gdyby odczuwała choć część tego, co on, zapewne chciałaby przynajmniej spróbować.

Powinien o niej zapomnieć i wrócić do życia, jakie wiódł przed przyjazdem do Inisfree...

I w tej właśnie chwili doznał olśnienia. Opuścił ręce na kolana i otworzył szeroko oczy.

Przed chwilą Colleen powiedziała mu, że go kocha.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

O tak. Tęskniła za nim. Jeszcze jak. Brakowało jej tego uczucia wolności, pełni życia, radości, jakich doświadczała, gdy przy niej był.

Jedynie kiedy galopowała na koniu, mogła zapomnieć o wszystkim na świecie i skupić się na uczuciu, jakiego doświadczała. Uczuciu pełnej harmonii i zjednoczenia z ogromnym zwierzęciem. Jej dusza doznawała uwolnienia. Mogła nawet udawać przed samą sobą, że nie odczuwa żadnego bólu i jest szczęśliwa.

Nic dziwnego, że tak kochała te zwierzęta. Przebywanie z nimi było znacznie mniej bolesne niż z ludźmi.

Kiedy siedziała na grzbiecie konia, kierowała nim, starając się wydobyć z niego to, co najlepsze. Kiedy dotarli do skraju posiadłości, roześmiała się i wyprostowała w siodle, szykując się do skoku.

Przeskoczyła przez płot, bezpiecznie lądując po drugiej stronie. Gdyby mogła, szukałaby zapomnienia tylko w siodle, a wszystkie konie byłyby wówczas w formie, jakiej jeszcze nie doświadczyły.

Musiła jednak wracać. Czekala na nią położona u wejścia do doliny Inisfree, a w niej dobrze znany ból.

Tylko to pozostało jej po Eamonnie. Ból tak głęboki, że rozrywał jej serce. Za każdym razem, kiedy o nim pomyślała umierała od nowa. Widok Inisfree nie sprawiał jej już takiej radości jak dawniej, ponieważ nie było tu Eamonna.

Od czasu ich ostatniej kłótni nie miała od niego żadnej wiadomości. Powiedziała mu wtedy, jak bardzo jest na niego zła. Najbardziej bolało ją to, że choć wyznała mu, co do niego czuje, on po prostu zniknął.

Dla niego wszystko było grą. Kolejnym przykładem na to, że może zdobyć wszystko, co zamierzy. Mogła tylko żałować, że go pokochała, i cierpieć.

Eamonn, którego kochała, nigdy by tak nie postąpił. Nie zraniłby jej, wiedząc, przez co przeszła w ciągu minionego roku.

A może ona to sobie wszystko wymyśliła? Może pragnęła jego miłości tak bardzo, że wmówiła sobie, że on ją kocha?

Koń uniósł głowę i zastrzygł uszami. Poklepała go po szyi.

- Spokojnie, Meg. Wszystko w porządku.

Rozejrzała się dookoła, żeby sprawdzić, co zaniepokoiło zwierzę.

Po chwili dostrzegła zbliżającego się w jej kierunku Boba. Jednak dopiero kiedy koń znalazł się bliżej, rozpoznała, kto go dosiadał.

To chyba sen!

Kiedy Bob był już nie dalej niż jakieś kilkaset metrów od niej, nie mogła mieć wątpliwości. Gdyby nie fakt, że nie widziała Eamonna na koniu od dwudziestu lat, zapewne rozpoznałaby go jeszcze wcześniej.

Choć na jego widok serce zaczęło jej bić jak oszalałe, nie mogła powstrzymać złości.

Nie miała zamiaru wszystkiego mu przebaczyć tylko dlatego, że postanowił przyjechać do niej „na białym koniu”. Nie odezwał się przez dwa tygodnie i nie zamierzała tak łatwo przejść nad tym do porządku dziennego.

Jeszcze raz poklepała Meg i spojrzała na zbliżającego się Eamonna.

- Jak widzę, nagle przypomniałeś sobie wszystko, czego nauczył cię ojciec?

Eamonn uśmiechnął się do niej szeroko, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony.

- Brałem lekcje z twojego powodu. Dwa dni w Nowym Jorku. Bolał mnie mieśca, o których nawet ci nie wspomnę.

- Więc jesteś teraz Johnem Wayne'em?

- Nie całkiem, ale Bob jest dla mnie łaskawy, prawda, stary? - Przejechał ręką po szyi konia.

Colleen nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

Eamonn spojrzał na nią wymownie.

- Skoro góra nie chciała przyjść do Mahometa...

- Mogłeś zadzwonić.

- Po to, żeby mój rozmówca odłożył słuchawkę w pół zdania? Uwielbiam to.

- Nigdy się nie dowiemy, co bym zrobiła, z tej prostej przyczyny, że nie zadzwoniłeś, prawda? - Uśmiechnęła się, nie kryjąc sarkazmu.

- Musiałem doprowadzić negocjacje do końca, podpisać stosowne dokumenty, a w międzyczasie chodziłem na lekcje jazdy konnej. Zresztą, niektóre sprawy lepiej omówić osobiście.

- Niepotrzebnie się trudziłeś. - Puściła Meg przodem. - Nie masz mi do powiedzenia nic, co chciałabym usłyszeć.

- Byłabyś zdziwiona tym, jak bardzo się mylisz.

Kątem oka dostrzegła, że jedzie tuż za nią i miała ochotę pognać konia, żeby przekonać się, jak wiele zapamiętała ze swoich lekcji. Najchętniej dojechałaby do rzeki. Bob nienawidził wody.

Eamonn patrzył na nią przez chwilę, po czym przeniósł wzrok na Inisfree.

- Dobrze, powiem wszystko od razu, zanim znów zaczniemy się kłócić. Wystuchasz mnie?

- Dlaczego miałabym to zrobić?

- Ponieważ jeśli w ciągu ostatnich tygodni czułaś się tak paskudnie jak ja, na pewno zależy ci na tym, żeby sobie poprawić nastrój. Wystuchasz mnie, czy mam wszystko spisać i przesać ci przez postańca?

Colleen milczała. Choć była na niego wściekła, nie mogła nie przyznać mu racji. Czowała się źle. Ale fakt, że jego widok tak ją ucieszył, nie oznaczał, że wszystko jest już w porządku.

- Masz tyle czasu, ile zajmie nam dojechanie do domu.

Westchnął ciężko, nie kryjąc frustracji. Jednak zamiast wszcząć nową kłótnię, zaczął mówić cichym, spokojnym głosem.

- Masz rację. Początkowo chciałem odsprzedać ci swój udział w tym przedsięwzięciu. Ale to było, jeszcze zanim tu przyjechałem. Na miejscu przekonałem się, że nie stać cię na odkupienie mojej części.

- Ale teraz sytuacja się zmieniała. Jedna z działek została sprzedana, a następna jest wystawiona na sprzedaż. Jeśli będę musiała, sprzedam kilka kolejnych, żeby cię spłacić. Więc jak tylko będziesz gotowy, możemy przystąpić do sporządzenia umowy.

- Nie chcę sprzedawać farmy. Jeśli chcesz ją mieć całą dla siebie, proszę bardzo. Zrzekam się swojej części, ale nie będę jej wystawiał na sprzedaż. To jest mój dom, a nie jakaś nieruchomość.

Colleen nie odpowiedziała. Miała dwa długie tygodnie na to, by go nienawidzić za to, że chciał sprzedać Inisfree. Fakt, że wsiadł do samolotu, a potem na konia, aby się z nią spotkać, zrobił jednak na niej wrażenie. Podobnie jak oferta, by oddać jej swoją część. Oczywiście nie miała zamiaru się na to zgodzić.

Wysłucha go, tego była pewna. Ale nic ponadto. Teraz, kiedy wiedziała już, jak mocno może ją zranić, nie chciała przechodzić przez to drugi raz.

- Taka jest prawda. Odkąd stąd wyjechałem, nie miałem innego domu. Miałem gdzie mieszkać, gdzie pracować, zaprzyjaźniłem się z kilkoma osobami. Ale to nie było to samo, co mieć dom.

A więc dowiadywała się o nim nowych rzeczy. Mówił o tym, jaki był, gdy wyjechał. Nie potrafiła opanować ogarniającego ją wzruszenia, pomimo tego, że postanowiła być na niego wściekła.

- Kilka lat temu moje życie stało się jakieś takie bezbarwne. Nie wiedziałem dlaczego. Odnosiłem sukcesy w pracy, ule czułem się samotny. Myślę, że potrzebowałem czegoś więcej, niż osiągnąłem.

- Zapewne podróży do Amazonii? - pozwoliła sobie na spojrzenie w jego stronę i została nagrodzona uśmiechem.

- Akurat tam nie byłem. Ale tak, generalnie zacząłem podróżować. Chyba czegoś szukałem. Dopiero przyjazd tutaj uzmysłowił mi, czego. Jest w tym pewna ironia, nie sądzisz?

Colleen nie chciała o tym myśleć. Nie teraz. Mogła tylko patrzeć na niego i dziwić się własnej reakcji na jego obecność.

Eamonn ciągnął dalej, spoglądając na rysujące się w odali wzgórza.

- Kiedy powiedziałem, że nie nienawidzę Inisfree, nie była to do końca prawda. Przez jakiś czas naprawdę nienawidziłem tego miejsca. Kiedy moja matka odeszła, uważałem, że winne jest właśnie miejsce, a nie ludzie. Tak było łatwiej. Gdyby mój ojciec kochał matkę dostatecznie mocno, aby opuścić ukochany dom, być może zostałaaby tu dłużej. Z czasem zdałem sobie sprawę, że nawet to miejsce nie było w stanie powstrzymać jej przed widywaniem mnie. Dokonała wyboru i konsekwentnie w tym trwała. Myślę, że to wcale nie chodziło o Inisfree. Po prostu nie chciała być żoną i matką, a to, gdzie ojciec postanowił żyć, nie miało większego znaczenia. Gdyby go naprawdę kochała, znaleźliby jakiś kompromis. Ale oni nawet nie podjęli takiej próby. I to była ich wina, nie Inisfree.

Colleen miała wrażenie, że historia się powtarza. Tyle tylko że ona chciała być żoną, matką i mieszkać w Inisfree. To Eamonn wyjechał.

Może było w nim tyle z matki, co w niej z ojca? Eamonn przynajmniej próbował rozmawiać o kompromisie. O tym; aby się spotkać w pół drogi i próbować coś wspólnie zbudować.

A ona nawet nie chciała go wysłuchać. Tak bardzo wątpiła w to, że jej marzenie mogłoby się spełnić, że zamknęła się na jego próby.

Działała w obronie własnej. On wyjedzie, a ona zostanie tu ze swoją nadzieją. Nie wolno jej o tym zapominać.

- Może kiedy wyjeżdżałem, jakaś część mnie wciąż nie-
nawidziła tego miejsca. Chciałem spróbować życia gdzie in-
dziej, w czym chyba przypominałem matkę. Zawsze żałowa-
łem, że nie byłem wystarczająco dojrzały, aby zrozumieć,
jak bardzo byłem podobny do ojca. Nasza kłótnia ostatniego
dnia wyniknęła właśnie z mojego poczucia winy związanego
z faktem, że stąd wyjeżdżam. Byłem przekonany, że pozos-
tając tu, skończę jak on, żyjąc życiem, którego on dla mnie
chciał, a nie które ja sam sobie wybrałem. Żałuję, że nie ma
go już, żeby zobaczył, że wybrałem życie tutaj. - Spojrzał na
nią wymownie. - Z tobą.

Przez chwilę miała wrażenie, że świat zawirował wokół
niej. Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa, w obawie, że
jeśli coś powie, czar prysnie.

- Ty jesteś moim domem, Colleen - ciągnął cichym gło-
sem. - Będę tam, gdzie ty. Skoro tak bardzo kochasz to miej-
sce, to znaczy, że ja też je kocham. Ponieważ cokolwiek czy-
ni cię szczęśliwą, czyni szczęśliwym również mnie. Tak po
prostu jest.

Nadzieja na nowo w niej odżyła. Serce przepętniała ra-
dość, ale umysł wciąż nie dowierzał.

- Nie możesz tak wszystkiego rzucić tylko dlatego, że ja
chcę tu mieszkać. To nie fair. Po jakimś czasie znienawidzisz
mnie za to, a ja nie mogę się na to zgodzić.

- Spróbuj wyjść mi naprzeciw. Pójdź na kompromis. Udo-
wodnimy, że to, co nas łączy, jest silniejsze od tego, co łączy
to moich rodziców.

- Jak twoim zdaniem możemy tego dokonać?

Eamonn ściągnął lejce Boba, czekając, aż Meg znajdzie
się obok niego.

- Będę musiał dość regularnie bywać w Nowym Jorku. Kiedy będziesz mogła, pojedziesz ze mną. A kiedy nie, będziesz tu na mnie czekała, wierząc, że wrócę.

- A co z twoimi podróżami?

- Osobiście dość się już napodróżowałem - uśmiechnął się. - Ale na pewno będziemy wyjeżdżali na wakacje. Jest tyle miejsc, które chciałbym ci pokazać i zobaczyć twoimi oczami. To mogłoby być całkiem interesujące.

Czy to możliwe, żeby to wszystko było takie proste? Czy na prawdę chodzi jedynie o odrobinę wzajemnego zaufania?

- A co z Evelyn? Przecież nie jest twoja.

- I tu się mylisz. Jest moja od chwili, w której wziąłem ją w ramiona. Wystarczyło, że raz na mnie spojrzała tymi swoimi błękitnymi oczami, i klamka zapadła. Nawet jak wyjdzie za mąż i urodzi własne dzieci, wciąż będzie moja. Jeśli tak właśnie nie czuje ojciec, to już nie wiem, jak może być inaczej.

Colleen po raz pierwszy zaufała własnemu sercu. Eamonn powiedział jej dokładnie to, co chciała usłyszeć. Skoro on był gotów podjąć ryzyko i trud przekonania jej o swojej szczerości, jak mogła go zawieść?

Z promiennym uśmiechem, zbliżyła się do niego na wyciąganie ręki. Eamonn splótł palce z jej palcami.

- Gdybyś jeszcze tego nie rozumiała, Colleen McKenna, jestem w tobie zakochany. Musiało minąć trochę czasu, abym to pojął, ale kiedy patrzyłem, jak karmisz małą, zrozumiałem, że mój cały świat zamyka się w tym pokoju. Spędziłem całe lata w pościgu za czymś nieuchwytnym, podczas gdy wszystko, czego pragnę, jest tutaj. Jesteś najpiękniejszą, najbardziej upartą, dzielną i zajmującą kobietą, jaką znam. Jesteś kobietą mojego życia.

Colleen nie powstrzymywała łez, które popłynęły jej po policzkach. Nie musiała niczego przed nim ukrywać.

- Zapewne wiesz, że pokochałam cię, gdy miałam piętnaście lat. Kiedy wyjechałeś, złamałeś mi serce. Żyłam w nadziei, że wrócisz, ale ty nie wracałeś. Kiedy wreszcie zwątpiłam w to, że jeszcze kiedykolwiek cię ujrzę, narobiłam w życiu strasznego bałaganu. Zabrakło mi wiary i przekonania, że istnieje dla nas jakaś przyszłość.

Eamonn ścisnął jej dłoń.

- Teraz już wiesz, że tak jest. Jeśli tylko się na to zgodzisz.

- Wiesz, że tak. Kocham cię i zrobię wszystko, żebyśmy byli szczęśliwi.

- Wiem o tym. Powiedziałaś mi przez telefon.

Colleen się roześmiała.

- Nie byłam pewna, czy mnie usłyszałeś. Gdybyś usłyszał i czuł to samo, na pewno byś do mnie zadzwonił.

- Żeby stracić całą tę zabawę?

- Cóż... - Uśmiechnęła się psotnie. - Wszystko wygląda lepiej, jeśli obok ciebie są konie.

- Gdybyś kochała mnie w połowie tak mocno jak te bestie, na pewno by się nam udało.

- Wiesz, że kocham cię sto razy mocniej.

- Teraz ci wierzę. - Chciał się do niej przysunąć, ale Bob wybrał sobie właśnie ten moment, żeby nieco przyspieszyć.

- Bob, stój - poleciła stanowczym głosem.

Bob natychmiast się zatrzymał. Pochylili się ku sobie, tak że ich twarze znalazły się jedna przy drugiej.

- Byłam u lekarza, który potwierdził, że jestem w doskonałej formie. Być może dzięki jeździe konnej, którą namiętnie uprawiam.

- Kto wie, może i ja nauczę się kochać te zwierzęta. - Pocałował ją. - Jednak skoro czekaliśmy już tak długo, może powinniśmy poczekać do miodowego miesiąca?

Colleen roześmiała się prowokacyjnie.

- Mów za siebie. Ja czekam już ponad piętnaście lat.

Tym razem jego pocałunek był długi, namiętny i pełen obietnic.

Kiedy wreszcie się od siebie oderwali, uśmiechnęła się do niego promienie.

- Witaj w domu, Eamonn.

RS